HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

PRZYJĘCIE W REZYDENCJI

CATHY WILLIAMS

Cathy Williams

Przyjęcie w rezydencji

Tłumaczenie:
Ewelina Grychtoł

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Jest też córka.

Matias Rivero podniósł wzrok na swojego przyjaciela i zaufanego doradcę, Arta Delgado. Tak jak Matias, Art miał trzydzieści dwa lata. Razem chodzili do szkoły, tworząc niecodzienną parę, w której Matias grał rolę obrońcy swojego chudego, astmatycznego kompana. Przez dwa lata Art był ulubionym celem klasowych dręczycieli; do czasu, gdy do klasy dołączył Matias i wziął go pod swoje skrzydła. Odtąd nikt więcej nie odważył się go nękać.

Teraz Matias był pracodawcą Arta, a Art był jego najbardziej lojalnym pracownikiem. Nie było nikogo, komu Matias ufałby w równym stopniu.

Gestem polecił Artowi usiąść i wziął od niego telefon komórkowy. Na wyświetlaczu widniało zdjęcie niskiej, pulchnej, pospolitej dziewczyny, opuszczającej rezydencję Carneya. Jej mały, zardzewiały samochodzik wyglądał, jakby od dawna należała mu się emerytura.

Dlaczego córka Carneya nie jeździła samochodem bardziej odpowiednim dla mężczyzny, dla którego pozycja społeczna stanowiła życiowy priorytet?

A co ważniejsze, kim była i dlaczego Matias nigdy nie słyszał o jej istnieniu?

– Jakim cudem dopiero teraz dowiaduję się, że Carney ma dziecko? – mruknął, oddając telefon przyjacielowi

i odchylając się na fotelu. – A przede wszystkim, skąd pewność, że ta kobieta jest jego córką?

O tej porze, kilka minut po dziewiętnastej, w biurze nie było nikogo oprócz nich. W ciepły piątkowy wieczór wszyscy mieli lepsze rzeczy do roboty niż zostawanie po godzinach. Nie było nic, co mogłoby odwrócić uwagę Matiasa; nawet ostatnia kochanka odeszła od niego kilka tygodni temu. Miał wobec tego mnóstwo czasu na decyzję, jak najlepiej wykorzystać rewelacje Arta.

– Tak powiedziała – odparł nieco zmartwiony Art, poprawiając druciane okulary. – Ale przecież to nic nie zmienia... prawda?

Matias odsunął krzesło i wstał. Siedząc, wyglądał na wysokiego; stojąc – na olbrzyma. Sto osiemdziesiąt pięć centymetrów twardych mięśni. Czarnowłosy i czarnooki, syn argentyńskiego ojca i delikatnej irlandzkiej matki, Matias bez wątpienia wygrał na genetycznej loterii. Był niebezpiecznie przystojny, o szczupłej twarzy i ostrych rysach. W skupieniu marszczył brwi, spacerując od biurka do szklanej ściany gabinetu, za którą rozciągało się zatłoczone centrum Londynu.

Z tej wysokości przechodnie byli nie więksi od zapałek, a pojazdy na zatłoczonej ulicy przypominały dziecięce samochodziki.

– Co masz na myśli, mówiąc „tak powiedziała”? – zapytał Matias. – Wiedziałbym, gdyby ten człowiek miał potomstwo. Był żonaty, ale nigdy nie doczekali się z żoną dziecka – dodał, powtarzając powszechnie znane fakty.

W rzeczywistości jednak nigdy nie interesował się życiem osobistym Carneya.

Dlaczego miałby szukać odpowiedzi na pytanie, czy jego rywal miał dzieci, czy też nie?

To prawda, od lat starał się doprowadzić firmę Carneya do upadłości. Firmę, która nigdy nie powinna się znaleźć w jego rękach. Firmę, którą zbudowano na kłamstwach, oszustwach i jawnej kradzieży wynalazku ojca Matiasa.

Matias pragnął w życiu trzech rzeczy: pieniędzy, władzy oraz ostatecznego upadku Carneya. W miarę upływu lat te trzy cele zlały się w jedno, tak że jego droga do sukcesu stała się jednocześnie drogą ku zemście. Zdobył doskonałe wykształcenie, pracował w banku inwestycyjnym, a po dwóch latach zwolnił się z portfelem pełnym pieniędzy i notesem zapisanym przydatnymi kontaktami. Od tego czasu bez wytchnienia piął się na szczyt, kupując podupadające firmy i przywracając im rentowność, co z czasem pozwoliło mu zbudować finansowe imperium.

Przez cały ten czas subtelnie podcinał skrzydła firmie Carneya, czekając, aż i ona zacznie podupadać. I tak też się stało.

Pozostało mu zadać ostateczny cios. Czy powinien kupić akcje, a potem zalać nimi rynek, pogrążając firmę w długach? Czy może poczekać, aż sama znajdzie się na skraju bankructwa, a potem dokona wrogiego przejęcia? Możliwości było wiele.

Od tak dawna planował zemstę, że prawie nie czuł pośpiechu, by jej dokonać. Trwał w stanie niezdecydowania

aż do czasu, gdy przed trzema tygodniami znalazł wśród rzeczy swojej matki plik listów. To, co w nich znalazł, ostatecznie przekonało go, by dokończył dzieła.

– I co dalej? – zachęcił, siadając z powrotem na fotelu. – Porozmawialiście sobie od serca? Powiedz mi coś więcej, jestem ciekaw, jak do tego doszło.

– Przypadek. Właśnie miałem wjechać na podjazd Carneya, kiedy wyjechała zza bramy i spowodowała stłuczkę.

– Ta kobieta uderzyła w mój samochód? W który?

– W maserati – przyznał Art. – Zrobiła się brzydka rysa, ale jej samochód jest praktycznie do kasacji. Ale nie zawracaj sobie tym głowy; wszystkim się zajmę.

– A zatem wjechała w moje maserati – powtórzył Matias, zapamiętując, by wrócić do tego epizodu. – Potem powiedziała ci, kim jest... i co dalej?

– Brzmisz podejrzliwie, Matias, ale dokładnie to się wydarzyło. Zapytałem ją, czy to rezydencja Carneya, a ona odpowiedziała, że tak, mieszka tam jej ojciec i właśnie się z nim widziała. Była trochę roztrzęsiona. Wspomniała, że jest w złym humorze i na moim miejscu przełożyłaby spotkanie na kiedy indziej.

– A zatem Carney ma córkę – stwierdził w zamyśleniu Matias. – Interesujące.

– Odniosłem wrażenie, że to miła dziewczyna.

– Niemożliwe – padła zdecydowana odpowiedź. – Carney nie byłby w stanie spłodzić czegokolwiek, co można by uznać za miłe.

Mimo wszystkich podobieństw między przyjaciółmi była jedna, zasadnicza różnica. Art posiadał głęboką wiarę w ludzi, której Matiasowi brakowało. Matias nie wiedział, dlaczego tak jest; obaj byli przecież mieszańcami, dziećmi imigrantów. Obaj zaczęli na samym dole hierarchii i musieli się nauczyć radzić sobie z pogardą i rasizmem.

Ale to Matias miał okazję na własnej skórze się przekonać, jak chciwość i oportunizm mogą zniszczyć życie drugiej osoby.

Jego ojciec i James Carney poznali się na studiach. Thomas Rivero był ponadprzeciętnie uzdolnionym studentem, mającym dryg do wszystkiego, co związane z matematyką. W wieku dwudziestu czterech lat wynalazł program komputerowy ułatwiający analizę eksperymentalnych leków. Niestety, jego geniusz szedł w parze z naiwnością, przez co okazał się łatwym celem dla aspirującego biznesmena.

James Carney był bogatym, charyzmatycznym młodzieńcem, którego zawsze otaczał wianuszek fanów. Nie posiadał żadnego szczególnego talentu, ale potrafił zwietrzyć dobry interes. Zaprzyjaźnił się z Thomasem, poczekał, aż ten zaufa mu bez reszty, i we właściwym momencie zgromadził wszystkie podpisy we właściwych miejscach. Odtąd wszystkie honoraria i dywidendy ze sprzedaży oprogramowania miały wpływać na jego konto.

W zamian Thomas został odsunięty na drugorzędne kierownicze stanowisko bez żadnych perspektyw,

w podupadającej firmie ojca Carneya. Nigdy się nie otrząsnął po tej zdradzie.

Minęły całe lata, zanim Matias poznał wszystkie szczegóły tej historii. Jego ojciec umarł przed wieloma laty, a matka wolała o niej zapomnieć, niż snuć mrzonki o zemście. Uważała, że nie ma sensu rozpamiętywać przeszłości. Co było, to było.

Matias miał inne zdanie na ten temat. Widział smutek ojca, widział jego rozczarowanie karierą, która skończyła się, zanim się zaczęła. Był przekonany, że jego problemy ze zdrowiem, które zaczęły się kilka lat później, pośrednio są dziełem Carneya. Jeśli jego matka nie pragnęła zemsty, to on był jej żądny za nich oboje.

To prawda, jego gniew przygasał w miarę upływu lat. Pochłonęła go kariera, która, z początku napędzana żądzą zemsty, po jakimś czasie nabrała własnego pędu. Sprawiła, że stracił z oczu dawno powzięty cel.

Aż znalazł tamte listy...

– Musiała przedstawić ci świadectwo ubezpieczenia – stwierdził Matias. – Jak ma na imię?

– Wyślę ci wszystkie szczegóły – odparł Art. – Nie miałem okazji na nie spojrzeć, ale mam zdjęcie dokumentu.

– Dobrze, zrób to jak najszybciej. I nie będziesz musiał więcej przejmować się tą sprawą. Sam się wszystkim zajmę.

– Dlaczego? – Art był jedyną osobą, która ośmieliłaby się zadać Matiasowi tak bezpośrednie pytanie. Zwłaszcza ostrzegawczym tonem.

– Powiedzmy, że chciałbym ją lepiej poznać. Wiedza to potęga, Art, i zaczynam żałować, że nie przyjrzałem się dokładniej prywatnemu życiu Carneya. Ale nie martw się! Nie jestem wielkim złym wilkiem i nie pożeram niewinnym dziewczynek. Jeśli jest tak miła, jak twierdzisz, nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

– Twojej matce by się to nie spodobało – odparł wprost Art.

– Moja matka ma zbyt dobre serce. – Matias pomyślał o Rose Rivero, która w jednym z najlepszych szpital w Londynie właśnie wracała do zdrowia po niemal śmiertelnym wylewie. Jeśli jego ojciec nigdy nie podniósł się po zdradzie Carneya, to jego matka nie podniosła się po stracie męża. Carney zniszczył życie obojga jego rodziców, ich umysł i duszę. Nie wiedział, że oto nadszedł czas zemsty...

Sophie Watts zadarła wzrok ku szczytowi wznoszącej się przed nią szklanej wieży i coś ścisnęło ją w żołądku.

Czarujący mężczyzna, którego samochód zarysowała trzy dni temu, ze zrozumieniem wysłuchał jej tłumaczenia. Ona opowiedziała mu o swoich problemach z ubezpieczeniem, a on bez śladu irytacji zaproponował, żeby przyszła osobiście przedyskutować tę sprawę. Dodał, że na pewno uda się znaleźć jakieś rozwiązanie.

Niestety, budynek przed nią nie wyglądał na miejsce, gdzie mili i uprzejmi ludzie rozwiązują nieprzyjemne sytuacje w przyjacielskiej atmosferze.

Sophie nerwowo zacisnęła dłoń na pasku torebki. Zdrowy rozsądek mówił jej, że musi wejść do budynku; jej stopy natomiast za wszelką cenę chciały uciec z powrotem do skromnego, przytulnego domu na obrzeżach Londynu, gdzie mieszkała i pracowała.

Ubrania, które wybrała na spotkanie z Artem Delgadem, wydały jej się nagle śmieszne i nie na miejscu. Mijające ją młode kobiety co do jednej miały wysokie szpilki i czarne kostiumy. Nie wahały się. Stukając obcasami, zdecydowanie zmierzały w stronę obrotowych drzwi.

Niska, pulchna dziewczyna z rozpuszczonymi włosami i w letniej sukience zdecydowanie tu nie pasowała.

Sophie ruszyła do przodu, za wszelką cenę starając się nie rozglądać na boki. Przyjście tutaj z samego rana, żeby jak najszybciej załatwić tę sprawę, okazało się bardzo złym pomysłem. W teorii brzmiało to rozsądnie, ale nie przewidziała zderzenia z tłumem pracowników. Teraz jednak było za późno, żeby zmienić zdanie.

Przeszła przez drzwi i znalazła się w monumentalnym, szklano-marmurowym foyer. Tu i tam poustawiano białe, skórzane kanapy, wyglądające na bardzo niewygodne. Najwyraźniej kierownictwo nie pochwalało marnowania czasu. Recepcjoniści kierowali petentów ku właściwym działom, a elegancko ubrani pracownicy i pracownice ustawiali się w kolejce do wind.

Sophie tęskniła za swoją kuchnią, gdzie ona i Julie, współwłaścicielka jej firmy, piekły, gotowały i rozmawiały, snując plany na przyszłość. Tęskniła za swoim fartuszkiem,

zapachem ciasta i wygniecioną książką kucharską. Musiała jednak stawić czoło rzeczywistości w osobie recepcjonistki, która wyszukiwała właśnie jej nazwisko w bazie.

Usłyszawszy odpowiedź, zamrugała z zaskoczeniem.

– Nie znam pana... Rivera...

– Rivero – poprawiła recepcjonistka. Uniesione brwi. Zaciśnięte usta. Chłodne, bezwzględne oczy.

– Miałam się spotkać z panem Delgado.

– Jest pani umówiona na spotkanie z panem Rivero. – Recepcjonistka podała jej tablet. – Proszę się podpisać. Sekretarka pana Rivero będzie czekała na panią na dziesiątym piętrze. Proszę, oto elektroniczna przepustka. Radzę jej nie zgubić, inaczej zostanie pani natychmiast wyprowadzona przez ochronę.

Zmieszana Sophie spełniła polecenie recepcjonistki i pozwoliła się porwać najbliższej grupie, zmierzającej do windy.

Kim był pan Rivero? Liczyła, że będzie mogła porozmawiać o swojej sytuacji z miłym i wyrozumiałym panem Delgado. Jaki wyrok usłyszy, postawiona przed obliczem nieznajomego mężczyzny?

Na dziesiątym piętrze powitała ją wysoka kobieta w średnim wieku. Wyraz współczucia na jej twarzy ani trochę nie ukoił nerwów Sophie. Została zaprowadzona do poczekalni, a stamtąd do zapierającego dech w piersiach gabinetu, gdzie sekretarka odstawiła ją i wyszła.

Przez kilka sekund Sophie rozglądała się z oczami wielkimi jak spodki, nie ruszywszy się ze swojego miejsca

tuż przy drzwiach. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z obecności mężczyzny siedzącego za biurkiem. I zaparło jej dech, bowiem był to najprzystojniejszy facet, jakiego w życiu widziała.

Jej oddech zwolnił i choć wiedziała, że się gapi, nie potrafiła oderwać wzroku. Nieznajomy miał kruczoczarne włosy i czekoladowe oczy; perfekcyjnych rysów jego twarzy nie psuła najdrobniejsza skaza. Jego uroda była wręcz hipnotyzująca.

Cisza przedłużała się coraz bardziej. Sophie zdała sobie sprawę, że robi z siebie kompletną idiotkę.

– Panno Watts – odezwał się Matias. – Czy zamierza pani stać pod drzwiami przez całe spotkanie? – Nie wstał, żeby uścisnąć jej dłoń. Nie zrobił niczego, żeby ją uspokoić. Zamiast tego skinieniem głowy wskazał jej krzesło przysunięte do biurka. – Proszę usiąść.

Sophie na drżących nogach podeszła do biurka, niepewna, czy nie powinna uścisnąć ręki mężczyzny. Wyraz jego twarzy był jednak tak złowrogi i odpychający, że zdecydowała się od razu opaść na skórzane krzesło.

– Bardzo przepraszam za ten wypadek, panie... eee... Rivero – zaczęła drżącym głosem. – Nie miałam pojęcia, że pana przyjaciel podjechał pod bramę. Na tym zakręcie zupełnie nic nie widać, zwłaszcza latem. Przyznaję, że mogłam jechać nieco szybciej niż zwykle, ale ta stłuczka była wyłącznie dziełem przypadku... – Nie dodała, że miała też gorszą widoczność niż zwykle, ponieważ robiła

wszystko, żeby nie rozpłakać się po burzliwym spotkaniu z Jamesem Carneyem.

Matias uważnie się przyglądał zarumienionej Sophie. Zwykle spotykał się z modelkami o długich, smukłych ciałach i ostrych fotogenicznych rysach; w siedzącej naprzeciw niego kobiecie było jednak coś zadziwiająco pociągającego. Jej łagodnie zaokrąglona twarz o dużych błękitnych oczach z jakiegoś powodu przykuwała jego uwagę. Mógł tylko podejrzewać, że to przez jej związek z Jamesem Carneyem.

Jeszcze dwa dni wcześniej nie wiedział o jej istnieniu, ale w jednej chwili zrozumiał, że trzyma w rękach bezcenny skarb.

Pomyślał o tamtych listach, które niedawno odkrył, i bezwiednie zacisnął pięści. Nie zwiodą go jej szeroko otwarte niewinne oczęta. Nie znał jeszcze szczegółów jej relacji z Jamesem Carneyem, ale wkrótce sama mu o nich powie. Zamierzał w pełni wykorzystać szansę, która znalazła się w jego rękach, i poznać wszystkie inne sekrety, które ukrywał jego znienawidzony wróg.

– Pracownik – poprawił, na wypadek, gdyby sądziła, że dobre serce Arta może jakkolwiek jej pomóc.

– Przepraszam?

– Art Delgado jest moim pracownikiem. Prowadził moje maserati. Pani Watts, czy ma pani pojęcie, ile kosztuje taki samochód?

– Nie, nie mam – odparła słabo Sophie. Miała wrażenie, że obecność mężczyzny wysysa z niej wszystkie siły witalne.

Była bliska omdlenia.

– W takim razie pozwoli pani, że łaskawie panią oświecę. – Wymienił cyfrę, na dźwięk której Sophie wydała zduszony okrzyk i zakryła dłonią usta. – Powiedziano mi też, że pani ubezpieczenie jest nieważne.

– Nie wiedziałam – szepnęła Sophie. – Zwykle pamiętam o takich rzeczach, ale ostatnio miałam trochę nerwowy okres... Rozwiązałam umowę z poprzednim ubezpieczycielem i miałam znaleźć coś tańszego, ale...

Matias władczo uniósł dłoń, nakazując jej milczenie.

– Nie interesują mnie wymówki – poinformował ją chłodno. – Sprawa przedstawia się jasno. Naprawienie usterki, którą pani spowodowała, będzie mnie kosztować wiele tysięcy.

Sophie opadła szczęka.

– Tysięcy? – powtórzyła.

– Owszem. Obawiam się, że nie wystarczy wyklepać wgniecenie. Całe lewe drzwi pójdą do wymiany. Niestety, części do drogich samochodów również są drogie.

– Ja... ja nie miałam pojęcia – wyjąkała. – Nie mam tylu pieniędzy. Kiedy rozmawiałam przez telefon z pańskim przyjacielem... to znaczy, pracownikiem, powiedział, że na pewno dojdziemy do jakiegoś porozumienia...

– Obawiam się, że nie mogę potwierdzić jego słów – przerwał zimno Matias.

– Może mogłabym zapłacić na raty... – Sophie zastanowiła się, jaki okres spłaty byłby akceptowalny dla tego bezlitosnego mężczyzny, który patrzył na nią jak na coś, co

przykleiło mu się do buta. Domyślała się, że ich propozycje nie będą się pokrywać. – Prowadzę z koleżanką małą firmę cateringową – dodała, desperacko pragnąc zakończyć tę udrękę. – Założyłyśmy ją dopiero półtora roku temu. Przedtem obie uczyłyśmy w szkole podstawowej. Musiałyśmy pożyczyć mnóstwo pieniędzy, żeby wszystko kupić i przebudować moją kuchnię, tak żeby spełniała wszystkie wymogi... Żeby nie przedłużać, nie mamy zbyt wiele wolnych funduszy.

– Innymi słowy, jest pani spłukana.

– Radzimy sobie coraz lepiej, panie Rivero! – Sophie poczuła, że czerwieni się ze złości. – I na pewno jakoś uda mi się oddać panu pieniądze. Chociaż może to... trochę potrwać...

– Jak rozumiem, jest pani córką Jamesa Carneya. – Matias odsunął krzesło, wstał i zaczął się przechadzać po gabinecie.

Sophie była oczarowana jego wyglądem; tym, jak zwinnie się poruszał, grą jego mięśni pod szytym na miarę garniturem. Pod ścianą zawrócił i popatrzył jej prosto w oczy. Musiała zebrać całą odwagę, by nie odwrócić wzroku.

– No i? – naciskał Matias. – Co pani na to powie? Art właśnie miał złożyć Carneyowi wizytę, kiedy wypadła pani zza zakrętu i uderzyła w mój samochód. Nie wiedziałem nawet, że ten człowiek ma rodzinę. – Mówiąc to, uważnie się jej przyglądał. Ku jego zdziwieniu, nie zadała najbardziej

fundamentalnego pytana: dlaczego, do cholery, miałoby go obchodzić życie prywatne Carneya?

Kimkolwiek była, nie była przesadnie podejrzliwą osobą.

Sophie odjęło mowę. Była roztrzęsiona wypadkiem, roztrzęsiona spotkaniem z ojcem, i życzliwość Arta Delgado popchnęła ją do szczerości, na jaką rzadko sobie pozwalała.

– Oczywiście nie interesuje mnie jego życie prywatne – dodał Matias, wzruszając ramionami. – Odniosłem jednak wrażenie, że Carney jest wdowcem.

– Jest – szepnęła Sophie.

– A zatem gdzie jest pani miejsce w tym wszystkim? Chyba że, oczywiście, poczęstowała pani mojego pracownika niewinnym kłamstewkiem. – Udał, że rozważa tę kwestię. – Być może była pani zbyt zawstydzona, żeby powiedzieć prawdę?

– Przepraszam? – Sophie zmarszczyła brwi.

– Romans ze starszym mężczyzną? To zrozumiałe, że użyła pani pierwszego wytłumaczenia, jakie przyszło pani do głowy. Cokolwiek, co zabrzmiałoby lepiej niż prawdziwa natura pani związku z Carneyem.

– Jak pan śmie! – Sophie aż się podniosła z krzesła. – To odrażające!

– Po prostu staram się dodać dwa do dwóch. – Matias przechylił głowę na bok. – Jeśli nie jest pani jego kochanką, to musiał mieć kochankę, kiedy był żonaty. Czy mam rację? Czy jest pani dzieckiem miłości Carneya do innej kobiety?

Sophie zaśmiała się gorzko. Matias nie mógł być dalej od prawdy; w tej historii nie było miejsca na miłość. Przed

swoją przedwczesną śmiercią jej matka, Angela Watts, była aspirującą aktorką, której wielkim nieszczęściem był urok blond seksbomby, przywodzącej na myśl Marylin Monroe. Odkąd tylko stała się kobietą, wzbudzała powszechne pożądanie; mężczyźni robili wszystko, by ją zdobyć. Wkrótce uwierzyła, że może mieć każdego, kogo zapragnie, i to właśnie stało się początkiem jej zguby. Z Carneyem poznali się w klubie i od pierwszego wejrzenia przypadli sobie do gustu; nie na tyle jednak, by kiedykolwiek rozważał ustatkowanie się z dziewczyną, którą uważał za głupią, naiwną trzpiotkę. Dobrze się razem bawili i Angela nabrała nadziei, że ta zabawa może się przerodzić w coś poważniejszego. On jednak pozostał niewzruszony. Dopiero wiele lat później poślubił kobietę, która odpowiadała jego pozycji społecznej.

– Poznał moją matkę, zanim się ożenił – wyznała Sophie. – Nie, żeby to miał cokolwiek wspólnego z... no, czymkolwiek – dodała poniewczasie. – Panie Rivero, chciałabym, żebyśmy ustalili plan spłaty mojego długu. Podpiszę go tu i teraz i obiecuję, że zapłacę wszystko, co do centa.

Matias wybuchnął śmiechem.

– To bardzo miłe z pani strony – zadrwił. – Niestety, nie zaszedłbym tak daleko, gdybym wierzył w bajki. Nie wiem, jak duży kredyt pani spłaca, ale podejrzewam, że ledwo wiąże pani koniec z końcem. Czy mam rację?

Sophie rzuciła mu nienawistne spojrzenie. Może i był zabójczo przystojny, ale nigdy nie spotkała bardziej bezlitosnego człowieka. Nie wyglądał, jakby brakowało mu

pieniędzy, ale i tak zamierzał wyciągnąć od niej każdy cent długu. Nawet gdyby miał tym samym pogrążyć jej firmę w bankructwie.

Do tego wyglądało na to, że świetnie się bawi jej kosztem.

– Moglibyśmy oczywiście zaplanować spłatę długu, ale obawiam się, że ostatnią ratę musiałaby pani zanieść na mój grób – zażartował.

Przerażenie Sophie było wypisane na jej twarzy. Choć to niemożliwe, wyglądała na niewinną niczym świeży śnieg.

Być może naprawdę nie była ulepiona z tej samej gliny co Carney. Jeśli była efektem jego młodzieńczego romansu, najprawdopodobniej nie spędzała zbyt wiele czasu w jego towarzystwie. Szczerze mówiąc, Matias był zaskoczony, że miała jakikolwiek kontakt z ojcem. Jak to mogło działać, kiedy żona Carneya jeszcze żyła?

Nie było sensu w tej chwili nad tym rozmyślać. Przede wszystkim musiał stwierdzić, jak najlepiej wykorzystać nowo zdobyty atut. Wkrótce zamierzał uderzyć w Carneya na wszystkich frontach i całkiem możliwe, że Sophie mogła mu w tym pomóc. Krążyły pogłoski, że Carney ma na koncie kilka nie do końca legalnych interesów. Czyż to nie byłoby wspaniałe, gdyby wszystkie jego brudne sekrety w jednej chwili zostały wyciągnięte na wierzch?

Czy ta niewinnie wyglądająca dziewczyna mogła się stać ostatnim gwoździem do trumny jego wroga? Co, jeśli prócz finansowych machlojek Carney ma na koncie innego rodzaju przewinienia?

Listy, które ostatnio przeczytał, sprawiły, że Matias stracił wszelkie zahamowania.

– Zawsze mogłaby pani pożyczyć pieniądze od ojca – zaproponował, z góry wiedząc, jaka będzie odpowiedź.

– Nie! – Sophie aż się podniosła z krzesła. Jej usta były zaciśnięte w wąską linię. – Nie będę w to wplątywać mojego ojca. Może mi pan zabrać wszystko, jeśli panu na tym zależy. – Sięgnęła do torebki i drżącymi rękami wyjęła wizytówkę. Przypomniała sobie, z jakim optymizmem odbierała je z drukarni. – Proszę, tu jest mój adres i numer telefonu. Może pan przyjść i zobaczyć, jak wygląda nasza siedziba. W najbliższym czasie mamy kilka dużych zamówień, więc jeśli pan poczeka, może uda mi się uzbierać przynajmniej część kwoty. Co do reszty... Mogę sprzedać mój dom i spłacić pana tym, co zostanie po opłaceniu hipoteki.

Matias obserwował ją spokojne, nieporuszony jej wybuchem. Ewidentnie próbowała zrobić coś na kształt biznesowej fryzury, ale w którymś momencie jej włosy zbuntowały się i opadły wokół jej twarzy w niesfornych blond lokach. Miała duże błękitne oczy, ocienione długimi ciemnymi brwiami. A jej ciało...

Odchylił się na krześle, zdumiony, że w ogóle zauważył jej krągłe biodra i pełne piersi, wyraźnie odznaczające się pod tą śmieszną kwiecistą sukienką.

Nie było w niej ani krzty wyrafinowania czy choćby dobrego smaku. W takim razie dlaczego tak przyciągała jego uwagę?

– Przesadza pani, panno Watts – oznajmił spokojnie, patrząc na jej wyprostowaną, drżącą ze złości sylwetkę.

– Właśnie mi pan powiedział, że nie jest pan w stanie pójść na żadne ustępstwa! – Ton głosu Sophie zaskoczył nawet ją samą. – Nie mogę pójść do banku i tak po prostu wypłacić tych pieniędzy! Uważa pan, że nie mam prawa się złościć?

– Proszę usiąść.

– Nie! Ma pan moją wizytówkę. Najpierw muszę omówić to z Julie. Naprawdę, nie wiem, co na to powie. Zainwestowała w tę firmę wszystkie swoje oszczędności, tak jak ja. Dlatego będę musiała znaleźć sposób, żeby ją też spłacić. Nie pozwolę, żeby ta sprawa odbiła się na niej. – Sophie odetchnęła głęboko, powstrzymując cisnące jej się do oczu łzy.

Matias uciszył wyrzuty sumienia. Dlaczego miałby się czuć winny? Patrzył na kobietę, której ojciec zniszczył jego rodzinę. Ostatecznie, na wojnie i w miłości wszystkie chwyty są dozwolone, czyż nie?

– Mogłaby to pani zrobić – odparł. – Albo też mogłaby pani usiąść i wysłuchać mojej propozycji.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie bądź za ostry dla tej biednej dziewczyny – prosił Art dzień wcześniej. – To, że jej ojcem jest Carney, nie znaczy, że jest ulepiona z tej samej gliny.

Matias nie kłócił się z przyjacielem, ale osobiście uważał, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Niewinny uśmiech i trzepotanie rzęsami, którymi musiała zjednać sobie Arta, nie oznaczały od razu, że jest dobrą i uczciwą osobą. Teraz jednak zaczynał wątpić w swój pierwotny osąd. Może i dziewczyna nie była matką Teresą, ale było w niej coś więcej, niż było widać na pierwszy rzut oka. Poznanie jej lepiej mogłoby przynieść ciekawe rezultaty.

Popatrzył na jej przerażoną twarz i po raz pierwszy się uśmiechnął.

– Nie ma się czego obawiać – powiedział. – Nie jestem człowiekiem, który owija w bawełnę, panno Watts. A może pani Watts?

Sophie pokręciła głową i bezwiednie dotknęła swojego palca pozbawionego pierścionka. Kiedyś marzyła o mężu i dzieciach, ale rzeczywistość zweryfikowała jej plany.

– Ma pani chłopaka? – Jej gest nie umknął uwadze Matiasa. Pierścionek. Czyżby kiedyś tam był? Czy była rozwódką? Wyglądała bardzo młodo, ale kto wie? Warto wiedzieć, z kim się ma do czynienia.

Sophie wcisnęła splecione dłonie między uda.

– Nie rozumiem, co to ma wspólnego z pańskim samochodem, panie... Rivers...

Matias uniósł brwi.

– Rivero – poprawił. Nieczęsto ktoś zapominał jego nazwisko, a właściwie nigdy. – A poza tym myli się pani. Jeśli mówi pani prawdę, istnieje bardzo niewielka szansa, bym odzyskał moje pieniądze.

– Dlaczego miałabym kłamać?

Już wcześniej Matias powinien był zwrócić uwagę na to, jak mało prawdopodobne jest, by córka Jamesa Carneya żyła w biedzie. Czyżby była jednym z tych dzieci, które buntują się przeciw rodzicom i ich pieniądzom za jednym zamachem? Mając pod sobą wygodny finansowy materac, łatwo było udawać niezależną. Z tego, co wiedział o Carneyu, epatowanie luksusem było jego ulubioną rozrywką; gdyby miał dzieci, na pewno wciągnąłby je także w tę grę pozorów.

Nie zamierzał jednak wykładać żadnych kart na stół. W ciągu kilku sekund mógł sprawdzić prawdziwość jej historyjki. Poza tym był niemal pewien, że mówi prawdę. Wystarczy wziąć jej samochód, którego stan nie sugerował osoby z godnym pozazdroszczenia stanem konta. Sprawa z ubezpieczeniem zdawała się to potwierdzać.

Wzruszył ramionami.

– Być może sądzi pani, że pani sytuacja wzbudzi we mnie współczucie.

– Nawet nie przeszło mi to przez myśl – odparła szczerze Sophie. – Wątpię, żeby ktokolwiek był na tyle szalony, by

próbować poruszyć pańskie serce.

– Przepraszam bardzo? – Matias popatrzył na nią z niedowierzaniem. Jeśli zdecyduje się wyegzekwować dług, czekało ją bankructwo, a ona ośmielała się go krytykować? Nie wierzył własnym uszom.

Sophie nie cofnęła się pod jego miażdżącym spojrzeniem. Nie znosiła kłótni, ale była szczera i uczciwa, a przy tym uparta jak osioł. Musiała taka być.

Szczerze powiedziawszy, nie miała pojęcia, do czego dąży pan Rivero. Wspomniał, że chce zaproponować jej rozwiązanie problemu, ale nie przypominała sobie, by podał jakiekolwiek szczegóły. Tak czy inaczej, nie zamierzała pozwolić mu ze sobą pogrywać.

– Gdyby miał pan choć trochę empatii, spróbowałby pan zrozumieć moją sytuację – wytknęła. – Pewnie nie ma pan pojęcia, jak to jest, być w trudnej sytuacji finansowej. Jeśli da mi pan szansę, spłacę dług.

– Proszę pamiętać, gdzie jest pani miejsce – powiedział zimno Matias. – Nie zapominajmy, że przyszła tu pani żebrać o ugodę. Obrażaniem mnie zbyt wiele pani nie zdziała. – Jeszcze wróci do tego, co jej ociec zrobił jego rodzinie, i co uważała za „trudną sytuację finansową”.

Sophie zacisnęła usta. Miała wiele doświadczenia z żebraniem i zdążyła się nauczyć, że nic nie zdziała, uginając się pod presją.

– Powiedział pan, że ma pan dla mnie propozycję – przypomniała. To był jej jedyny ratunek. Gdyby chodziło

o nią, mogłaby rozważyć wycofanie się, ale stawką był też los innych ludzi.

Matias uśmiechnął się, rozbawiony jej uporem. Rzadko się zdarzało, by ktokolwiek tak otwarcie mu się sprzeciwiał; wręcz przeciwnie, ludzie robili wszystko, by go zadowolić. Przyjemnie było dla odmiany mieć przed sobą jakieś wyzwanie.

Usiadł za biurkiem i odchylił się, splatając dłonie na karku.

– Za dwa tygodnie planuję urządzić garden party w jednej z moich rezydencji – oznajmił. – Przybędzie około osiemdziesięciu osób, które będą się spodziewać cateringu na najwyższym poziomie. Ja zapewnię składniki, pani zajmie się wszystkim innym. Oczywiście nie otrzyma pani żadnej zapłaty. Jeśli wszystko się powiedzie, będziemy mogli ponownie przedyskutować warunki ugody.

– Inaczej mówiąc – powiedziała sztywno Sophie – będę pańską własnością do czasu, aż uzna pan dług za spłacony.

Matias przekrzywił głowę i uśmiechnął się zimno.

– Można to tak ująć.

W duchu całkowicie zgadzał się z Sophie. Tym sposobem będzie miał więcej czasu, by ją poznać, a tym samym poznać jej ojca. Czy plotki o jego nielegalnych interesach były prawdziwe? Czy zwierzył się córce ze swoich sekretów? Jeśli tak, miał w zasięgu ręki śmiertelnie niebezpieczną broń. Co do samochodu, nie mógłby go obchodzić mniej. Mógłby odwieźć go na najbliższe

złomowisko i kupić drugi taki sam, nawet nie zauważając różnicy w stanie konta.

– Proszę pomyśleć o alternatywach. W gruncie rzeczy, to naprawdę korzystny układ. Może nawet uda się pani rozdać parę wizytówek?

– Czy mogę wziąć do pomocy moją wspólniczkę?

– Nie, nie sądzę. Gdzie kucharek sześć, i tak dalej. Dopilnuję, by miała pani do dyspozycji wykwalifikowany personel, ale to wszystko. – To powiedziawszy, znacząco rzucił okiem na zegarek. Sophie nieco niezgrabnie wstała z krzesła, nie spuszczając z niego wzroku.

Jak ktoś tak przystojny mógł być tak bezwzględny?

Z drugiej strony, przynajmniej nie zrobił tego, do czego miał pełne prawo: nie wezwał policji. Była na siebie wściekła za tę przerwę w ubezpieczeniu. To było do niej niepodobne, ale miała ostatnio tyle na głowie...

– Czy będzie coś... eee... na piśmie?

– Coś na piśmie?

– Żebym wiedziała, ile długu pokryję, jeśli zajmę się cateringiem na pańskim przyjęciu...

– Nie ufa mi pani?

Sophie pomyślała o ojcu. Musiała się szybko nauczyć, jak nagiąć go do swojej woli. Zaufanie nigdy nie było częścią ich relacji i jej zdaniem teraz tym bardziej nie było na nie miejsca.

– Nie ufam większości ludzi – powiedziała cicho. – Dlatego byłabym zobowiązana, gdybyśmy mimo wszystko spisali jakąś umowę...

– Powiem mojej sekretarce, żeby się tym zajęła. – Matias wstał, sygnalizując, że spotkanie dobiegło końca.

Sophie wyglądała jak ktoś, kto przez całe dnie wpatruje się w swoje buty, nie mając odwagi podnieść wzroku. Nic dziwnego, że Art dał się jej nabrać; na niego jednak nie działały jej sztuczki. Widział w niej ogień, buzujący tuż pod skórą. Rumieniła się jak dziewica, ale jej oczy błyszczały niebezpiecznie. Nie mógł się doczekać, aż wydobędzie z niej wszystkie jej sekrety.

– Musiał być jakiś inny sposób! Nie poradzę sobie z tym przyjęciem u Rosessów bez ciebie!

Sophie ze współczuciem popatrzyła na Julie. Współczucie to wszystko, co miała do zaoferowania. Podpisała pakt z diabłem. Nie był tak zły, jak sądziła, ale i tak kroiło jej się serce.

– Ale pomyśl za to o wszystkich pożytecznych znajomościach, jakie możemy nawiązać! – powiedziała ze sztucznym entuzjazmem. – Poza tym mogło się skończyć dużo gorzej. Nie miałam pojęcia, że naprawa samochodu może tyle kosztować! To jakieś szaleństwo.

Z niepokojem zerknęła na zegarek. Wkrótce miał przyjechać samochód, który zawiezie ją do rezydencji Matiasa. Przed dwoma tygodniami jego sekretarka wysłała jej wyczerpującą listę wszystkiego, co powinna mieć, wiedzieć i na co powinna być przygotowana. Poinformowano ją też, ilu będzie miała współpracowników i jak powinni się zachowywać. Otrzymali dokładne

instrukcje co do stroju, które nie uwzględniały dżinsów ani niczego, co można by uznać za wygodne.

Z tego, co rozumiała, została rzucona na głęboką wodę, a wytyczne od sekretarki miały jej służyć za koło ratunkowe. Zapewne pan Rivero zerwał kontrakt z poprzednią firmą cateringową, żeby mogła zająć ich miejsce. Przez ostatnie dwie noce prawie nie spała, zamartwiając się, co będzie, jeśli nie podoła zadaniu. Matias Rivero nie był tak bezduszny, by zerwać jej z grzbietu ostatnią koszulę, ale tym czy innym sposobem zamierzał odzyskać swoje pieniądze. Nie rzuciłby jej rekinom na pożarcie, ale też nie zamierzał zgodzić się na miesięczne raty, których spłacanie zajęłoby jej całe dziesięciolecia.

To było najbardziej profesjonalne zlecenie, jakiego kiedykolwiek się podjęła, i przerażał ją fakt, że Rivero skrupulatnie oceni jego wykonanie. Zastanawiała się nawet, czy nie postawił przed nią niemożliwego zadania, by po wszystkim z czystym sumieniem dać jej to, na co zasłużyła. Wydawał się typem człowieka, który uważał bezwzględność za zaletę.

Właśnie dawała Julie ostatnie wskazówki, kiedy samochód zajechał pod jej dom. Wzięła głęboki oddech i sięgnęła po walizkę.

W jego rezydencji, znajdującej się w oddalonej o sześć godzin drogi od Londynu Krainie Jezior, będzie czekał na nią służbowy uniform. Mimo to postanowiła pojechać w szarej ołówkowej spódnicy i białej koszuli, na którą

narzuciła marynarkę, a nie w zwykłym T-shircie i dżinsach. W efekcie już się zaczęła pocić.

Desperacko liczyła, że większość przyjęcia spędzi w kuchni. Przy odrobinie szczęścia nie spotka ani Matiasa, ani żadnego z jego gości. Wtedy wszystko będzie dobrze, bo przecież była doskonałą kucharką i na pewno świetnie sobie poradzi z każdym daniem w menu. Nie musiała się nawet przejmować składnikami, ponieważ miały już na nią czekać na miejscu.

Jej pewność siebie przetrwała całą podróż. Za to kiedy samochód wjechał przez kutą żelazną bramę na ocienioną drzewami aleję, stres wrócił ze zdwojoną siłą.

Jak okiem sięgnąć, rozciągały się połacie perfekcyjnie przystrzyżonej trawy. Widząc taką scenerię, Sophie wyobraziła sobie tradycyjną wiktoriańską rezydencję o ceglanych murach. Tym większe było jej zaskoczenie, gdy w polu widzenia pojawił się ultranowoczesny dom ze szkła i betonu, nie tyle stojący na wzgórzu, co stanowiący jego przedłużenie. Ściany wyłaniały się z ziemi i liści tak naturalnie, jak drzewo z korzeni.

Aleja okrążała tył wzgórza, mijając niewielkie jezioro, i kończyła się przestronnym brukowanym podwórzem, które bez problemu pomieściłoby osiemdziesiąt samochodów. Było jednak puste, nie licząc trzech sportowych wozów, zaparkowanych w dość chaotycznej konfiguracji.

Z duszą na ramieniu wysiadła z samochodu. W tłumie z łatwością mogłaby się wtopić w tło; w pustej rezydencji,

a wyglądała na pustą, nie będzie to takie proste.

W drzwiach powitała ją miła kobieta w średnim wieku, która przedstawiła się jako Debbie. Sophie podążyła za nią przez wielkie, minimalistycznie umeblowane pokoje, na ścianach których wisiały abstrakcyjne obrazy. Na zewnątrz było gorąco, ale w środku panował chłód, a także całkowita cisza. Sophie zadrżała. Nigdy jeszcze nie znajdowała się tak daleko od swojej strefy komfortu.

W drzwiach kuchni stał Matias.

– O, jesteś – skomentował. Obrzucił taksującym spojrzeniem jej sztywny ubiór, płaskie czarne czółenka i małą zgrabną torebkę. Wyprostował się i wszedł do kuchni, oczekując, że Sophie wejdzie za nim, co też zrobiła.

Sophie miała ochotę zapytać, gdzie indziej miałaby być, skoro nie dał jej żadnego wyboru. Dla bezpieczeństwa wybrała jednak neutralną odpowiedź.

– Spodziewałam się, że będzie tu więcej ludzi.

– Pierwsi goście przyjadą dopiero jutro. – Matias nawet się nie obejrzał. – Uznałem, że mogłabyś chcieć obejrzeć najpierw kuchnię, zorientować się, gdzie co leży.

Znaleźli się w kuchni rozmiarów boiska piłkarskiego. Sophie stanęła jak wryta.

– Wow – szepnęła, rozglądając się w zachwycie. – Pokażesz mi, gdzie co jest?

Matias popatrzył na kuchnię, potem na Sophie, a potem znowu na kuchnię. Nie ruszył się z miejsca.

– Nie wiesz, gdzie co jest, prawda?

– Nie spędzam zbyt wiele czasu w kuchni. Zwykle jadam na mieście. Wierzę, że jeśli ktoś potrafi coś zrobić lepiej od ciebie, okrucieństwem byłoby mu tego odmawiać.

Sophie parsknęła śmiechem, zaskakując samą siebie. Natychmiast odwróciła wzrok, spłoszona i zarumieniona. Jej pociąg do Matiasa przeczył zdrowemu rozsądkowi. Miał wszystkie cechy, których nie znosiła: był arogancki, bezwzględny i uważał, że wszystko mu wolno. Miał władzę, pieniądze i odpowiednią prezencję. Krótko mówiąc, był typem, który Sophie znała bardzo dobrze.

Jej matka, Angela Watts, bez przerwy wdawała się w romanse z bogatymi, przystojnymi mężczyznami, którzy traktowali ją jak zabawkę. Związanie się z Jamesem Carneyem bez wątpienia było jej najgorszym wyborem, ale nawet po zakończeniu tej relacji pozwalała się uwodzić egoistycznym snobom, którzy zabierali ją na przejażdżki kabrioletami, a potem rzucali, kiedy zaczynała ich nudzić.

Dorastając, Sophie zdążyła dobrze poznać ten schemat. Jeszcze jako nastolatka postanowiła, że będzie rozsądnie wybierać partnerów i nie pozwoli się ponieść pociągowi do niewłaściwego mężczyzny. Nie będzie taka, jak jej matka. Pomagał fakt, że bynajmniej nie odziedziczyła po niej zjawiskowej urody.

Dlaczego jednak tak trudno było jej oderwać wzrok od Matiasa? Dlaczego była tak bardzo wyczulona na jego niebezpiecznie podniecającą obecność?

– Może chciałabyś się rozejrzeć? – zachęcił, siadając przy stole.

Patrzył, jak Sophie spaceruje po kuchni, i zastanawiał się, jak sprowadzić rozmowę na interesujące go tory. Musiał przyznać, że przyjemnie się na nią patrzyło, nawet w stroju, który bardziej pasowałby sprzedawczyni w tanim outlecie. Miała krągłości we wszystkich właściwych miejscach. Niewyraźne zdjęcie, które Art zrobił jej telefonem, zdecydowanie nie oddawało jej urody. Opuścił wzrok na jej pełne piersi, z trudem mieszczące się w ciasnej, zapiętej na ostatni guzik koszuli. Sięgała właśnie do wiszącej nad głową szafki i koszula podciągnęła jej się, odsłaniając pasek delikatnej, bladej skóry. Na ten widok Matias poczuł w lędźwiach bardzo niepożądaną reakcję...

– Wszystko wygląda na nowe. – Sophie odwróciła się i Matias zobaczył za nią rzędy szklanek i kieliszków, które faktycznie wyglądały na nigdy nieużywane. – Jak często ta kuchnia była używana?

– Niezbyt często – przyznał, dyskretnie zmieniając pozycję. Na chwilę odwrócił wzrok, po czym spojrzał na nią z większym opanowaniem. Jej włosy były naturalnie jasne, niemal białe. Delikatne, niesforne blond loki w połączeniu z okrągłą twarzą upodabniały ją do anioła. Seksownego anioła.

– W lecie lubię przyjeżdżać tu na weekendy, ale nie zawsze jest to możliwe.

– Dlatego, że jesteś pracoholikiem? – Nie patrząc na niego, Sophie sięgnęła do kolejnej szafki, by sprawdzić stan garnków i patelni. Wyglądało na to, że kuchnia jest

wyposażona w każde możliwe akcesorium, jakiego mogłaby potrzebować.

Będąc w swoim żywiole, dużo łatwiej przychodziło jej ignorowanie obecności Matiasa.

– Odkryłem, że praca jest jedynym aspektem życia, na którym można polegać – odezwał się ku własnemu zaskoczeniu. – Przy okazji, tak właśnie poznałem twojego ojca.

Sophie znieruchomiała w pół kroku. Powoli obróciła się do Matiasa.

– Znasz mojego ojca?

– W pewien sposób – odparł z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – Nie mogę powiedzieć, żebym poznał go osobiście, ale planowałem nawiązać z nim współpracę. To dlatego Art zmierzał w stronę jego domu, kiedy ty wyjechałaś zza zakrętu i uderzyłaś w moje maserati.

– Miałeś umówione spotkanie z moim ojcem?

– Niedokładnie. Art miał... że tak powiem... podłożyć podwaliny pod przyszłą współpracę. – Innymi słowy, miał poinformować Carneya, że jego czas dobiega końca.

– Biedny Art – westchnęła Sophie.

– Co masz na myśli?

– Wątpię, żeby udało mu się załatwić cokolwiek z Jamesem tamtego dnia.

– James? Mówisz o swoim ojcu „James”?

– Nie lubi być nazywany tatą. – Sophie zarumieniła się. – Chyba sądzi, że to słowo go postarza. A poza tym...

– A poza tym – domyślił się Matias – jesteś nieślubnym dzieckiem, prawda? Raczej nie bawił się w rodzinę z tobą i twoją matką. Nie w sytuacji, gdy o wszystkim mogła się dowiedzieć jego żona.

Sophie zrobiła się jeszcze bardziej czerwona. Co miała powiedzieć? Nie powinna opowiadać Matiasowi, jakiego rodzaju człowiekiem jest jej ojciec.

– Nie – potwierdziła niechętnie, gdy cisza zaczęła się robić niezręczna. – Uważa nas za błędy młodości i nie lubi, by mu o nich przypominano.

– Rozumiem. Czyli twoja matka zaszła w ciążę, a twój ojciec nie zgodził się z nią ożenić...

Sophie zesztywniała. Widziała, że Matias stara się zbudować obraz sytuacji, ale czy powinna pozwolić mu dopełnić ten obraz?

Rozmowa, którą przeprowadziła z ojcem, zanim wjechała w samochód Matiasa, zdecydowanie nie należała do spokojnych. Powiedział jej, że jest spłukany.

– I nie stój tak z wyciągniętymi rękami! – mówił gniewnie, chodząc w tę i z powrotem po wspaniałym, lecz przestarzałym salonie, którego klaustrofobiczna atmosfera nieodmiennie przerażała Sophie. – To też twoja wina! Pokazujesz się tu miesiąc w miesiąc z rachunkami do zapłacenia, a ja nie mam już nic! Rozumiesz? Nic!

Przyciskając plecy do kamiennego kominka, Sophie nic nie mówiła. Słuchała tylko, jak się piekli, aż w końcu pozwolił jej wyjść z domu. Nie dał jej jednak tego, czego tak desperacko potrzebowała.

Co, jeśli mówił prawdę? Co się z nią stanie... i co się stanie z Erikiem?

Jak zwykle na myśl o młodszym bracie ścisnęło jej się serce. Mimo wszystkich swoich błędów Angela opiekowała się swoim niepełnosprawnym synem, jak przystało na prawdziwą matkę. Nie zamierzała pozwolić się odstraszyć mężczyźnie, który sypiał z nią przez cztery lata, tylko po to, by ją porzucić. Zrobiła użytek z jedynego narzędzia, które mogło jej zapewnić fundusze na właściwą opiekę dla Erica.

Szantażu.

Jak ci wszyscy bogaci, wyrafinowani znajomi Jamesa zareagowaliby, gdyby się dowiedzieli, że odmówił wspierania swojego niepełnosprawnego syna? Jak można się było łatwo domyślić, zapłacił i wciąż płacił za jego leczenie i utrzymanie; dla pozorów, nie dla syna lub córki, do których nie żywił żadnych rodzicielskich uczuć. Stanowili tylko przedłużenie kobiety, która jego zdaniem wysłała go do przytułka.

Jeśli skończyły mu się pieniądze, to Eric ucierpi najbardziej. Sophie nie zamierzała pozwolić, by tak się stało.

Gdyby Matias postanowił dobić targu z jej ojcem, może pomogłoby mu to odbić się od dna. Jakże mogłaby odebrać mu tę szansę, mówiąc Matiasowi, jak okropnym jest człowiekiem? Jeśli jej ojciec będzie miał pieniądze, Eric będzie bezpieczny.

– Tak to już między nami jest. – Wzruszyła ramionami. – Mało kto chętnie przedstawiłby swoją nieoficjalną rodzinę

oficjalnej. – Wzięła głęboki oddech. – Mimo to zawsze wspierał moją matkę... A teraz mnie... eee... przynajmniej finansowo...

Matias zastanowił się, czy mówią o tej samej osobie.

– W takim razie uważasz, że jest osobą godną mojego zaufania?

Sophie pomyślała o bracie, który wiódł spokojne życie w specjalistycznym domu opieki. Jego życie byłoby całkowicie inne bez wszystkich tych udogodnień, które mogły mu zapewnić wyłącznie pieniądze.

– Oczywiście. Oczywiście, że tak. – Zmusiła się do uśmiechu. – Na pewno chętnie wysłucha twojej propozycji...

ROZDZIAŁ TRZECI

Matias zmrużył oczy. Sophie albo nie miała pojęcia, jakim człowiekiem jest jej ojciec, albo doskonale o tym wiedziała i liczyła, że wpompuje pieniądze w jego podupadającą firmę. Krótko mówiąc, była tak samo chciwa jak on.

Zastanowił się, czy Sophie nie jest przypadkową ofiarą jego zemsty. Właśnie oświadczyła, że Carney wspierał ją i jej matkę. Słysząc to, Matias w pierwszej chwili miał ochotę się roześmiać. Ale co, jeśli mówiła prawdę? W takim wypadku jej zdezelowany samochód i długi mogły być rezultatem jego kurczących się funduszy. Mimo że była pozamałżeńskim dzieckiem Carneya, w dalszym ciągu mógł dyskretnie łożyć na jej utrzymanie; zwłaszcza, że nie doczekał się legalnego potomka.

Zastanowił się, czy ujawnienie nieślubnego dziecka swego wroga nie przysłużyłoby się przypadkiem jego sprawie. Zaraz jednak porzucił ten pomysł. Nie dość, że byłaby to prawdziwa nikczemność, to jeszcze mogłaby się obrócić przeciw niemu. Wystarczyłoby, aby dowolna gazeta opublikowała zdjęcie jej niewinnej twarzyczki, a publika to jego obwołałaby złoczyńcą.

– W takim razie wkrótce skontaktuję się z twoim ojcem – oznajmił gładko, uważnie obserwując Sophie. Unikała jego wzroku, co utwierdziło go w przekonaniu, że usiłuje go

oszukać. – A teraz powiedz mi: czytałaś menu? Uważasz, że jesteś w stanie sobie z nim poradzić?

Sophie niemal westchnęła z ulgą. Matias mógł być arogancki i obrzydliwie bogaty, ale nie zasługiwał na to, by go okłamywać. Z drugiej strony, gdyby miała wybierać między bezpieczeństwem brata a pozbawieniem Matiasa paru groszy, zawsze wybrałaby brata. Zawsze.

Mimo to chętnie zmieniła temat.

– Oczywiście. – Sophie popatrzyła na szerokie, lśniące blaty i pełne utensyliów szafki. – Fakt, że twoja kuchnia jest tak dobrze wyposażona, na pewno pomoże. Kupiłeś ten dom z myślą o urządzaniu przyjęć?

– Nie kupiłem go. Został zbudowany dla mnie. – Matias podszedł do lodówki, wyjął butelkę białego wina i nalał dwa kieliszki. Podsunął jeden Sophie. Picie alkoholu tak wcześnie rano wydało jej się nazbyt ekstrawaganckie, ale musiała uspokoić nerwy. – Nie planowałem też przyjmować szczególnie wielu gości. Po prostu lubię mieć dużo przestrzeni wokół siebie.

– Szczęściarz – westchnęła Sophie. Po dwóch łykach wina nieco się odprężyła. – Julie i ja dałybyśmy się pokroić za taką kuchnię. Z trudem udało nam się zmieścić całe potrzebne wyposażenie w moim domu, a jeśli nam się powiedzie, będziemy musiały znaleźć większą siedzibę.

Matias zastanowił się, czy to dlatego chciała, by robił interesy z jej ojcem. Czyżby miała zostać beneficjentką takiego układu?

Był z natury podejrzliwy, więc z łatwością założył najgorsze. Nie należy oceniać książki po okładce, choćby to była najbardziej niewinna i wzbudzająca zaufanie okładka na świecie. Nie tylko jego ojciec, ale i on sam dowiódł prawdziwości tego powiedzenia. Kiedyś, kiedy dopiero zaczynał poznawać chciwość i obłudę tak zwanej śmietanki towarzyskiej, poznał dziewczynę będącą uosobieniem niewinności. W porównaniu z przebiegłymi pięknościami, które zaczęły ustawiać się do niego w kolejce, wydawała się należeć do zwykłego świata, który szybko zostawiał za sobą w tyle. Nie chciała przyjmować prezentów, nie chciała chodzić do drogich restauracji; zamiast tego wolała wycieczkę do kina i duży popcorn na pół. Cierpliwie zaskarbiała sobie jego względy, a on dawał się jej wodzić za nos. Idylla skończyła się dopiero, gdy mu oznajmiła, że jest w ciąży. Wtedy był jeszcze pełen wiary w ludzi, więc szybko podjął dojrzałą, jego zdaniem, decyzję o małżeństwie. Uratowało go przypadkowe odkrycie tabletek antykoncepcyjnych w jej torebce. Dopiero gdy przyszedł z nią o tym porozmawiać, ujawniła swoje prawdziwe oblicze.

To był dla niego punkt zwrotny. Postanowił, że drugi raz nie popełni tego błędu, i tak też się stało. Rządził swoim życiem żelazną ręką i nigdy więcej nie pozwolił, by emocje przejęły nad nim kontrolę.

– Powiedziałaś, że zajmujesz się cateringiem dopiero od półtora roku. Dlaczego postanowiłaś się przekwalifikować?

– Obie z Julie lubiłyśmy gotować. Znajomi przyzwyczaili się, że mogą poprosić, żebyśmy coś dla nich ugotowały albo upiekły. Uznałyśmy, że będzie dla nas lepiej, jeśli zajmiemy się czymś, co lubimy i do czego najwyraźniej mamy talent. Julie miała dość uczenia w szkole, a ja potrzebowałam zmiany.

– To musiało wymagać wiele odwagi. Zakładanie nowej firmy zawsze wiąże się z ryzykiem. – Czy podejmując ten krok, sądziła, że jej ojciec nadal jest na tyle bogaty, żeby ją sponsorować? Czy odkrycie, że nie ma pracy i nie może poprosić ojca o kieszonkowe, zmusiło ją do wzięcia pożyczki? Czy to dlatego miała problemy finansowe?

– Możliwe. A ty zaczynałeś od zera? Czy wszystko dostałeś na srebrnej tacy?

– Mówisz to tak, jakbyś nie miała podobnych doświadczeń.

– Nie mam – odparła Sophie. Matias rzucił jej powątpiewające spojrzenie.

– Muszę przyznać, że trudno mi w to uwierzyć, biorąc pod uwagę styl życia twojego ojca.

– Naprawdę wolałabym o nim nie rozmawiać – odparła ostrożnie Sophie.

– Nie lubisz rozmawiać o swoim ojcu? Dlaczego? Rozumiem, że konieczność pozostania w cieniu była dla ciebie męcząca, ale podobno wspierał twoją matkę i ciebie. Zaprawdę, musi być dobrym człowiekiem. Większość mężczyzn w takiej sytuacji uciekłaby od odpowiedzialności.

Sophie wymamrotała pod nosem coś niezrozumiałego.

– Oczywiście, teraz życie musi być dla ciebie dużo prostsze – kontynuował Matias. – Jak rozumiem, jego żona zmarła kilka lat temu, więc pewnie wziął cię pod swoje skrzydła.

– Nie łączy nas tego rodzaju relacja – odparła sztywno Sophie.

– Nie? – zachęcił. – Opowiedz mi o nim. Skoro mam robić z nim interesy, chcę wiedzieć, jaką jest osobą.

– Czy zawsze tak bardzo interesujesz się życiem swoich partnerów biznesowych? – zapytała Sophie, usiłując zmienić temat. Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, jak się załatwia takie sprawy.

– Mam dość konkretne plany wobec firmy twojego ojca – odparł Matias. Technicznie rzecz biorąc, to była prawda.

– Czy tym właśnie się zajmujesz?

– To znaczy?

– Czy... inwestujesz w firmy? Szczerze mówiąc, nie wiem, jak to wszystko działa. Nigdy się tym nie interesowałam.

– Rozumiem. Pieniądze nie są dla ciebie ważne.

– Nie na tyle, żeby wybrać zawód, który przyniósłby mi sensowne dochody. Gdybym tak zrobiła, moje życie byłoby dużo łatwiejsze. – Przede wszystkim, pomyślała ponuro, nie musiałabym znosić comiesięcznego błagania Jamesa o pieniądze. – Chyba nie jestem tak bezwzględna.

– Czy to ma być krytyka mojej osoby? – zapytał sucho Matias. Nie przypominał sobie, kiedy po raz ostatni ktokolwiek powiedział w jego obecności coś, co mogłoby zostać uznane za krytykę.

Sophie nie wiedziała, czy ma odpowiedzieć szczerze, czy dyplomatycznie. Rozmawianie o jej ojcu nie wchodziło w grę; prędzej czy później zapomniałaby się, ujawniając, jaki jest naprawdę. Mówienie Matiasowi Rivero, co o nim sądzi, również było dość ryzykowne. Rzucił jej wprawdzie koło ratunkowe, ale w każdej chwili mógł je z powrotem zabrać. Jeśli to przyjęcie się uda, znaczna część długu zostanie anulowana. Jeśli nie... cóż, irytowanie Matiasa na pewno nie było dobrym pomysłem. Ale przecież sam zapytał...

Poza tym ten człowiek budził w niej instynkty, o których istnieniu nie miała wcześniej pojęcia.

– Wiesz... jestem tutaj – powiedziała. Matias zmarszczył brwi.

– I co z tego?

– Chcesz mnie zmusić, żebym zwróciła dług, dowolnymi środkami, jakie okażą się niezbędne. Jeśli to nie jest bezwzględne, to ja nie wiem, co jest.

– To nie jest bezwzględność – odparł Matias, całkowicie nieporuszony. – To profesjonalizm. Biznes.

I to bardziej, niż podejrzewała, pomyślał, uciszając wyrzuty sumienia. Cel był jeden: zmusić jej ojca, by zapłacił za swoje zbrodnie.

Wrócił myślami do listów, które znalazł w komodzie matki. Normalnie nie grzebałby bez pytania w jej rzeczach, ale znalazła się w szpitalu, a on musiał spakować jej torbę. Gosposia miała tego dnia wychodne, a Matias nie miał pojęcia, czego potrzebują kobiety do codziennego

funkcjonowania. W związku z tym otwierał szufladę po szufladzie i wyciągał to, co wydawało mu się potrzebne. W ten właśnie sposób znalazł plik nieotwartych listów, spiętych gumką recepturką.

Od razu rozpoznał pismo matki. Sądząc po dacie na znaczkach, wszystkie listy zostały wysłane w ciągu kilku tygodni przed śmiercią jego ojca. Wszystkie też były zaadresowane do jednego odbiorcy: Jamesa Carneya. Te dwa fakty sprawiły, że dał się ponieść ciekawości.

Właściwie wystarczyłoby, żeby otworzył jeden list. Wszystkie bowiem zawierały tę samą treść.

Błaganie o pomoc. Prośbę o pieniądze na eksperymentalne leczenie, które testowano właśnie w Ameryce. Żaden z listów nie został otwarty; wszystkie zwrócono do nadawcy. To oczywiste, że człowiek, który okradł rodzinę Matiasa, nie miał najmniejszej ochoty dowiedzieć się, co ma do powiedzenia jego matka.

Carney był tak zajęty życiem w luksusie, że nie obchodził go los rodziny, której to życie zawdzięczał.

Właśnie wtedy Matias zrozumiał, że nie może dłużej zwlekać. Zemsta musiała być szybka i okrutna. I jeśli jego nieślubna córka miała przy tym ucierpieć – mówi się trudno. Ostatecznie, Carney nigdy się nie zainteresował losem rodziny byłego przyjaciela.

– Julie, moja wspólniczka, nie zgodziłaby się z tobą. – Sophie uniosła nieco podbródek. – Właśnie teraz w pojedynkę pracuje nad największym zleceniem, jakie udało nam się złapać od początku działalności. Jeśli jej się

nie uda, równie dobrze możemy od razu zwinąć biznes. W świecie cateringu wystarczy jedno źle wykonane zlecenie, żeby stracić zaufanie klientów.

– Obawiam się, że twoje problemy nie robią na mnie wrażenia – odparł chłodno Matias. Mimo woli był zafascynowany tym, jak uroczo się rumieniła ze złości. Jej błękitne, ocienione długimi rzęsami oczy błyszczały niczym drogocenne kamienie.

Nie miała ani grama makijażu, ale mimo to jej twarz była gładka jak jedwab. Wydawała się naturalna i niewinna, niczym wiosenna łąka.

Przypomniał sobie swoją byłą dziewczynę, która też wydawała się otwartą księgą. Dobrze, że nie był jednym z tych idiotów, którzy nie uczą się na błędach.

– Mam dla ciebie dobrą radę od bardziej doświadczonego biznesmena: nigdy nie miej wspólników. Obawiam się jednak, że na to już za późno. Podpisałyście chociaż jakąkolwiek umowę, dzięki której w razie konieczności mogłabyś się pozbyć bezużytecznej wspólniczki?

Sophie popatrzyła na niego z oburzeniem, którego nie starała się już nawet ukryć. Na policzkach wykwitły jej ciemne rumieńce. Matias odwzajemniał jej spojrzenie z leniwym, rozbawionym uśmiechem, który podsycał jeszcze jej irytację. Ale im dłużej na siebie patrzyli, tym bardziej jej myśli rozmywały się, tonęły w jego czarnych, błyszczących oczach...

Odwróciła wzrok, przerażona i zdezorientowana, ledwo łapiąc oddech.

Co się z nią działo? To prawda, że nie miała żadnych kontaktów z mężczyznami od zerwania z Alanem, ale nie była chyba tak zdesperowana, żeby pożądać Matiasa Rivero? Uosabiał wszystko, czego nie lubiła w mężczyznach. To prawda, był atrakcyjny fizycznie, ale przecież dobrze wiedziała, że nie powinna się sugerować wyglądem!

– Julie nie jest bezużyteczna – bąknęła.

– Jeśli panikuje, bo nie będziesz jej trzymać za rękę, to znaczy, że jest niekompetentna.

– Dziękuję za radę – odparła Sophie, odzyskawszy opanowanie. – Obawiam się jednak, że z niej nie skorzystam, ponieważ nawet o nią nie prosiłam.

Matias wybuchnął śmiechem. Wbrew zdrowemu rozsądkami dobrze się bawił w towarzystwie tej niepokornej, wojowniczej osóbki.

– Wiesz, że nie znam nikogo, kto odważyłby się odezwać do mnie w ten sposób?

– Nie dziwi mnie to – odparła szczerze Sophie. Matias znów parsknął śmiechem.

– Nie?

– Bogaci ludzie zawsze otaczają się lizusami. Nawet ludzie, których spotykają przypadkowo, są tak onieśmieleni ich bogactwem, że zaczynają się zachowywać jak ich słudzy.

– Ale ty taka nie jesteś? – wtrącił ironicznie Matias. – Czy też możesz sobie pozwolić na bezczelność, bo wiesz, że w razie problemów masz pod sobą finansowy materac sponsorowany przez ojca?

– Nie oczekuję, że mi uwierzysz – mruknęła Sophie. – James wspierał nas dlatego, że musiał to robić. Byłam mu wdzięczna, ale nigdy nie było mowy o żadnym materacu dla... dla nas...

Matias zmrużył oczy. W jej wypowiedzi było coś, co wzbudziło jego czujność.

– Dlatego, że musiał – powtórzył. – Nie jest to szczególna pochwała jego osoby.

– Ale tak, jak powiedziałeś – dodała szybko Sophie – mógł po prostu uciec od odpowiedzialności.

– Chyba że... – Reszta zdania zawisła w powietrzu.

– Chyba że? – Sophie patrzyła na niego bezradnie jak osaczone zwierzę. We wzroku Matiasa było coś rozkazującego, nieodpartego...

– Chyba że nie miał wyboru.

Sophie zamarła. Poczuła się uwięziona między młotem a kowadłem. Nie mogła potwierdzić podejrzeń Matiasa, a zarazem nie mogła dłużej milczeć. Może zmieni temat? Na coś zupełnie niewinnego, na przykład pogodę.

Wzrok Matiasa nie pozostawiał jednak wątpliwości. Wyglądał jak pies, który znalazł wielką, soczystą kość, i za żadne skarby nie pozwoli jej sobie odebrać.

– Mam rację? – dodał. – Czy twoja matka wykorzystała pozycję twojego ojca, żeby zapewnić sobie dodatkowy dochód? Czyżby na tym właśnie opierała się wasza relacja?

Sophie zaniemówiła. Mogła tylko patrzeć na niego w całkowitej ciszy. Jakim cudem udało mu się dojść do tak

trafnych wniosków? A co więcej, jakim cudem ich rozmowa zeszła na ten tor?

– Nie chcę rozmawiać o Jamesie za jego plecami – wykrztusiła, gdy cisza stała się nie do zniesienia. – Wiem, że chciałbyś się dowiedzieć jak najwięcej, zanim... zainwestujesz w jego firmę, ale pytasz niewłaściwą osobę. – Nagle przypomniała sobie coś, co jej ojciec powiedział kiedyś w gniewie... coś o tym, skąd się wzięły wszystkie te pieniądze... Coś o sprawie, która powinna zostać zamieciona pod dywan, ale mogłaby zostać wyciągnięta na wierzch przez niezależnych audytorów. Zadrżała.

Matias milczał przez chwilę, zastanawiając się, czy jeszcze trochę na nią nie ponaciskać. Ostatecznie postanowił odpuścić, przynajmniej na jakiś czas. Będzie miał jeszcze wiele okazji, żeby wydobyć z niej tajemnice, które tak usilnie starała się przed nim ukryć. Coś było nie w porządku, ale nie wiedział, co.

W międzyczasie...

– Czy jest coś, czego chciałabyś się dowiedzieć o zleceniu? Czego nie zrozumiałaś? – zapytał ku jej widocznej uldze. Mógł wprawdzie zostawić omówienie szczegółów swojej gospodyni, ale miał ochotę kontynuować rozmowę z Sophie.

W kwestii kobiet jego życie było bardzo przewidywalne. W młodości popełnił jeden błąd i od tego czasu jego związki rozwijały się i kończyły wedle tego samego schematu: najpierw wzajemne pożądanie, potem drogie prezenty i modne restauracje, a na koniec kilka tygodni

satysfakcjonującego seksu, po których zaczynał się nudzić. Nieważne, czy umawiał się z barmanką, czy z supermodelką, jego zainteresowanie daną kobietą nigdy nie utrzymywało się długo.

Czy Sophie miała rację, mówiąc, że ludzie zmieniają się w obecności bogatych i wpływowych osób? Czy kobiety, z którymi się umawiał, były tak onieśmielone jego pozycją, że nie potrafiły się zdobyć wobec niego na szczerość?

Czy to dlatego mimo dojrzałego wieku nadal był kawalerem? Czy to dlatego jego romanse z czasem stawały się krótsze i coraz mniej satysfakcjonujące?

Zmarszczył brwi. Filozoficzne rozważania nad życiem nie były w jego stylu. Zirytowany niespodziewanym naruszeniem protokołu pośpiesznie skupił uwagę na siedzącej przed nim kobiecie.

– A gdybym miała jakieś pytania, czy potrafiłbyś mi na nie odpowiedzieć? – zapytała, a on obdarzył ją uśmiechem, tak niespodziewanym i czarującym, że na moment zawrócił jej w głowie.

Zamrugała, wpatrując się w niego z rozchylonymi ustami i zaróżowionymi policzkami.

Nie była urażona. Nie była wściekła...

Była podniecona.

Matias znów poczuł dreszcz pożądania. Zakazany, niebezpieczny, ale jakże przyjemny.

Właściwie, dlaczego nie? Była atrakcyjną kobietą, a jeśli chciał wyciągnąć od niej informacje na temat Carneya, to pogawędka przy poduszce powinna załatwić sprawę.

W jednej chwili wyobraził sobie ją na łóżku w swojej sypialni, z blond lokami rozsypanymi na poduszce i zmysłowym ciałem, którego bladość sprawiała, że wydawało się jeszcze bardziej nagie. Zastanowił się, jaki kształt mają jej piersi i jakie są w dotyku.

Twarda jak stal erekcja przywróciła go do rzeczywistości. Skrzywił się boleśnie i zmusił się, by pomyśleć o czymś innym.

– Masz rację – powiedział, siadając nieco głębiej na krześle. – W tej kwestii będziesz musiała porozmawiać z moją gospodynią. Zupełnie się nie znam na gotowaniu.

– To musi być bardzo wygodne – odparła Sophie, wciąż nie do końca ochłonąwszy z nagłego przypływu podniecenia, które kompletnie wytrąciło ją z równowagi.

– Jeśli uważasz, że wszystko dostałem na talerzu, to się mylisz – oświadczył Matias i przerwał, zdając sobie sprawę, że przecież nie nawykł do opowiadania innym o swoim życiu. A zwłaszcza kobietom, które z pewnością wzięłyby to za zachętę.

– Nic takiego nie powiedziałam – powiedziała Sophie, choć właśnie to myślała. Bogaty, arogancki i uprzywilejowany – tak mogła streścić swoją opinię o Matiasie Rivero.

– Z twojej twarzy można czytać jak z książki – oznajmił Matias. – Nie musisz tego mówić; widzę to w twoich oczach. Uważasz, że jestem aroganckim, bogatym tyranem, który nie przepracował uczciwie ani jednego dnia.

Sophie nic nie powiedziała. Za wszelką cenę usiłowała przywołać się do porządku, zignorować nieodparty męski seksapil Matiasa. Wmawiała sobie, że to naturalna fizjologiczna reakcja, ale i tak mogła uwierzyć, że do tego stopnia na nią zadziałał.

Walcząc ze swoim zbuntowanym ciałem, posunęła się nawet do tego, by wyobrazić sobie swojego byłego chłopaka. Teoretycznie Alan Pace był idealnym partnerem: niebieskooki blondyn, koleżeński, typowy chłopak z sąsiedztwa. Nie miał nic wspólnego z typami, których wybierała sobie jej matka. Sophie czuła się przy nim szczęśliwa i bezpieczna i miała poważne plany co do ich związku.

Zawsze była bardzo ostrożna, jeśli chodzi o zapoznawanie ludzi ze swoim bratem. Kiedy po trzech miesiącach związku powiedziała Alanowi o istnieniu Erica, był zaskoczony, że tak długo utrzymywała to w tajemnicy. Zadeklarował, że chętnie go pozna.

Niestety, spotkanie tej dwójki stanowiło początek końca. Alan nie był przygotowany na stopień niepełnosprawności jej brata. Przerażała go myśl, że kiedyś to oni będą musieli się nim zajmować, a Sophie nie mogła całkowicie wykluczyć tej możliwości. Po tym zdarzeniu Alan zerwał z nią przy najbliższej okazji.

Ale wracając do Alana, musiała przyznać, że nawet on nie działał na nią tak jak Matias. A przecież aż do spotkania z Erikiem był idealnym partnerem! Co się z nią działo?

Patrzący na nią mężczyzna nie tylko nie był z żadnej strony idealny, ale też zdecydowanie nie czuła się bezpieczna w jego obecności. Naraz przyszła jej do głowy myśl, która zmroziła jej krew w żyłach.

Czy to możliwe, że odziedziczyła skłonności po swojej naiwnej lekkomyślnej matce? Czy jej przeznaczeniem było skończyć tak jak ona?

– To, co o tobie myślę, nie ma znaczenia – wykrztusiła w akcie desperacji, chcąc jak najszybciej zakończyć tę niezręczną rozmowę. – Mam swoje obowiązki, więc jeśli pozwolisz, pójdę się odświeżyć. Czy mógłbyś wskazać mi osobę, z którą będę pracować? Kogoś, kto mnie oprowadzi i pokaże, jak to wszystko tutaj działa?

Sophie sugerowała, że ma sobie iść! Matias nie wiedział, czy ma być oburzony, czy rozbawiony.

Wstał, zwinny niczym pantera, i schował ręce w kieszeniach spodni. Sophie spuściła wzrok. Wiedziała, że jej policzki są czerwone i że siedzi sztywno na skraju krzesła. Była tak przytłoczona jego obecnością, że ledwo mogła oddychać.

– Doskonały pomysł – powiedział Matias, którego uwadze nie uszedł jej dyskomfort. Czuł dreszczyk ekscytacji na myśl o czekającym go wyzwaniu i już planował kolejne ruchy. – Poczekaj tutaj. Wyślę kogoś, żeby oprowadził cię po kuchni i wskazał ci twoje lokum. Życzę miłego pobytu.

Uśmiechnął się nonszalancko i wyszedł z kuchni, nie czekając na odpowiedź.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sophie miała bardzo słabe pojęcie o tym, jak wygląda eleganckie garden party. Wyobrażała sobie coś podobnego, gdy czytała międzywojenne nowele, w których kilkanaście osób przechadzało się w wieczorowych strojach, paląc cygaretki i rozmawiając konspiracyjnym szeptem. Generalnie rzecz ujmując, w którymś momencie zawsze następował tajemniczy zgon.

Okna kuchni wychodziły na dziedziniec, więc miała okazję zobaczyć pierwszych gości, którzy przyjechali ryczącym kabrioletem. Ostatecznie przyjechało około osiemdziesięciu osób, z których większość miała się zatrzymać w okolicznych pięciogwiazdkowych hotelach. Szoferzy przywozili ich na miejsce i odjeżdżali, by wrócić na koniec dnia.

Sophie zgadywała, że nie był to zlot krewnych i znajomych Matiasa, ale raczej coś w stylu spotkania biznesowego. Osobistości ze świata mediów i sportu przeplatały się z biznesmenami w średnim wieku. Pewnie to w ten sposób bogaci i wpływowi nawiązywali pożyteczne kontakty.

Jedzenie i szampan miały być dostarczane przez cały czas. Żeby temu podołać, Sophie była na nogach od szóstej rano. Lunch był pierwszą pozycją w menu. Potem szwedzki

stół, podwieczorek i kolacja, wyznaczona na dziewiętnastą trzydzieści.

Sophie nie miała pojęcia, co goście robią poza jedzeniem, i nie miała czasu o tym myśleć. Gotowała, wydawała polecenia i biegała po kuchni, sprawdzając, czy wszystko idzie zgodnie z planem i modląc się, by nie przydarzyła jej się żadna wpadka.

Przez cały dzień nie widziała Matiasa. A zresztą, po co miałby odwiedzać kuchnię, kiedy tylu znamienitych gości potrzebowało jego uwagi? Co dziwne, Art Delgado zaszczycił ją na chwilę swoją obecnością. Był taki, jak go zapamiętała: miły, uczynny, prawie, jakby czegoś od niej chciał. W trakcie rozmowy odkryła, że w rzeczywistości on i Matias są przyjaciółmi, i zastanowiła się, dlaczego Matias upierał się, że jest inaczej. Czy to możliwe, że tak brutalny i bezwzględny mężczyzna zaprzyjaźnił się z tak ujmującym człowiekiem jak Art? A może Matias Rivero nie był tym, za kogo go uważała...?

Mimo ogólnego zamieszania przez cały dzień wypatrywała, czy jej zleceniodawca nie pojawi się na horyzoncie. Wracając do swojej kwatery niedługo po północy, była rozczarowana tym, że nie przyszedł.

Oczywiście, chciała się po prostu dowiedzieć, jak ocenił jej pracę. Przez cały dzień harowała jak wół i wolałaby mieć pewność, że spłaciła tym ustaloną część długu. Ostatnie, co chciałaby usłyszeć, to że narzekano na jakość jedzenia albo że goście dostali zatrucia pokarmowego i będzie musiała spłacić cały dług z własnej kiesy.

Nie miała pojęcia, jak goście skomentowali przygotowane przez nią potrawy, ponieważ przez cały dzień i noc nie opuściła kuchni. To prawda, miała do pomocy kelnerów, kucharzy, pomywaczy, a nawet zastępcę, który wydawał większość poleceń za nią. Mimo to była wyczerpana do cna, a przyjęcie miało potrwać jeszcze całe dwa dni! Naprawdę, chciałaby usłyszeć przynajmniej konstruktywną krytykę. To dlatego myślała o Matiasie. Tylko dlatego.

Była na siebie zła, że pozwoliła mu się tak oczarować. Gdy w pobliżu nie było nikogo innego, chętnie stroszył piórka; ale teraz, gdy otaczał go wianuszek wielbicieli, nie miał nawet czasu sprawdzić, czy uczciwie odrabia swój dług. Powinna się cieszyć, że nie sterczy jej nad głową, ale zamiast tego czuła rozczarowanie.

Gdy zabawy zbliżały się ku końcowi i widać już było koniec długiego menu, Sophie pogodziła się z faktem, że nie zobaczy więcej Matiasa. Jeśli w ogóle się dowie, jak sobie poradziła, to od jego sekretarki.

Goście wyjechali w poniedziałek. Roześmiany, krzykliwy korowód luksusowych samochodów zniknął na horyzoncie, a wkrótce po nim większość personelu. Czy Matias także wyjechał? O siedemnastej trzydzieści, kiedy na terenie rezydencji została tylko ona i Debbie, Sophie uznała, że musiało tak być. Wyjechał, nie powiedziawszy jej nawet, jak sobie poradziła.

Z jakiegoś powodu miała zostać w rezydencji do wtorku rano; założyła więc, że zostaną jeszcze goście, dla których

będzie musiała przygotować śniadanie. Teraz jednak zdała sobie sprawę, że została, by posprzątać po przyjęciu.

Matias kupił ją z całym dobrodziejstwem inwentarza. Nie była tu tylko po to, żeby przygotować posiłki, ale też żeby wykonać najprostsze prace porządkowe. Wiedziała, że nie ma innego wyjścia, jak się zgodzić.

– Zajmij się lewym skrzydłem – poleciła Debbie. – Wszyscy goście już wyjechali. Nie powinno być zbyt dużo pracy, ponieważ wszystkie pokoje są codziennie sprzątane. Musisz tylko sprawdzić, czy o niczym nie zapomniano, no i będziesz miała okazję trochę pozwiedzać. Uwierz mi, jest co oglądać.

Przebrawszy się w T-shirt i dżinsy, Sophie poszła wykonać polecenie. Debbie miała rację: nie zostało jej zbyt wiele do zrobienia. Pokoje zostały już posprzątane i poodkurzane. Weszła po schodach, po drodze podziwiając rozwieszone na ścianach obrazy, i zaczęła sprawdzać sypialnie na pierwszym piętrze. Cały dom wyglądał, jakby żadne przyjęcie nie miało miejsca. Bez żadnych złych przeczuć otworzyła ostatnie drzwi na końcu długiego korytarza, z którego przez przeszkloną ścianę roztaczał się wspaniały widok na jezioro.

Pierwsze, co zwróciło jej uwagę, to jasny miękki dywan pod stopami. Bezwiednie zsunęła sandały i boso ruszyła przed siebie. Jej wzrok wędrował po białych ścianach, olbrzymim łóżku, lustrzanej wbudowanej szafie...

Nagle po jej lewej stronie otworzyły się drzwi, których wcześniej nie zauważyła. Do sypialni wszedł Matias.

Sophie była tak zaskoczona, że dopiero po kilku sekundach zdała sobie sprawę, że jest półnagi. Musiał właśnie wziąć prysznic, bo miał mokre włosy i ręcznik zawiązany wokół wąskich bioder. Prócz tego skąpego okrycia nie miał na sobie nic. Z szeroko otwartymi oczami Sophie przyglądała się jego muskularnym ramionom, twardej klatce piersiowej i ciemnym włoskom na podbrzuszu. Był tak perfekcyjnie męski, że aż westchnęła z podziwu.

Wiedziała, że się gapi, ale nie potrafiła odwrócić wzroku. Gdy w końcu spojrzała na jego twarz, odkryła, że z uniesionymi brwiami odwzajemnia jej spojrzenie.

– Koniec inspekcji?

Matias specjalnie unikał jej przez ostatnie dni. Dokładniej zastanowił się nad sytuacją i stwierdził, że to, co w pierwszej chwili uznał za interesujące wyzwanie, w rzeczywistości było źle przemyślaną zachcianką, wynikającą z chwilowej utraty samokontroli. Sam fakt, że najwyraźniej tracił przy Sophie zdrowy rozsądek, był dostatecznym powodem, by trzymać się od niej z daleka.

Że też musiała tu przyjść! Jego ciemne oczy wodziły po jej ciele i zarumienionej twarzy. Wyglądała niesamowicie seksownie w swoim ulubionym stroju. Wytarte dżinsy przylegały do jej ud, a wspaniałe piersi wyraźnie odznaczały się pod białym T-shirtem.

W jednej chwili zapomniał o swoich obawach. Na myśl o czekającym go wyzwaniu poczuł dreszcz ekscytacji. Przeszedł przez pokój i zamknął drzwi za Sophie.

– Co... co ty robisz? – wyjąkała, spłoszona i zdezorientowana.

– Zamykam drzwi – spokojnie wyjaśnił Matias. – Jakbyś nie zauważyła, nie jestem ubrany odpowiednio na przyjmowanie gości.

– Właśnie miałam wychodzić... – Sophie zrobiła kilka kroków do tyłu, co przyszło jej z niespodziewanym trudem. – Nie miałam pojęcia, że nadal tu jesteś.

– A gdzie miałbym być?

– Myślałam, że wyjechałeś z gośćmi.

– Nie porozmawiawszy z tobą o twoim występie?

– Zrobiłam coś źle? – zapytała pośpiesznie Sophie, czerwona jak pomidor, rozdarta między pragnieniem ucieczki a chęcią poznania opinii Matiasa.

Matias nie odpowiedział. Zamiast tego obrócił się i podszedł do szafy.

– Wolałabym porozmawiać gdzieś... gdzieś indziej – wyjąkała. – Gdybym wiedziała, że tu jesteś, na pewno bym tu nie weszła...

– Czujesz się niekomfortowo – stwierdził Matias. Narzucił śnieżnobiałą koszulę i obrócił się do niej, wciąż owinięty w biodrach ręcznikiem. Na widok jego muskularnej piersi Sophie zaschło w ustach.

– Nie masz prawie nic na sobie! – odparła niemal oskarżycielsko. – Oczywiście, że czuję się niekomfortowo. Na pewno nie będę w stanie rozmawiać o mojej pracy w twojej sypialni! – Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. – Chodzi mi o to, że to nie jest miejsce na... poważną

rozmowę... – Z przerażeniem ujrzała, jak Matias wsuwa palec za brzeg ręcznika.

Odwróciła się, a Matias parsknął cichym śmiechem. Zazwyczaj podchodził do kobiet z tą samą bezpośredniością, co do spraw służbowych. Znał się na obu tych sprawach i w obu był pewien, że odniesie sukces. Z Sophie natomiast zachowywał się jak nastolatek, robił krok do przodu, by zaraz się wycofać, rozdarty między pożądaniem, a zdrowym rozsądkiem. Niepokoiło go to. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywał.

– Nic nie zrobiłaś źle – powiedział cicho. – Daj mi pięć minut. Spotkamy się w kuchni i spokojnie porozmawiamy.

Skierował się w stronę łazienki, a Sophie pospiesznie wycofała się do drzwi. Znalazłszy się w kuchni, nalała sobie szklankę wody, by uspokoić nerwy. Właśnie kończyła ją pić, kiedy w drzwiach stanął Matias, ubrany w śnieżnobiałą koszulę i czarne dżinsy.

– Proponuję coś bardziej ekscytującego niż woda. – Podszedł do chłodziarki i wyjął z niej butelkę wina. Następnie wziął z szafki dwa kieliszki. – Na pewno ci się przyda. Wrzuciłem cię na głęboką wodę, a ty świetnie sobie poradziłaś. – Nalał im po kieliszku wina i uniósł swój w toaście.

Sopie odchrząknęła.

– Spodziewałeś się, że nie dam rady?

– Myślałem, że jakoś to przetrwasz, ale ty przez cały czas doskonale panowałaś nad sytuacją. Wszyscy chwalili

jedzenie, a ja byłem pod wrażeniem tego, że trzymałaś się planu co do minuty.

– Dziękuję. – Sophie zarumieniła się i upiła łyk wina.

– Oczywiście, pokryłaś tym tylko część długu. Sądzę jednak, że to dobry początek.

– Czy mógłbyś z wyprzedzeniem informować mnie o kolejnych... hm... zleceniach? Tym razem Julie świetnie sobie poradziła, ale była bardzo zdenerwowana i wolałabym nie zmuszać jej do tego jeszcze raz. Jeśli powiadomisz mnie kilka tygodni wcześniej, będę mogła odpowiednio rozplanować nasz grafik.

– Nie. Obawiam się, że nie mogę dopasować mojego kalendarza do potrzeb twojej wspólniczki. – Matias przerwał i spojrzał na Sophie. Natychmiast poczuł dreszcz pożądania. Jakąż naiwnością było sądzić, że będzie w stanie je kontrolować! Nie, jedyny sposób, by uwolnić się od tego bezsensownego pragnienia, to zaspokoić je.

– Jak ci minął weekend?

– Byłam pod dużą presją – odparła sztywno Sophie – ale muszę przyznać, że to było ciekawe wyzwanie. Po raz pierwszy przygotowywałam jedzenie dla takiej liczby ludzi. To było największe zlecenie, jakiego kiedykolwiek się podjęłam.

– A jednak nie pokazałaś się na przyjęciu ani przez chwilę.

– Byłam zajęta przygotowywaniem jedzenia. Poza tym...

– Poza tym?

– Co miałabym tam robić? Pytać wszystkich, jak im smakowało?

– Mogłabyś pochodzić między ludźmi, rozdać parę wizytówek.

– Czułabym się dziwnie – przyznała szczerze Sophie. – Takie imprezy nie są dla mnie. Nie pasowałabym tam.

– Nie doceniasz swojego uroku – sprzeciwił się Matias. – Jestem pewien, że pasowałabyś lepiej, niż sądzisz.

Sophie popatrzyła na niego czujnie. W jego głosie było coś dwuznacznego, sugestywnego, od czego przeszedł ją dreszcz. Czy to możliwe, żeby z nią flirtował? Nie, na pewno nie.

Zmieszana, wpatrywała się w niego, a on odwzajemniał jej spojrzenie. Nawet nie próbował odwrócić wzroku. Była całkowicie bezradna. W co on pogrywał? To nie miało sensu. Była zwykłą kucharką! A nawet gorzej: była kucharką, której nie musiał płacić!

– Muszę... muszę wracać – wyjąkała, z trudem stając na uginających się kolanach. – Nic tu po mnie. Jeśli jesteś zadowolony... z moich wysiłków... chętnie porozmawiam z twoją sekretarką...

Matias nadal wpatrywał się w nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Wystarczyło samo jego spojrzenie, by z jej ciałem działy się dziwne rzeczy.

– I... jeśli nie masz nic przeciwko... wyjadę już dzisiaj wieczorem. Myślałam, że część gości zostanie do jutra, ale skoro nie... – Przerwała i odetchnęła głęboko. – Wolałabym,

żebyś tak na mnie nie patrzył – poprosiła i oblizała wyschnięte wargi.

– Dlaczego?

– To sprawia, że czuję się niekomfortowo.

– To ciekawe. Jeszcze mi się nie zdarzyło, żeby kobieta narzekała, że nie potrafię oderwać od niej oczu. Wręcz przeciwnie, zwykle starają się ustawić w moim polu widzenia, licząc, że je zauważę. Po raz pierwszy mogę uczciwie powiedzieć, że znalazłem się w obecności kobiety, od której nie potrafię oderwać wzroku.

Sophie zaniemówiła. Wpatrywała się w niego w milczeniu, rozważając, czy się nie przesłyszała. To było jakieś szaleństwo! A co gorsza, jej opór zdawał się topnieć szybciej niż wosk nad płomieniem.

To nie była ona! Była rozsądna i praktyczna i wiedziała, jakich granic nie powinna przekraczać. Nie, żeby jej siła woli choć raz została poddana próbie; od czasu zerwania z Alanem mężczyźni przestali dla niej istnieć. Żaden nie przyciągnął jej uwagi, ani razu. W takim razie dlaczego teraz całe jej ciało zdawało się płonąć? Dlatego, że mężczyzna mający zbyt dużo uroku i zbyt dużo pieniędzy wziął ją na cel?

– Nie czujesz chemii między nami?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – szepnęła Sophie.

Matias powątpiewająco uniósł brwi.

– Oczywiście, że masz. Choć rozumiem, że możesz nie chcieć przyjąć tego do wiadomości. Ostatecznie, nie jest to

coś, czego którekolwiek z nas się spodziewało. – To była szczera prawda.

Matias prędzej spodziewałby się, że weźmie udział w kolonizacji Marsa, niż że spodoba mu się córka Jamesa Carneya.

Wzruszył ramionami.

– Cóż mam ci powiedzieć? Zdarza się.

Podobała mu się. Chciał uprawiać z nią seks. Sophie nareszcie odzyskała zdolność rozumowania i w jednej chwili przepełnił ją gniew. Był bogatym, wpływowym mężczyzną, więc uważał, że będzie chciała pójść z nim do łóżka. Co gorsza, prawidłowo odczytał sygnały, jakie wbrew jej woli wysyłało jej ciało. Ale jeśli sądził, że tyle wystarczyło, żeby się z nim przespała, to czekało go spore rozczarowanie!

– Wybacz – odparła chłodno – ale nie jestem zainteresowana.

Matias parsknął śmiechem, jakby usłyszał doskonały żart.

– Mówisz, że nie czujesz tej chemii? – Zauważył rumieniec, który wkradł się na jej policzki. – Ależ oczywiście, że czujesz. Dlaczego temu zaprzeczasz?

– Nie będę nic z tobą... robić... – Sophie chciała wyjść z dumnie uniesioną głową, ale coś trzymało ją w miejscu.

– Mylisz mnie z tymi kobietami, które ustawiają się w twoim polu widzenia – kontynuowała głosem drżącym ze złości i zdenerwowania. – Ja taka nie jestem. Owszem, jestem tutaj, bo muszę spłacić dług. Ale to nie znaczy, że możesz składać mi takie propozycje!

Jej stopy nareszcie przypomniały sobie, do czego służą. Zrobiła kilka niezgrabnych kroków w stronę drzwi, ale na dźwięk swojego imienia tuż za plecami zatrzymała się jak wryta. Obróciła się i prawie wpadła na Matiasa, który musiał iść za nią cicho niczym drapieżnik. Potknęła się i zrobiła kilka kroków do tyłu, czując, jak serce wali jej w piersi. Jednocześnie jej nozdrza przepełnił odurzający zapach wody kolońskiej.

– Naprawdę uważasz – zapytał lodowato Matias – że żądałbym twojego ciała w ramach spłacenia długu?

Sophie zrobiło się głupio. Patrząc na to od tej strony, faktycznie musiała być idiotką, żeby tak sądzić. Stojący przed nią mężczyzna mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnął, nie uciekając się do szantażu.

A pragnął jej, podpowiadał cichy głosik w jej głowie.

– Przypuszczam, że nie – zgodziła się niechętnie. – Ale i tak to nie byłoby właściwe, kiedy jestem tutaj na twoich usługach. Nie jestem podobna do tych kobiet, które przyjechały tu na weekend...

Matias uniósł brwi.

– Myślałem, że nie miałaś czasu sprawdzić, kto przyjechał.

– Widziałam przez okno w kuchni, jak przyjeżdżają i wyjeżdżają.

– I?

– I co? Wyglądały jak armia klonów. Wysokie, chude, w olśniewających kreacjach. Założyłam, że jedna z nich jest twoją... dziewczyną...

– Gdybym miał dziewczynę, nie prowadzilibyśmy tej rozmowy.

– Nawet się nie lubimy – parsknęła Sophie. – Dlatego właśnie nie powinniśmy prowadzić tej rozmowy!

– Masz chłopaka?

– A gdybym miała? Czy to robiłoby jakąś różnicę?

– Możliwe. – Matias przechylił głowę na bok. – Możliwe, że nie. Dlaczego porównujesz się do innych kobiet?

– Po prostu sądziłam, że normalnie umawiasz się z takim kobietami, jak te, które tu widziałam... Co miałbyś widzieć w kimś takim jak ja?

– Chcesz, żebym powiedział to na głos? – zapytał cicho Matias. – Mogę to zrobić, chociaż wolałbym poczekać, aż będziesz leżeć nago w moim łóżku.

Matias niewyraźnie pamiętał, że na początku chciał zaciągnąć ją do łóżka, żeby wydobyć z niej informacje na temat jej ojca. Teraz jednak jedynym, co chciał z niej wydobyć, były jęki rozkoszy. Ta myśl doprowadzała go do szału.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale to się nie wydarzy! – poinformowała go Sophie. – Nigdy!

– Jesteś pewna? – Matias uśmiechnął się ironicznie.

– Owszem – mruknęła Sophie, po czym odwróciła się i uciekła, zanim zdążył wciągnąć ją głębiej w tę niebezpieczną i niebezpiecznie pociągającą rozmowę.

Nawet długa odprężająca kąpiel nie zdołała jej uspokoić.

Wciąż miała przed oczami seksowną twarz Matiasa, jego męskie półnagie ciało. Przewracała się z boku na bok, nie

mogąc zasnąć; na chwilę zapadała w płytki sen, po czym budziła się, przerażona tym, co tworzyła jej wyobraźnia. Około drugiej w nocy dała za wygraną.

Starając się zachowywać cicho, zeszła na parter do kuchni. Prócz kilku lamp oświetlających taras dom pogrążony był w ciemności.

Znała rozkład kuchni jak własną dłoń, więc nie musiała włączać światła. Pewnie podeszła do lodówki, by wyjąć z niej mleko i zrobić sobie gorącą czekoladę. Czas sprawdzić, czy gorąca czekolada naprawdę pomaga zasnąć.

Stanęła na palcach i sięgnęła po butelkę mleka, nieświadoma kroków za swoimi plecami. Nagle usłyszała czyjś głos koło ucha i aż podskoczyła z przerażenia. Jej głowa uderzyła o półkę w lodówce, a masa słoików i butelek spadła na ziemię i rozbiła się z trzaskiem. Sophie obróciła się i ujrzała przed sobą rozbawionego Matiasa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wszędzie wokół niej leżało rozbite szkło. Placki dżemu i smugi octu balsamicznego dopełniały obrazu zniszczenia.

– Nie ruszaj się – rozkazał Matias.

– Co ty tu robisz? – zapytała oskarżycielsko Sophie.

Nie ruszyła się jednak z miejsca, boleśnie świadoma faktu, że ma na sobie wyłącznie T-shirt z obciętymi rękawami i krótkie, bawełniane spodenki od piżamy. Matias tymczasem schylił się i zaczął zbierać odłamki, pozornie nie zwracając na nią uwagi.

– To mój dom – poinformował ją spokojnie i kontynuował oczyszczanie podłogi ze szkła, starając się nie patrzeć na jej zgrabne nogi. – To oznacza, że mogę w nim chodzić, gdzie chcę.

– Bardzo zabawne – odparła sztywno Sophie.

– Jestem tutaj z tego samego powodu, co ty. – Wstał i popatrzył jej prosto w oczy. – Nie mogłem zasnąć.

– Właściwie, doskonale mi się spało.

– I dlatego przyszłaś do kuchni o drugiej w nocy?

– Byłam spragniona.

– Nie ruszaj się. Na podłodze na pewno jest jeszcze mnóstwo niewidocznych kawałków szkła. Jeśli wbiją ci się w stopy, będzie je trzeba wyciągać w szpitalu.

– Nie bądź śmieszny! – oburzyła się, ale nie ośmieliła się poruszyć.

Jeszcze tego brakowało, żeby zakrwawiła mu podłogę. Była na siebie wściekła, ale naprawdę nie spodziewała się, że wpadnie na niego w środku nocy. Stała wobec tego nieruchomo, bojąc się spojrzeć w dół i sprawdzić, jak bardzo jest rozebrana. Wyobraziła sobie, jak widzi ją Matias: bladą, okrągłą, z za dużymi piersiami i sterczącymi sutkami doskonale widocznymi pod cienkim T-shirtem.

W myślach porównywała się do kobiet, które widziała na przyjęciu. W porównaniu z nimi stanowiła odpowiednik chodzącego i mówiącego pieroga. Nawet jeśli żadna z nich nie była dziewczyną Matiasa, to na pewno z takimi właśnie kobietami się umawiał: wysokimi, szczupłymi, o prostych włosach i kamiennych obliczach.

– Nie mam czasu tego zbierać – stwierdził zniecierpliwiony Matias, patrząc krytycznie na podłogę. Zrobił krok do przodu i podniósł Sophie, tak łatwo, jakby nic nie ważyła.

– Postaw mnie na ziemi! – oburzyła się.

– Dopiero kiedy się upewnię, że w twoich ślicznych stópkach nie ma żadnych odłamków szkła.

– Wiedziałabym, gdybym stanęła na szkle – wykrztusiła Sophie, boleśnie świadoma faktu, że jej lewa pierś praktycznie wystaje spod koszulki. Co gorsza, jej ciało natychmiast zareagowało na dotyk Matiasa.

Miała szczerą nadzieję, że Matias nic nie zauważy w drodze do jej sypialni. Zacisnęła oczy i nie otworzyła ich nawet wtedy, kiedy Matias popchnął drzwi.

– Dlaczego zamknęłaś oczy, strusiu? – zapytał. Czując jej ciepłe miękkie ciało w swoich ramionach ledwo panował nad podnieceniem.

Sophie niepewnie popatrzyła na niego i zdała sobie sprawę, że nie są w jej sypialni. Pokój, w którym się znalazła, był tym samym, z którego uciekła kilka godzin wcześniej.

– Twoja sypialnia – wyjąkała.

– Pozwól, że obejrzę twoje stopy.

– Matias, proszę...

– O co prosisz? – Matias delikatnie położył ją na łóżku, po czym uklęknął przed nią i podniósł jej lewą stopę. Obejrzał ją dokładnie, szukając śladów szkła. Sophie przygryzła wargę, starając się nie zwracać uwagi na jego dotyk... Chociaż był tak przyjemny...

Westchnęła mimowolnie. Ich oczy się spotkały i oboje ujrzeli w nich ten sam wyraz.

Pożądanie. Gorące, intensywne i bez wątpienia odwzajemnione.

– Nie możemy – szepnęła Sophie, przerywając ciszę. Nawet nie próbowała udawać, że nie wie, co się dzieje; tak jak on nie udawał, że nie słyszy kapitulacji w jej słowach.

– Dlaczego nie? – Matias nie pamiętał już, dlaczego właściwie postanowił się z nią przespać. Rozsądne powody zastąpiła pierwotna, nieopanowana żądza.

– Dlatego, że to nie jest normalna sytuacja.

– Zdefiniuj normalną sytuację.

– Dwoje ludzi, którzy pragną związku.

– Nie zaprzeczam, że nie pragnę związku, ale seks nie zawsze musi się kończyć miłością na całe życie.

– Nie dla ciebie – szepnęła Sophie, choć jej opór malał z sekundy na sekundę. – Ale dla mnie... – Spuściła wzrok, nie chcąc mówić dalej.

Matias położył się obok niej i delikatnie uniósł jej podbródek.

– Dla ciebie?

– Moja matka nie była ostrożna w stosunku do mężczyzn – wyznała Sophie. – Była bardzo atrakcyjna... miała w sobie to coś, czemu mężczyźni nie potrafili się oprzeć...

– Mówisz, jakbyś ty tego nie miała.

– Bo nie mam – odparła z przekonaniem Sophie. – Mężczyźni nigdy nie wchodzili na latarnie, oglądając się za mną na ulicy, nie błagali mnie o atencję, nie zjawiali się przed moimi drzwiami z bukietem róż...

– A robili te rzeczy dla twojej matki?

– Tak. Tak na nich działała.

– W takim razie dlaczego ona i twój ojciec się nie pobrali? Mimo że spłodził z nią dziecko?

Sophie już miała mu powiedzieć, że James Carney spłodził więcej niż jedno dziecko, ale w ostatniej chwili coś ją powstrzymało. Czy to wrodzona opiekuńczość wobec Erica dawała o sobie znać? Chęć ukrycia go przed ciekawością innych ludzi? Czy też trauma po tym, jak skończył się jej związek z Alanem?

Powiedziała sobie, że nie powinna się martwić tym, co obcy mężczyzna sądzi o jej sytuacji. Jeśli chciał robić

interesy z jej ojcem, istnienie jej niepełnosprawnego brata nie miało dla niego żadnego znaczenia. Była nawet zaskoczona, że przez chwilę chciała powiedzieć mu prawdę.

– James uważał, że jest za dobry dla mojej matki – powiedziała bezbarwnie. – Był bogaty i popularny i sądził, że kobieta taka jak ona nie jest materiałem na żonę.

Matias skinął głową, ani trochę nie zaskoczony jej wyzwaniem. Sophie przypomniała sobie, że miała go nie zniechęcać do inwestowania w firmę ojca, więc czym prędzej powiedziała:

– Tak bywa. – Wzruszyła ramionami. – Może ci się podobam, ale nie udawaj, że nie potraktujesz mnie tak, jak James Carney potraktował moją matkę. Jesteś wpływowy i bogaty, a ja nie obracam się w odpowiednich dla ciebie kręgach.

– Nie wiesz, w jakich kręgach obracałem się jako dziecko – powiedział Matias i ze zdziwieniem zmarszczył brwi. Dlaczego właściwie marnował czas na gadanie, kiedy czekało na nich doskonale wygodne łóżko?

– Jestem w stanie to zgadnąć. Nie jestem głupia.

– Nie, nie jesteś. Chociaż prowadzenie bez ważnego ubezpieczenia było dość głupie.

– Nie przypominaj mi o tym.

– Moi rodzice nie mieli pieniędzy – powiedział nagle Matias. – Powinni mieć, ale nie mieli. Dorastałem po złej stronie torów. Tam nauczyłem się, że żeby przetrwać, muszę być twardszy niż wszyscy inni. I taki się stałem.

Sophie szeroko otworzyła oczy. Bardziej niż jego historia zaskoczyło ją to, że w ogóle chciał się jej zwierzać. Dotąd sądziła, że jest dumnym, aroganckim mężczyzną, który nie zwierza się nikomu.

Niespodziewanie pojawiło się między nimi coś więcej niż pożądanie. Nie zwierza się w ten sposób komuś, kogo chce się wykorzystać i porzucić. Sophie nie doszła do tego wniosku chłodną kalkulacją; to było bardziej przeczucie i pod jego wpływem ostatecznie zmiękła.

– Wystarczy tego gadania – uciął Matias. – To, że jestem bogaty, nie oznacza, że nie wybrałem cię z właściwych powodów.

– Jakie to powody? – szepnęła Sophie. Matias obdarzył ją uśmiechem, od którego każdy nerw w jej ciele zadrżał w oczekiwaniu.

– Masz ciało, dla którego przeszedłbym po tłuczonym szkle – odparł, ostatkiem sił powstrzymując pragnienie, by jej dotknąć.

– Nie bądź śmieszny. – Sophie zaśmiała się nerwowo. – Świat jest pełen takich niskich pulchnych kobiet, jak ja. Jest nas na pęczki...

– Znów nie doceniasz swojego uroku, Sophie. Jest w tobie coś więcej niż ciało, jakie mógłbym znaleźć gdziekolwiek. Jeśli uważasz, że nie odziedziczyłaś po matce „tego czegoś”, to jesteś w błędzie.

„Nie mów tak”, chciała powiedzieć Sophie, ale w jego głosie brzmiało czyste pożądanie, od którego gasnął w niej wszelki opór. Czuła się bardziej kobieca, bardziej seksowna

niż kiedykolwiek; i pragnęła Matiasa bardziej, niż kiedykolwiek uważała za możliwe.

Matias wyprostował się. Księżyc przeświecał przez przeszkloną ścianę, pogrążając sypialnię w srebrzystym półmroku. Miał przed sobą kobietę tak piękną, że ledwo potrafił się powstrzymać. Mimo to wciąż nie był pewien, co Sophie zrobi, jeśli postanowi jej dotknąć.

Albo co on zrobi, jeśli jej dotknie, a ona go odrzuci. Zimny prysznic nie byłby w tym przypadku żadnym rozwiązaniem.

Nie musiał się długo zastanawiać nad tym problemem, bo Sophie przejęła inicjatywę. Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku, nieco niepewnie patrząc na niego swoimi wielkimi oczami.

Matias chwycił jej dłoń i wziął koniuszek palca do ust. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, zaczął go ssać, tak sugestywnie, jakby ssał jej sutek. W odpowiedzi Sophie mimowolnie wypchnęła piersi do przodu i westchnęła, gdy wsunął dłoń pod jej koszulkę. Powiódł palcem wokół twardego różowego sutka; tyle wystarczyło, by przeszedł ją dreszcz podniecenia.

Była jak narkotyk.

– Weź mnie... – jęknęła.

Matias uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Spodziewała się, że wejdzie w nią bez zbędnych ceregieli. Widziała żądzę w jego oczac, i odwzajemniała ją. On jednak położył ją na plecach i powoli bez pośpiechu zdjął jej szorty.

Była taka miękka, tak jedwabiście gładka; w świetle księżyca jej skóra wydawała się biała niczym śnieg. Matias znieruchomiał na moment, podziwiając jej nagość. Nie odrywając od niej wzroku, odsunął się, wstał i szybko pozbył się własnych ubrań.

Sophie nigdy nie widziała czegoś równie wspaniałego. Żaden artysta nie byłby w stanie stworzyć portretu, który oddawałby perfekcję jego ciała. Szeroka pierś płynnie przechodziła w wąskie biodra, okalające idealnie wyrzeźbiony brzuch. Widząc jego imponująco wielki sztywny członek, Sophie w jednej chwili zapragnęła mieć go w sobie.

Miała dotychczas tylko jednego chłopaka. Jej doświadczenie z mężczyznami było bliskie zeru i nic nie przygotowało jej na tę nieopanowaną, bezwstydną żądzę. Nie istniało nic, prócz ich ciał, zespolonych wzajemnym pożądaniem. Liczyło się tylko tu i teraz.

Sophie nigdy nie sądziła, że jest do tego zdolna. Czuła się dzika, wyzwolona, lubieżna. Z niecierpliwością patrzyła, jak Matias klęka między jej nogami... i z zaskoczeniem stwierdziła, że wcale nie zamierza jeszcze się z nią kochać. Zesztywniała, zawstydzona i zmieszana.

– Coś się stało? – zapytał, unosząc głowę.

– Nikt nie robił mi... takich rzeczy...

– W takim razie odpręż się i pozwól, żebym sprawił ci przyjemność. Uwierz, będziesz błagać o więcej – powiedział, po czym położył dłonie na jej kolanach i delikatnie, lecz zdecydowanie rozchylił je na boki. Opuścił

głowę i zaczął pieścić ją umiejętnymi ruchami języka. Po chwili Sophie rozluźniła się, przymknęła oczy i zaczęła cicho jęczeć. Nie minęło wiele czasu i Matias poczuł, jak całe jej ciało napina się. Jej jęki stały się głośniejsze, niemal rozpaczliwe. Wplotła palce w jego włosy i przycisnęła jego głowę do siebie, by zaraz odsunąć się gwałtownie w daremnej próbie powstrzymania własnej reakcji. Za późno; całym jej ciałem wstrząsnął gwałtowny spazm i opadła na łóżko, bezwładna i zdezorientowana.

Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego. Nie miała pojęcia, że można odczuwać taką rozkosz. To było niemal ponad jej siły.

– Matias... – odezwała się, kiedy wróciła na ziemię. – Nie powinieneś był...

– Dlaczego? – Podciągnął się i położył obok niej. – Chciałem sprawić ci rozkosz. Chciałem czuć twój smak, kiedy będziesz dochodzić.

– Ale co z tobą?

– Całuj mnie i pieść. Jesteś taka piękna. Chcę poczuć na sobie twoje usta, ale... najpierw chcę poznać smak twoich piersi. Od dawna o nich fantazjowałem.

– Fantazjowałeś o moich piersiach?

– Trudno mi było się powstrzymać. Są takie duże, obłędnie seksowne...

– Zbyt duże.

Matias uniósł się na łokciu, by się im bliżej przyjrzeć. Okrążył jeden sutek palcem i obserwował, jak twardnieje. Potem pochylił się i musnął go językiem. Smakował lepiej

niż w jego najśmielszych wyobrażeniach. Słodki, ze szczyptą soli. Wziął go do ust i poczuł, jak pulsuje, a nieśmiała pieszczota jej dłoni na jego szyi była najlepszą możliwą nagrodą.

Była tak cudownie wrażliwa, a jednocześnie nie próbowała się bawić w nienaturalną gimnastykę, którą uprawiała większość jego poprzednich kochanek. Wszystkie jej reakcje były naturalne, a w jej krótkich, wysokich jękach słychać wręcz było nutę zaskoczenia, jakby jego pieszczoty były dla niej zupełnie nowe.

Jego samokontrola wisiała na włosku. Całe szczęście, że był na tyle rozsądny, by się w tym nie zatracić. Nie pozwoli, by usidliła go kobieta; nawet jeśli kochanie się z nią doprowadzało go do szaleństwa.

Łagodnie, lecz stanowczo skierował jej usta w stronę swojego członka. Po jej wahaniu poznał, że to też było dla niej nowe, i to jeszcze bardziej go podnieciło. Sophie nieśmiało polizała go i zobaczyła, jak drży z rozkoszy. To ją ośmieliło i z większą pewnością siebie wzięła go do ust. Ssała i lizała go z entuzjazmem, chcąc odwdzięczyć się za to, jak przed chwilą doprowadził ją do orgazmu; on zaś przyciskał ją do siebie, wplótłszy palce w jej włosy. Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ta pieszczota sprawiła mu tyle przyjemności.

Podniecenie Sophie wróciło ze zdwojoną siłą. Oderwała się od niego i położyła na poduszkach; plecy miała wygięte, nogi rozchylone, oczy przymknięte w oczekiwaniu. Czuła,

że Matias na nią patrzy, i to podniecało ją jeszcze bardziej. Czuła się naga, bezbronna, zdana na jego łaskę.

– Pragnę cię – szepnął ochryple Matias.

– To mnie weź – wyszeptała w odpowiedzi.

W ciągu kilku sekund założył prezerwatywę i uklęknął między jej nogami. Westchnęła z rozkoszy i ulgi, gdy wszedł w nią, wypełniając ją bez reszty. Jego ruchy z początku były powolne, głębokie; zagłębiał się w niej centymetr po centymetrze, sprawiając jej niewyobrażalną przyjemność. Wkrótce ich biodra zaczęły się poruszać w jednym rytmie, coraz szybciej, coraz bardziej gwałtownie. Byli tak zespoleni, ciałem i umysłem, jakby kochali się od zawsze. Z każdym pchnięciem ich napięcie rosło, zbliżając ich do szczytu; i w tej samej chwili, gdy ciałem Matiasa wstrząsnął orgazm, Sophie zalała fala nieujarzmionej rozkoszy. Wyczerpani, bez tchu opadli na łóżko.

Sophie przytuliła się do Matiasa, a on objął ją ramieniem. Wtulona w jego silne, ciepłe ciało, czuła się bezpieczna i szczęśliwa. Musiała na chwilę zasnąć, ale gdy otworzyła oczy, wciąż była w tej samej pozycji: z głową na jego piersi i nogą przerzuconą przez jego udo.

Wciąż na wpół śpiąca, wyciągnęła rękę i dotknęła go, a on natychmiast stwardniał pod jej dotykiem. Tak jak ona, leniwie dryfował między snem a jawą. Żadne z nich nie pamiętało, kim i gdzie są; zespoleniem ich ciał pokierował czysty instynkt. Zdawało im się to naturalne i właściwe, jak wschody i zachody słońca albo następowanie po sobie pór roku.

Kiedy Sophie się obudziła, tym razem na dobre, słońce stało wysoko na niebie. Matiasa nie było obok niej. Ziewnęła i przewróciła się na drugi bok; ujrzała, że siedzi na fotelu z laptopem na kolanach.

Matias usłyszał jej ruch i podniósł głowę. Od rana był niespokojny. Wczorajszy wieczór do pewnego momentu rozwijał się zgodnie z planem, ale po wszystkim niespodziewanie zasnęli, spleceni ze sobą niczym pnącza winorośli. To nie było normalne. Kobiety przychodziły do jego łóżka, żeby uprawiać z nim seks, ale potem zawsze odchodziły, by zasnąć gdzie indziej. Co gorsza, w nocy znowu się kochali, i to bez zabezpieczenia. To było niesamowite, oniryczne, a jednocześnie tak bardzo realne. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek przeżył tak silny orgazm. Ale teraz...

– Nie zabezpieczyliśmy się. – Obrócił się, by spojrzeć jej w oczy. Widok jej nagiego ciała i uroczo zaspanej twarzy sprawił, że natychmiast zapragnął znów ją posiąść, i to zaniepokoiło go jeszcze bardziej.

– Hm?

– W nocy. Obudziłaś mnie i kochaliśmy się bez zabezpieczenia.

Sophie usiadła gwałtownie.

– Ja... nie pomyślałam.... – wyjąkała. To niemożliwe; nie mogła być w ciąży. – Na pewno nic się nie stało. To nie ten etap cyklu...

Na pewno? Była zbyt zdezorientowana, żeby dokładnie policzyć dni.

– Niemożliwe, żebym miała takiego pecha.

Matias uniósł brwi.

– Pecha?

Sophie wyskoczyła z łóżka, poniewczasie przypominając sobie, że wciąż jest naga. Pośpiesznie sięgnęła po kołdrę i owinęła się nią. Seks bez zabezpieczenia natychmiast przypomniał Matiasowi jego byłą dziewczynę, która z pomocą oszustwa niemal zdołała zaprowadzić go przed ołtarz. Przerażenie wypisane na twarzy Sophie zdawało się jednak mówić co innego. Nie czuł najmniejszej ochoty, by rzucać jej w twarz oskarżenia. Miał natomiast ogromną chęć zaciągnąć ją z powrotem do łóżka.

– Naprawdę uważasz, że chciałabym zajść z tobą w ciążę? – zapytała piskliwym, drżącym głosem.

Matias wstał, zwinny i smukły jak pantera, i tak samo niebezpieczny.

– Dlaczego próbujesz się zakrywać? Widziałem cię już nago. Poza tym wystaje ci lewa pierś.

Sophie opuściła wzrok i ujrzała swój sterczący różowy sutek. Gdy z powrotem podniosła wzrok, zarumieniona i zawstydzona, Matias stał tuż przed nią. Miał na sobie tylko bokserki i na widok jego wspaniałego ciała Sophie mimowolnie przeszedł dreszcz podniecenia.

– Gdybyś zaszła ze mną w ciążę, wątpię, żebyś uznała to za nieszczęście.

– Jesteś taki arogancki.

– Tak i to właśnie we mnie lubisz.

– Nie. Ani trochę nie jesteś w moim typie!

– To też we mnie lubisz. Bycie z kimś takim samym musiałoby być bardzo nudne. Co to za przygoda?

– Nie szukam przygód. Nigdy nie szukałam. Moja matka zmarnowała w ten sposób większość życia.

– Nie jesteś swoją matką. – Matias położył dłonie na jej ramionach. – Poza tym, czy nie tak właśnie mnie traktujesz? Jak przygodę?

– To nie jest zabawne, Matias!

– Masz absolutną rację – zgodził się. – Zwłaszcza że kiedyś ledwo uciekłem z sideł kobiety, która chciała mnie złapać na dziecko.

Dlaczego to powiedział? Dlaczego znowu opowiadał Sophie o swoim życiu?

Sophie już miała zapytać o coś więcej, ale jego dotyk sprawił, że wszelkie myśli wyleciały jej z głowy. Pozwoliła, by Matias zaprowadził ją z powrotem do łóżka, po drodze pozbywając się jej zaimprowizowanego okrycia. Jej sutki były tak twarde, że łaskotały, a między nogami czuła ciepłą wilgoć. Zanim zdążyła zaprotestować, Matias wsunął w nią palec, a ona mimowolnie westchnęła z rozkoszy.

– Przestań... – wymamrotała, bez przekonania uciekając przed jego dotykiem. – Nie potrafię myśleć... kiedy mi to robisz. Jak mogłeś zasugerować, że jestem osobą, która podstępem zaszłaby w ciążę, żeby zmusić cię do małżeństwa?

– Mówiłem coś takiego?

– Tak! O co chodziło z tą twoją byłą dziewczyną?

Matias poddał się i położył obok niej na plecach.

– Byłem młody i arogancki. Myślałem, że nie ma na mnie mocnych, ale dałem się jej podejść jak dziecko. Zauważyła mój potencjał. Już wtedy rozbijałem się po ulicach czerwonym ferrari, dumny jak kogut.

– Wygląda na to, że sobie zasłużyłeś – mruknęła Sophie, choć była mile zaskoczona, że miał do siebie dystans.

– Owszem – potwierdził sucho Matias. – Powiedziała mi, że jest w ciąży. Całkiem przypadkiem odkryłem, że kłamała.

– Powiedziałeś, że nie jestem twoją matką – przypomniała Sophie. Broniła się, jak mogła, ale i tak pragnęła go aż do bólu. – Nie jestem też twoją byłą dziewczyną.

– A zatem, skoro już to ustaliliśmy... – Matias dotknął wciąż wilgotnym palcem jej sterczącego sutka. – Co powiesz, żebyśmy wrócili do tego, co przerwaliśmy wieczorem?

– Muszę wracać do Londynu – wykrztusiła Sophie, choć całe jej ciało drżało w oczekiwaniu.

– Nie, nie musisz. Nie pamiętasz, że masz dług do spłacenia?

– Nie w ten sposób!

– Nie – zgodził się Matias. – Ale myślę, że mogłabyś spłacić kolejną część, robiąc mi pyszne śniadanie. Szkoda, że nie jestem głodny, ale trochę wysiłku fizycznego na pewno wzmogłoby mój apetyt...

– Matias...

– Chcę się z tobą kochać, Sophie. A kiedy już sprawię ci rozkosz w każdy znany mi sposób, chciałbym zlecić ci zrobienie nam śniadania. Co ty na to?

– Dobrze – zgodziła się niechętnie Sophie. – Ale kiedy z tym skończymy..

Matias uniósł brwi i znów wsunął dłoń między jej uda. Pieścił ją, patrząc, jak myśli zaczynają jej się plątać w głowie.

– Tak? Co mówiłaś?

– Kiedy skończymy – wydyszała – nic z tego nie miało miejsca. Dobrze? Wrócimy do czysto... biznesowej... współpracy...

– Oczywiście – zgodził się gładko. – Ale wystarczy tego gadania.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po raz pierwszy, odkąd wyjechali goście, Sophie miała okazję dokładnie obejrzeć rezydencję Matiasa. Miała na to dużo czasu, bo została, żeby zrobić mu śniadanie jeszcze jeden dzień. I jeszcze jeden.

– Ale myślałam, że wszyscy goście już wyjechali – zdziwiła się Julie, kiedy Sophie zadzwoniła do niej i wyjaśniła sytuację.

Sophie wymamrotała, że jeszcze nie wszyscy goście opuścili rezydencję, a poza tym z wiszącym nad głową długiem nie mogła się sprzeciwiać życzeniom pana Rivero. Czuła się bardzo źle, okłamując przyjaciółkę, ale wątpiła, by Julie przyjęła jej prawdziwe powody ze zrozumieniem. Śniadania były tylko pretekstem dla tego, co robiła z Matiasem. Była jego kochanką i doskonale się z tym czuła. Była wyzwolona i kobieca, jak nigdy wcześniej. Odkryła nową siebie, nowy, ekscytujący aspekt życia, o którym wcześniej praktycznie nie miała pojęcia.

Po raz pierwszy w życiu zachowywała się lekkomyślnie. I nie miała z tym żadnego problemu.

„Nie jesteś swoją matką”, powiedział Matias, a do niej po raz pierwszy dotarło znaczenie tych słów. Dlaczego miałaby winić siebie za błędy matki? Matias nie był jej miłością na całe życie, ale to nie znaczyło, że nagle opuścił ją zdrowy

rozsądek. Nie było nic złego w tym, że chciała się dobrze bawić.

Matias był bogaty, wpływowy i arogancki, ale też zabawny, inteligentny i dobry w łóżku. Przyjemnie było spędzać czas w jego towarzystwie, pod każdym względem. Miała nawet cichą nadzieję, że ich romans potrwa nieco dłużej... że będzie musiała przygotować dla niego więcej śniadań... Żeby spłacić dług, oczywiście.

Dzisiejsze śniadanie składało się z jajek, szpinaku, szynki i sosu hollandaise na świeżo upieczonym chlebie. Zapach chleba wciąż unosił się w kuchni, kiedy Sophie zbierała talerze, a Matias z zadowoleniem obserwował ją ze swojego miejsca przy kuchennym stole.

Kiedy obróciła się do niego, gestem zachęcił ją, żeby podeszła, i poklepał swoje kolano.

– Usiądź – polecił z uśmiechem, patrząc, jak niepewnie do niego podchodzi, świeża niczym wiosenny kwiat w dżinsowych szortach i T-shircie.

Nie miała na sobie stanika. Lubił, kiedy go nie nosiła, lubił móc w każdej chwili jej dotknąć, bez konieczności pozbywania się bielizny.

Od dwóch dni kochali się bez przerwy i Matias wciąż nie mógł się nią nasycić. Ani razu nie próbował skierować rozmowy na jej ojca, nawet o nim nie myślał. Był zbyt zajęty fantazjowaniem o jej wspaniałym ciele i o tym, co jeszcze mógłby z nim zrobić.

– Zrobiłaś mi pyszne śniadanie – wymruczał, kiedy sadowiła się na jego kolanach. Wsunął dłoń pod jej T-shirt

i zaczął ugniatać jędrną pierś. Potem odwrócił Sophie przodem do siebie i zaczął ssać sterczący sutek. Patrzenie, jak krząta się po kuchni, sprawiło, że dostał lekkiej erekcji, która stała się teraz tak silna, że aż bolesna.

Sophie dotknęła go przez spodnie i uśmiechnęła się, odkrywszy, że jest twardy jak stal. Zsunęła się z jego kolan, po drodze zrzucając T-shirt, i z niewielką pomocą z jego strony rozpięła mu dżinsy. Kiedy jego spodnie i bokserki wylądowały na podłodze, wzięła jego członek w dłonie i zaczęła go pieścić, z satysfakcją słuchając pomruków rozkoszy. Wreszcie wzięła go do ust, a on rozsiadł się wygodnie, leniwie pozwalając, by sprawiła mu przyjemność.

Byli w swoim prywatnym raju, w miejscu, gdzie bez przeszkód mogli się rozkoszować sobą nawzajem. Gdzie myśli, wątpliwości i prawdziwe życie nie miały dostęp, przynajmniej dla niej.

Wstała i niecierpliwie zrzuciła z siebie resztę ubrań. Taki miał na nią wpływ, sprawiał, że całe jej ciało domagało się zaspokojenia. Nie mogła się doczekać, aż będzie go miała w sobie.

Pośpiesznie wyjęła prezerwatywę z jego spodni i nałożyła na jego nabrzmiały członek. Siadając na nim, westchnęła z rozkoszy; objął dłońmi jej talię i pomógł jej całkiem się opuścić. Pocałował ją, gwałtownie, namiętnie, a ona ujeżdżała go, coraz szybciej i szybciej, zdyszana, zniewolona przez własną żądzę. Jej napięcie sięgnęło zenitu, po czym wybuchło, zalewając ją falą

obezwładniającej rozkoszy. Opadła na niego, drżąca, roztrzęsiona i wyczerpana.

Gdy jej oddech nieco się uspokoił, niechętnie wstała z jego kolan i zaczęła się z powrotem ubierać. Matias obserwował ją, spokojny i odprężony. Nie przeszkadzało mu, że z jakiegoś powodu po wszystkim Sophie wciąż woli się ubrać, niż paradować nago; sam jednak nie miał podobnych obiekcji.

Wstał, przeciągnął się i uśmiechnął z zadowoleniem.

– Praca czeka – westchnął i spojrzał z niechęcią na swoje rozrzucone na podłodze ubrania. – Jest bardzo wymagającą panią.

– Ja też muszę wracać do pracy. – Sophie uśmiechnęła się słodko. – Julie wyrywa sobie włosy z głowy, bo właśnie dostałyśmy duże zlecenie. Trudno jest planować menu przez telefon.

– Dalej wisisz mi za samochód. – Matias stanął za nią i otoczył ją ramionami, zanurzając twarz w jej włosach.

Na te słowa Sophie poczuła mimowolną ulgę. Powinna rwać się do pracy, ale jeszcze kilka dni w tym raju stanowiło nieodpartą pokusę.

– Ale – kontynuował Matias – szybko spłacasz dług. Możliwe, że nadal będę potrzebował, żebyś dla mnie gotowała. Albo zrobiła jedno z tych pysznych śniadań.

Sophie obróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Lubię robić ci śniadania – powiedziała szczerze. – Chcesz ustalić datę? Jak to właściwie działa? – Westchnęła i objęła go za szyję. – Jak to działa, Matias? Kiedy uznasz,

że dług jest spłacony? I co się stanie, jeśli uznam, że nie chcę tego dłużej? Musisz rozumieć, że to dla mnie trudna sytuacja.

– Myślisz, że ukarzę cię, jeśli postanowisz nie być dłużej moją kochanką? Nie, nie zrobię tego. Nie jestem takim człowiekiem. Zawsze będziesz mieć wybór. Nie chcę, żebyś czuła, że musisz to robić.

Bańka zaczynała pękać. Nie będą razem dwadzieścia cztery godziny na dobę, na przemian rozmawiając i kochając się.

Życie chwilą było proste. Bardzo długo udawało jej się ignorować prawdziwe życie, od którego oddzielały ją ściany jego rezydencji. Wkrótce jednak będą musieli wrócić do Londynu i wówczas powie mu, że to koniec. Nie było innego wyjścia.

Ani razu nie rozmawiali o pieniądzach. Sophie nie wiedziała, ile jeszcze jest mu winna za samochód, i nie martwiła się tym. Odkryła bowiem, że mimo swojej arogancji Matias jest niezwykle uczciwy i honorowy.

Martwiły ją natomiast jego plany odnośnie jej ojca. Kiedy wrócą do prawdziwego świata, Matias na pewno wróci do tej sprawy. Przedstawiła Jamesa jako kogoś godnego zaufania i zataiła większość prawdy o nim, bo stawką był los jej ukochanego brata.

Nagle powiedzenie Matiasowi o Ericu stało się palącą kwestią. Nie musiała narażać na szwank ich interesów, ale przynajmniej, jeśli jej ojciec pokaże swoje prawdziwe oblicze, Matias zrozumie, dlaczego to zrobiła.

Wmawiała sobie, że James nie będzie sprawiać problemów. Był spłukany. Potrzebował Matiasa.

– Dobrze – odezwała się niejasno, zastanawiając się, jak poprowadzić konwersację na interesujące ją tory. Ostatecznie zdecydowała się po prostu powiedzieć to, co miała do powiedzenia. – A co do mojego ojca...

– Tak? – Matias podniósł głowę z nagłym zainteresowaniem. Z zaskoczeniem zdał sobie sprawę, że sam od dwóch dni nie podniósł tego tematu.

– Czy dalej jesteś zainteresowany... hm... inwestowaniem w jego firmę?

Zapadło chłodne milczenie, które zaskoczyło Sophie. Miała już przygotowaną w głowie całą wypowiedź na temat Erica i nie spodziewała się żadnych komplikacji.

– Ach, tak – odparł chłodno Matias. – Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, prawda?

– Tak, było kilka spraw, które odwróciły naszą uwagę. – Sophie zaśmiała się nerwowo.

– Owszem. – Matias patrzył na nią spod zmrużonych powiek. Szybko dodał dwa do dwóch i nie był zadowolony z wyniku.

– Co się stało?

– Dlaczego uważasz, że coś się stało, Sophie?

– Nie wiem. Co ja mówiłam? Po prostu pomyślałam, że kończymy pewien etap, i chciałam porozmawiać o tym, co będzie dalej...

– I jaki to ma związek z moimi planami odnośnie firmy twojego ojca? Ale skoro jesteśmy przy tym temacie...

Zdajesz sobie sprawę, że twój ojciec ma problemy finansowe, prawda? – Matias obserwował ją uważnie.

Wiedziała. Miała to wypisane na twarzy. Od początku wiedziała, że jej ojciec jest bankrutem; nawet nie próbowała tego ukryć.

– I – kontynuował Matias, czując wzbierający gniew – jeśli mam robić z nim interesy, będę musiał prześledzić jego przeszłość.

– Przeszłość? – pisnęła Sophie.

Matias wzruszył ramionami.

– Świat biznesu jest mały. Krążą pogłoski o lewych interesach...

Sophie pobladła. Nogi pod nią drżały. Nie chciała nawet myśleć o tym, co ujawni jego śledztwo. Nie miała pewności, ale podejrzewała, że...

– To na pewno nie będzie konieczne – szepnęła.

– Oj, kochanie. – Wykorzystany. Został wykorzystany. Sypiała z nim, żeby przekonać go do zainwestowania w firmę swojego ojca, choć świetnie wiedziała, że jest pogrążona w długach. Bała się jego śledztwa, bo wiedziała, że może pokrzyżować jej plany. Doprawdy, nie wiedział, czy ma być bardziej wściekły na nią, czy na siebie.

– Wydajesz się zaniepokojona. Naprawdę sądziłaś, że zasilę twoje konto bez odrobienia pracy domowej?

Sophie pobladła, usiłując zrozumieć słowa Matiasa. Co on sugerował?

– Nie wiem, o czym mówisz – wyjąkała.

– Doprawdy? – Nawet jego dwulicowa była dziewczyna nie wpędziła go w podobną furię. Po raz kolejny został wystrychnięty na dudka. Targała nim taka wściekłość, że gdyby uderzył dłonią w ścianę, przebiłby ją na wylot. – Sam nie wiem, dlaczego twoja nagła metamorfoza z nieśmiałej dziewczyny w namiętną kochankę nie zwróciła wcześniej mojej uwagi.

– Jak możesz tak mówić!

– Z tego, co pamiętam, podczas naszego pierwszego spotkania pokazałaś pazurki...

– Bo byłeś dla mnie okropny! Bo groziłeś, że zmusisz mnie do zamknięcia firmy, żebym spłaciła dług!

– Ale ostatecznie osiągnęliśmy kompromis, czyż nie? Powiedz mi, kiedy postanowiłaś wskoczyć mi do łóżka? Czy wtedy, kiedy się dowiedziałaś, że planuję robić interesy z twoim ojcem? Myślałaś, że jesteś dostatecznie sprytna, żeby ukryć jego prawdziwy stan konta, a także fakt, że jest oszustem? Sądziłaś, że twoje seksowne ciałko będzie dla mnie dostateczną rekompensatą?

Sophie patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Miała przed sobą całkowicie obcego człowieka. Jej seksowny kochanek, którego sam widok wprawiał ją w podniecenie, zniknął bez śladu.

– Nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego! Wspomniałam o moim ojcu tylko dlatego, że... chciałam ci powiedzieć...

Matias władczo uniósł dłoń.

– Nieważne. Nie interesują mnie twoje kłamstwa. Jest natomiast coś, co ty powinnaś wiedzieć.

Sophie z przerażeniem patrzyła, jak chodzi w tę i z powrotem po kuchni. W jego ruchach było coś niespokojnego, a zarazem śmiertelnie niebezpiecznego.

– Niestety, źle oceniłaś sytuację. Tak naprawdę, jedyne plany, jakie wiążę z twoim ojcem, nie będą prowadziły do żadnych lukratywnych interesów, w efekcie których część pieniędzy zasiliłaby twoją kieszeń. – Matias popatrzył na jej zarumienioną twarz i ku własnej irytacji odkrył, że wciąż ma ochotę jej uwierzyć. Sophie jednak milczała, a wyraz jej twarzy jasno mówił, że pieniądze były dokładnie tym, na co liczyła.

Stała się jego kochanką, bo seks był najbardziej przekonującym narzędziem. Matias zacisnął usta, czując, jak przepełnia go zimna, bezwzględna wrogość.

– Nie rozumiem – zaprotestowała słabo Sophie. Wszystko działo się tak szybko, że jej umysł nie potrafił za tym nadążyć.

– Myślę, że doskonale rozumiesz. Są jednak rzeczy, których ewidentnie nie zrozumiałaś. Nie będę inwestować w firmę twojego ojca, wręcz przeciwnie. Zamierzam doprowadzić do jej całkowitego upadku. – Matias zacisnął usta, uciszając wyrzuty sumienia. – Możesz nie pamiętać, ale wspomniałem, że to moi rodzice powinni byli mieć pieniądze i luksusy, jakimi cieszył się twój ojciec.

– Pamiętam... miałam cię o to zapytać, ale...

– Tak, wiem. Coś odwróciło twoją uwagę. – Matias uśmiechnął się zimno. – Pozwól zatem, że wszystko ci opowiem. Twój ojciec ukradł wynalazek mojego i użył go, by

podnieść z kolan odziedziczoną po rodzicach firmę. W rezultacie stał się obrzydliwie bogaty. Mój ojciec był prostym imigrantem, ufnym i naiwnym, i uwierzył w bajeczki o biznesowej współpracy, które opowiedział mu twój ojciec. Wiem o tym, bo na własne oczy widziałem ich korespondencję. Moi rodzice nigdy nie wpadli na to, że mogliby pozwać Carneya i odzyskać to, co im się należało.

– Nie... – wyszeptała Sophie. Wierzyła jednak w każde słowo Matiasa. To brzmiało dokładnie jak coś, co zrobiłby jej ojciec.

– Mój ojciec nigdy nie podniósł się po tej zdradzie. To, co zrobił twój ojciec, położyło się cieniem na życiu całej naszej rodziny. Mój ojciec przedwcześnie zmarł na raka. I wiesz, co jest najgorsze? Ostatnio znalazłem więcej listów, w których moja matka błagała twojego ojca, żeby opłacił eksperymentalną terapię, testowaną z dobrym skutkiem w Stanach. Terapię, której koszt był poza zasięgiem moich rodziców.

– Przykro mi – szepnęła załamana Sophie.

– Wobec tego – zakończył gorzko Matias – moim celem od początku było zmuszenie twojego ojca, żeby zapłacił za to, co zrobił.

– O czym ty mówisz?

– Myślę, że wiesz. Wiedziałem o kłopotach Carneya i chciałem dowiedzieć się więcej na ten temat. Odsiadka w więzieniu brzmi jak odpowiednia kara dla niego, nie sądzisz? Dziękuję, że potwierdziłaś moje podejrzenia. Teraz

będę wiedział, pod które kamienie zajrzeć, kiedy dostanę firmę twojego ojca w swoje ręce.

Sophie zrobiło się niedobrze. Zaakceptowała już pożądanie, jakie czuła do Matiasa, ale dopiero teraz, gdy zaczynało do niej dochodzić jego zakłamanie, zrozumiała, że czuje do niego dużo więcej.

Udało mu się odkryć jej stronę, o której istnieniu nawet nie wiedziała. Przy nim zapominała o wszystkich swoich problemach, była szczęśliwa i roześmiana. Przestała być dziewczyną, która błagała o jałmużnę, dziewczyną, której kariera mogła się skończyć w każdej chwili, zostawiając ją z niczym. Będąc z Matiasem, czuła się młoda, seksowna i beztroska.

Ale to wszystko było iluzją. Matias wykorzystał ją, by wydobyć od niej informacje na temat jej ojca, a gdy dostał to, czego chciał, bez oporów złamał jej serce.

– Mój wypadek był ci bardzo na rękę, prawda? – Jej głos był sztywny, drżący od skrywanej rozpaczy. – W ogóle cię nie obchodzi, że ja nigdy nie skrzywdziłam twojej rodziny. Czy ja ci się chociaż podobam? – Łzy zapiekły jej oczy. Nie chciała znać odpowiedzi na swoje pytania, ale nie potrafiła się powstrzymać.

Na policzkach Matiasa wykwitły ciemne rumieńce. Widział ból w jej oczach, ale nie zamierzał pozwolić się rozproszyć. Sophie od początku chodziło o jego pieniądze, koniec pieśni.

– Nie powinnam była uwierzyć, że taki mężczyzna jak ty może pragnąć kogoś takiego jak ja – podsumowała gorzko

Sophie.

– Czy zaprzeczasz, że chciałaś, żebym zainwestował moje pieniądze w firmę twojego ojca? Że miałaś nadzieję, że część tych pieniędzy trafi do twojej kieszeni?

Sophie zacisnęła powieki. Potrzebowała tych pieniędzy, ale wolałaby umrzeć, niż wyjaśniać mu dlaczego. Musiała zaakceptować fakt, że została wykorzystana jako narzędzie jego zemsty. Wcale nie zbliżyli się do siebie. To wszystko było tylko w jej głupim, naiwnym umyśle.

Widząc, że Sophie nie potrafi spojrzeć mu w oczy, Matias zacisnął pięści. Miał ochotę w coś uderzyć.

– Powrót do Londynu będzie końcem jakiejkolwiek relacji między nami.

– Ale co z pieniędzmi, które nadal jestem ci winna?

– Naprawdę myślisz, że chciałbym jeszcze kiedyś ujrzeć cię na oczy, Sophie?

Sophie za wszelką cenę powstrzymała łzy. Serce waliło jej w piersi, słyszała pulsowanie krwi w uszach.

– Chcesz zabrać mi moją firmę – powiedziała bezbarwnie. – Nie obchodzi cię, kogo skrzywdzisz, by zaspokoić swoje pragnienie zemsty. Nie obchodzi cię, że nie miałam nic wspólnego z tym, co mój ojciec zrobił twojemu.

Matias zacisnął zęby. Jego wzrok padał to na jej okrągłą, zaczerwienioną twarz, to na ciało, które sprawiło mu tak wiele rozkoszy. Był wściekły, że pomimo ich wzajemnej wrogości wzbudza w nim niesłabnące pożądanie.

Ostro przywołał się do porządku. Nic nie mogło tłumaczyć faktu, że próbowała podstępem nakłonić go do

zainwestowania w firmę Carneya. Jabłko nigdy nie pada daleko od jabłoni. Miała chciwość w krwi i nic innego się nie liczyło.

– Uznajmy twój dług za spłacony – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Nie zamierzam odbierać ci twojej firmy. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Moja sekretarka wyśle ci mejl potwierdzający, że twój dług został w całości spłacony. Wiedz, że miałaś szczęście, bo zrobiłbym wszystko, żeby sprawiedliwość dosięgła twojego ojca. Nawet jeśli miałoby to oznaczać przypadkowe ofiary.

A więc tym dla niego była. Przypadkową ofiarą. Dobrze, że nie powiedziała mu o Ericu. Gdyby zaufała mu w pełni, jego zdrada zabolałaby jeszcze bardziej.

– Pójdę się spakować, a potem zadzwonię po taksówkę na dworzec.

– Mój kierowca odwiezie cię do domu. A teraz, jeśli pozwolisz, wrócę do pracy.

Sophie sztywno skinęła głową, nie ruszając się ze swojego miejsca. Matias obrócił się i wyszedł z kuchni.

Dopiero wtedy ciało Sophie oklapło, jak kukiełka, której odcięto sznurki. Ale tylko na kilka minut; potem znów odnalazła w sobie optymizm. Tak robiła przez całe życie, tak robiła za każdym razem, kiedy przychodziła do ojca, by błagać o jałmużnę. Powinna dziękować losowi za to, że nie zdążyła bardziej przywiązać się do mężczyzny, który ją wykorzystał. A także za to, że uznał jej dług za spłacony.

Ale pakując swoje rzeczy na chybił trafił do walizki, przeczuwała, że jej życie nigdy już nie będzie takie samo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sophie popatrzyła na biały patyczek z dwoma białymi kreskami i znów poczuła falę nudności.

Zrobiła już trzeci test ciążowy, a jej umysł wciąż nie chciał zaakceptować ich wyniku. Miała ochotę wykorzystać ostatni test w pudełku, ale wiedziała, że rezultat będzie taki sam. Była w ciąży. Jeden błąd i w jej brzuchu pojawiło się dziecko.

Dziecko Matiasa.

Miała mieć dziecko z mężczyzną, który wykorzystał ją i zostawił. Minęło nieco ponad pięć tygodni, odkąd ostatnio go widziała. Od tego czasu skontaktował się z nią tylko raz, przez sekretarkę, która powiadomiła ją, że dług został w całości spłacony. Obecnie firma jej ojca była w trakcie likwidacji; Sophie dowiedziała się tego z wiadomości. Ze względu na swoją sytuację, jej ojciec nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Nie miał więcej pieniędzy, które mógłby jej dać, a ona musiała sama zatroszczyć się o przyszłość brata.

Krótko mówiąc, była chora ze zmartwienia. A teraz jeszcze to...

– Musisz mu powiedzieć – zdecydowała Julie, kiedy następnego ranka dowiedziała się o wszystkim.

Sophie popatrzyła na przyjaciółkę bez śladu swojego zwykłego optymizmu.

– Jak mogłabym? Wiesz, co się stało, wiesz... – głos załamał jej się na moment – dlaczego to zrobił...

– Ale nie chodzi już o twojego ojca, Soph. Chodzi o wasze dziecko. Nie możesz pozwolić, żeby stało się ofiarą konfliktu, z którym nie miało nic wspólnego.

W głębi duszy Sophie się z tym zgadzała. Jak mogłaby ukryć istnienie dziecka przed jego własnym ojcem? Matias musi wiedzieć. Ale Sophie musi mieć pewność, że on wie, że ona niczego od niego nie żąda. Nie obchodziło jej, ile ma pieniędzy. Powie mu o dziecku, a potem odejdzie.

A on odetchnie z ulgą. Przecież sam powiedział, że nie chce mieć z nią nic wspólnego.

Dobrze pamiętała, jak się czuła, gdy po raz pierwszy weszła do jego biura: przerażona i niepewna, ale wciąż pełna nadziei, że wszystko będzie dobrze.

Następnego dnia, gdy znów stanęła przed jego imponującym wieżowcem, nie miała na to żadnych nadziei.

Weszła do środka z większą pewnością siebie, niż w rzeczywistości czuła. Oświadczyła recepcjonistce, że chce się widzieć z Matiasem Rivero.

– To sprawa osobista – dodała na wszelki wypadek. – Sophie Watts. Będzie wiedział, kim jestem.

Czy zgodzi się ją przyjąć? Dlaczego miałby? W swoich ostatnich słowa powiedział, że nigdy więcej nie chce jej widzieć; nawet jeśli oznaczało to pożegnanie się z tysiącami funtów, jakie wciąż była mu winna.

Matias właśnie miał zejść do sali konferencyjnej, żeby podpisać wielomilionowy kontrakt, kiedy jego sekretarka

powiedziała, że Sophie czeka we foyer.

Przez około dwie sekundy rozważał odprawienie jej z kwitkiem.

Nie zrobił tego. Parę tygodni temu odszedł od niej fizycznie, ale psychicznie nadal znajdował się pod jej wpływem. Zalazła mu za skórę, pojawiając się jak wyrzut sumienia, kiedy najmniej jej potrzebował, i nawiedzając jego sny z irytującą regularnością.

Jeśli chodzi o zamykanie firmy jej ojca, wszystko szło zgodnie z planem. Wkrótce zostanie z niczym, a wówczas rozpocznie się faza druga, która uwzględniała karzące ramię sprawiedliwości. Oko za oko, ząb za ząb.

Spodziewał się, że jego córkę, której chciwość dorównywała zepsuciu jej ojca, spotka ten sam los. Powinien być zadowolony z tego faktu, ale za każdym razem, gdy o tym myślał, w jego umyśle pojawiała się jej okrągła anielska twarzyczka.

Zemsta wcale nie była tak słodka, jak powinna.

– Przyprowadź ją do mnie – polecił sekretarce. – Powiedz Jeffersowi i jego ludziom, że Bill Hodgson zastąpi mnie w końcowym stadium rozmów. – Zignorował zaskoczenie na jej twarzy, skupiony wyłącznie na tym, czego mogła chcieć od niego Sophie.

Od razu pomyślał o pieniądzach. Zachęcała go do podpisania kontraktu z ojcem, żeby samej odnieść z niego korzyść. Brak kontraktu oznaczał brak korzyści, w związku z czym nadal chciała pieniędzy, ale nie od tatusia.

Był wściekły, że chciała spróbować u niego szczęścia. Nie mógł się jednak oprzeć okazji, by ją zobaczyć. Z drugiej strony, ciekawiło go, jaką przyjmie strategię, by wyciągnąć od niego trochę gotówki.

Czy pośle mu jeden z tych swoich uroczych niewinnych uśmiechów? Uśmiechów, które nieodmiennie wzbudzały w nim pożądanie? Wyobraził sobie, jak wchodzi do jego gabinetu, zmysłowa i chętna, i przeszył go dreszcz podniecenia. Oczywiście, odesłałby ją z kwitkiem, ale sama idea bardzo przypadła mu do gustu.

Gdy zapukała do drzwi, siedział wygodnie na swoim fotelu z rękami splecionymi na brzuchu i wyrazem uprzejmego zainteresowania na twarzy.

– Proszę. – Drzwi otworzyły się, sekretarka odsunęła się na bok, i Sophie weszła do jego gabinetu, rumieniąc się w sposób, od którego każdemu zdrowemu mężczyźnie serce zabiłoby żywiej. Miała na sobie szare spodnie i białą bluzkę, pod którą wyraźnie było widać pełne piersi. Zgodnie z przewidywaniami, Matias natychmiast przypomniał sobie, jakie były w dotyku i w smaku.

– Po co tu przyszłaś? – zapytał ostro. Odsunął się od biurka, ale nie zrobił nic, by ją uspokoić, bo i po co?

– Czy mogę usiąść?

Matias wskazał jej krzesło.

– Gdybym był tobą, nie rozsiadałbym się na nim zbyt wygodnie – poradził. – Ostatecznie czas to pieniądz. Co, nawiasem mówiąc, prowadzi nas do celu twojej wizyty. Chyba że przyszłaś w celach towarzyskich?

– Nie. – Jej głos był spokojny i Sophie była dumna z tego faktu; zwłaszcza że głos był jedyną jej częścią, którą była w tej chwili w stanie kontrolować. Nie widziała Matiasa od tygodni, ale ani na chwilę nie przestała o nim myśleć, więc jego widok na żywo był dla niej tym większym szokiem. Jego szczupła twarz była jeszcze bardziej przystojna, niż zapamiętała, jego usta bardziej okrutne i zmysłowe, jego ciało...

Sophie nie chciała myśleć o jego ciele. Chciała powiedzieć to, co miała do powiedzenia, i wyjść. Przypomniała sobie, jakim się okazał człowiekiem, bezwzględnym i mściwym, i nienawiść ścisnęła ją za gardło. Powitała ją z ulgą.

– Tak sądziłem. – Matias zacisnął usta. – Przypuszczam, że przeczytałaś w gazetach o bankructwie ojca.

– Musisz być z siebie bardzo zadowolony.

Matias skrzywił się, słysząc pogardę w jej głosie.

– Twój ojciec dostał to, na co zasłużył. I tak, jestem z siebie zadowolony; choć gdyby sam nie doprowadził swojej firmy na skraj upadłości, byłoby mi dużo trudniej. Był złodziejem, oszustem, a przy tym idiotą, który pozwolił sobie odebrać ster. W chwili, gdy rozmawiamy, kolejne szemrane interesy wychodzą na światło dzienne. Ale zaraz, przecież nie przyszłaś tu ze mną rozmawiać? Twój ojciec nie ma więcej pieniędzy na kieszonkowe dla ciebie. Zgaduję zatem, że przyszłaś sprawdzić, czy nie ma innego sposobu, żeby wyciągnąć ode mnie pieniądze.

– Nie wzięłabym od ciebie ani pensa, nawet gdyby zależało od tego moje życie – syknęła Sophie. Każde jego słowo raniło ją do głębi, przypominając jej, co o niej myślał.

Gdyby tylko mogła, wyszłaby, nie obracając się za siebie. Wiedziała jednak, że Julie miała rację. Ojciec zasługiwał, by wiedzieć o istnieniu swojego dziecka.

– Bez owijania w bawełnę, *querida.* Może po prostu powiesz mi, po co tu przyszłaś.

– Uprawialiśmy seks bez zabezpieczeń, Matias. Pamiętasz?

Dwa zdania, które spadły w ciszę między nimi z siłą eksplozji.

Matias poczuł, jak jego umysł zwalnia, nie chcąc zaakceptować znaczenia jej słów.

– Pamiętam... – szepnął.

– Jestem w ciąży, Matias – oznajmiła bezbarwnie Sophie.

Sophie nie wiedziała, jakiej właściwie oczekuje reakcji. Mówiła, co miała do powiedzenia, po czym odchodziła z godnością. Teraz jednak, widząc, jak Matias blednie pod brązową opaleniznę, siedziała jak przykuta do krzesła.

– To niemożliwe – zaprzeczył słabo.

– Zrobiłam trzy testy. Nigdy nie przeszłoby mi to przez głowę, ale zaczęłam mieć poranne mdłości i zauważyłam, że spóźnia mi się okres.

– To niemożliwe. – Matias przejechał dłonią po włosach i zdał sobie sprawę, że drżą mu ręce. W ciąży. Miała mu urodzić dziecko. Popatrzył na jej wciąż płaski brzuch, a potem na piersi, które nagle wydały mu się większe, niż

zapamiętał. – Jeśli chcesz w ten sposób wyciągnąć ode mnie pieniądze, to pukasz do niewłaściwych drzwi. Umiem sobie radzić z kobietami, które chcą mnie złapać na dziecko.

Sophie podniosła się z krzesła.

– Odchodzę, Matias. Wiem, że masz złe doświadczenia z kobietami, i przepraszam, że tak to wyszło, ale nie jestem twoją byłą dziewczyną. Nie okłamuję cię i nie chcę od ciebie pieniędzy. Jestem tutaj tylko dlatego, że uważam, że powinieneś wiedzieć.

Matias patrzył, jak idzie w stronę wyjścia. Wszystko wydawało się dziać w zwolnionym tempie. Dopiero gdy otworzyła drzwi, wróciła mu zdolność ruchu.

Dościgнął ją na korytarzu i złapał za ramię.

– Dokąd się wybierasz? – warknął.

Sophie obróciła się z oburzeniem w oczach.

– Do domu! A co myślałeś? Nie wierzę, że miałeś czelność oskarżyć mnie o udawanie ciąży! Za kogo ty mnie uważasz? Nie! Nie musisz odpowiadać. – Wyrwała ramię z jego uścisku i przycisnęła guzik windy, która natychmiast się otworzyła. Weszła do środka, ignorując Matiasa; doskonale jednak zdawała sobie sprawę z jego obecności tuż za swoimi plecami.

Nagle Matias nacisnął jeden z przycisków na tablicy, sprawiając, że winda zatrzymała się między piętrami. Sophie drgnęła, zaskoczona, i obróciła się do niego.

– Co ty robisz?

– Musimy poważnie porozmawiać, a to jedyny sposób, żebyś zaczęła mnie słuchać.

– Tak nie można! – oburzyła się Sophie. Czy coś takiego nie było niezgodne z prawem?

– Dlaczego nie?

– Bo... bo...

– Wolisz porozmawiać o tym ze mną teraz czy wybiec z windy i zostać złapaną w drzwiach przez ochronę?

– Niczego od ciebie nie chcę – powtórzyła Sophie. – Nienawidzę cię!

– Wiem, już to mówiłaś.

– I nie zaszłam celowo w ciążę, żeby wyciągnąć od ciebie pieniądze!

– Zostawmy ten temat. Niczego w ten sposób nie rozwiążemy.

– I nie mam zamiaru pozbywać się dziecka, jeśli to właśnie sugerujesz!

– Nic takiego nie mówiłem. – Matias znów przejechał dłonią po włosach. Sophie wpatrywała się w niego błyszczącymi z wściekłości oczami, niczym uosobienie kobiecej furii. Znów nacisnął przycisk, wysyłając windę na dół. – Pójdziemy do baru, który znajduje się pięć minut drogi stąd. Znam jego właściciela i jestem pewien, że dostaniemy dobry stolik w zacisznym miejscu, gdzie moglibyśmy porozmawiać nad rozwiązaniem problemu. Zgoda?

Sophie skrzywiła się.

– Wykorzystałeś mnie, żeby się zemścić na moim ojcu. Jeśli chcesz, możemy o tym porozmawiać, ale nie zapominaj, jak bardzo cię nienawidzę.

Matias spokojnie przyjął tę deklarację. Nie wątpił, że Sophie mówi prawdę, i powoli zaczynała do niego docierać powaga sytuacji. Miał zostać ojcem. Nigdy nie planował założenia rodziny, a teraz czekały go ostatnie chwile wolności.

Mógł zapomnieć o swoim spokojnym, poukładanym życiu. Obrzucanie się nawzajem oskarżeniami niczego w tej kwestii nie zmieni.

O tej porze w barze było niemal pusto i bez problemu dostali zaciszny, oddalony od reszty stolik. Matias zamówił dla nich kawę, a potem popatrzył Sophie prosto w oczy.

– Kiedy się dowiedziałaś? – zapytał ostrożnie, nie chcąc sprowokować kolejnego wybuchu.

– Wczoraj. I nie myśl, że to dla mnie też nie był szok! Nie myśl, że nie zastanawiałam się, jak los mógł być tak okrutny!

– Cokolwiek wydarzyło się między nami w przeszłości, będziemy musieli zostawić to za sobą. Jedyny sposób, żeby poradzić sobie z tym problemem, to pójść naprzód i odnaleźć satysfakcjonujące nas rozwiązanie.

Sophie nie odpowiedziała. Wiedziała, że Matias mówi z sensem, ale i tak była na niego wściekła. Problem? Satysfakcjonujące rozwiązanie? Czy on oczekiwał, że tak po prostu się z nim pogodzi?

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić – powiedziała w końcu. Matias westchnął ze zniecierpliwieniem.

– Chciałaś, żebym zainwestował w firmę twojego ojca, bo liczyłaś, że będzie mógł wspomóc cię finansowo. Mam

rację? – Jego ton był chłodny i rzeczowy. – Zanim oskarżysz mnie o bycie draniem i oszustem, spróbuj spojrzeć na siebie z mojej perspektywy.

Nie chciał podnosić tego tematu, ponieważ nie sądził, że pomoże im w rozwiązaniu problemu. Zdziwił go natomiast całkowity brak poczucia winy na jej twarzy. Najwyraźniej jej sztywna moralność nie obejmowała jej samej.

Nie pasowało to do osoby, za jaką ją uważał. Jego osąd chyba nie mógł być tak skrzywiony?

– Jesteś draniem – odparła, choć nieco mniej pewnie. Ostatecznie nie wyjaśniła mu sytuacji z Erikiem i wyglądało na to, że całkiem źle zrozumiał jej intencje. – Na szczęście nie będziesz musiał za to płacić, bo niczego od ciebie nie żądam. Nigdy w życiu nie dotknęłabym twoich pieniędzy!

– Twierdzisz, że to nie dla pieniędzy namawiałaś mnie do robienia interesów z twoim ojcem? Mimo że wiedziałaś, że jego firma jest na skraju bankructwa? Mimo że wiedziałaś, że prawdopodobnie jest przestępcą? – Matias zaśmiał się krótko. – Plączesz się w zeznaniach, Sophie.

– Nie obchodzi mnie twoje zdanie na mój temat – odparła sztywno Sophie. Nie zamierzała wyprowadzać go z błędu. Matias wciąż szukał sposobów, żeby pogrążyć jej ojca, i nie zawahałby się przed upublicznieniem historii jej rodziny. Nie zamierzała pozwolić, by jej brat stał się „przypadkową ofiarą”.

– W takim razie jak wyjaśnisz mi swoje zachowanie? – zapytał, szczerze ciekawy, jaką to historyjkę sobie wmówiła, żeby się usprawiedliwić.

– Nie muszę ci się tłumaczyć – odparła Sophie, odganiając wizję dziennikarzy wdzierających się przez okno do sypialni jej przerażonego brata.

– Chcesz, żebym tak po prostu ci uwierzył?

– Niczego od ciebie nie chcę. Przyszłam tu tylko po to, żeby powiedzieć ci o ciąży, po nic innego.

– Powtarzasz się, Sophie. Co powiesz na to, żeby zostawić ten temat i skupić się na przyszłości? Będziesz miała moje dziecko... – Zamilknął na kilka sekund, nadal oszołomiony tym prostym faktem. Matias Rivero, ojciec. Wciąż nie mógł się przyzwyczaić do tej myśli. – Jeśli sądziłaś, że możesz się ze mną podzielić tą informacją i odejść, sprawa załatwiona, to byłaś w błędzie. Nie zamierzam uciekać od odpowiedzialności.

– Nie chcę, żebyś się czuł za mnie odpowiedzialny.

– Nie za ciebie, a za nasze nienarodzone dziecko. Żadne z nas tego nie chciało, ale stało się i musimy sobie jakoś z tym poradzić. Pochodzisz z niepełnej rodziny, więc być może sądzisz, że stabilność jest przereklamowana; ja jednak wierzę, że w życiu dziecka powinno uczestniczyć oboje rodziców.

– Ja również wierzę w stabilność – sprostowała sztywno Sophie – właśnie dlatego, że pochodzę z niepełnej rodziny. Nie bój się, nie zamierzam utrudniać ci widywania się z twoim dzieckiem.

Obecność Matiasa miała bardzo dziwny wpływ na Sophie. Z jednej strony miała ochotę wyjść, a z drugiej coś zmuszało ją, by zostać. Przy nim czuła się żywa; głęboko

w środku niej budziło się coś, czego tylko on potrafił dosięgnąć.

– To nie wystarczy, *querida.* – Matias nigdy nie planował się żenić, a teraz miał przed sobą nie tylko perspektywę małżeństwa, ale też małżeństwa z córką swojego największego wroga. Ale czy miał inne wyjście? Nie chciał zostać gościem w życiu swojego dziecka, odwiedzając je wedle reguł ściśle wyznaczonych przez sąd i pilnowanych przez nienawistną matkę. Sophie nie zapomni o okolicznościach, w jakich pojawił się w jej życiu, i z pewnością wykorzysta okazję, by się na nim odegrać.

Pomyślał o swojej matce, która właśnie wracała do zdrowia w prywatnym szpitalu w Londynie. Byłaby nieszczęśliwa, będąc babcią na pół etatu, z wnukiem uwikłanym w prywatną wojnę między rodzicami. On sam od dziecka był bardzo związany z rodzicami i w obliczu kryzysowej sytuacji jego wiara w silną rodzinę wysunęła się na pierwsze miejsce.

– Dwadzieścia minut temu powiedziałeś mi, że czas to pieniądz. Wobec tego myślę, że na mnie już czas.

– Sytuacja się zmieniła. Dwadzieścia minut temu nie wiedziałem, że jesteś w ciąży. – Mówiąc to, Matias nie odrywał od niej wzroku. – Teraz zostałaś częścią mojego życia, czy tego chcesz, czy nie. Chcę być ojcem mojego dziecka w pełnym tego słowa znaczeniu i jedynym sposobem, żeby to osiągnąć, jest małżeństwo.

Sophie aż otworzyła usta ze zdziwienia.

– Chyba żartujesz.

– Zapewne wolałabyś, żebym zniknął, ale to niemożliwe. Co było, to było, a co jest, to jest. Musisz się z tym pogodzić.

– Nigdy nie zapomnę tego, jak wykorzystałeś mnie do swojej prywatnej zemsty! Już raz się mną posłużyłeś. Skąd mam wiedzieć, że znowu tego nie zrobisz? – Sophie od razu pomyślała o Ericu. Za żadne skarby nie mogła pozwolić, żeby Matias się o nim dowiedział. Popatrzyła na niego spod opuszczonych rzęs i zadrżała. Taki przystojny, taki potężny, i tak bezwzględny.

– Sophie, ta sprawa jest zamknięta. Znaleźliśmy się na innym poziomie – odparł Matias.

W słowach Sophie było jednak coś, co zwróciło jego uwagę. Do czego niby miałby ją wykorzystać? Znał już przecież wszystkie sekrety jej ojca.

Wciąż na nią patrzył i zauważył, że jej policzki pokryły się lekkim rumieńcem. Powietrze między nimi naładowane było elektrycznością, którą rozpoznawał aż za dobrze. Bezwiednie przypomniał sobie jej wilgotną kobiecość, jej namiętne usta, i poczuł w lędźwiach palące ciepło. Pośpiesznie odwrócił wzrok i poszedł po rachunek. Po drodze zastanawiał się, czy Sophie zdaje sobie sprawę z sygnałów wysyłanych przez jej ciało, sygnałów świadczących o istnieniu między nimi najbardziej pierwotnej więzi: wzajemnego pożądania.

– Przemyśl to, Sophie. Jutro do ciebie zadzwonię i wrócimy do tej rozmowy. – Uśmiechnął się czarująco

i ujrzał, jak przechodzi ją dreszcz. – Myślę, że nam obojgu przydałaby się chwila refleksji.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sophie bez namysłu odrzuciła oświadczyny Matiasa i czuła, że postąpiła właściwie. Oczywiście, były plusy i minusy tej decyzji. Każda decyzja miała swoje plusy i minusy!

Odwiedziła Erica, posiedziała z nim chwilę, upewniła się, że jest spokojny i zadowolony. Jakoś uda jej się znaleźć pieniądze, żeby opłacić jego dalszy pobyt w domu opieki, ale nigdy nie pozwoli, by stał się pożywką dla żądnego sensacji tłumu.

Czy postąpiła samolubnie? Czy nie powinno ponad wszystko zależeć jej na tym, by jej dziecko miało oboje rodziców?

Nie. Jak mogłaby się związać z mężczyzną, któremu nie ufała? Mężczyzną, który w każdej chwili mógł ją znowu zdradzić? Poza tym zdrowa rodzina to nie tylko taka, w której jest dwoje rodziców, ale też taka, w której rodzice kochają się nawzajem. Matias jej nie kochał i nigdy nie udawał, że jest inaczej. Czuł się odpowiedzialny za nią i dziecko, ale poczucie odpowiedzialności było daleko słabszym spoiwem niż miłość. Kiedyś w końcu osłabnie, a wtedy Matias odkryje, że jest przykuty do kobiety, z którą nigdy nie związałby się z własnej woli.

Choć... minęły trzy tygodnie, a Matias wydawał się tak starać...

Nie powiedział tego na głos, ale każde jego spojrzenie i każde słowo, które padło z jego ust, mówiło „nie walcz ze mną”.

Dotychczas opierała mu się, ale on nie przejmował się tym, niczym drapieżnik czatując na właściwy moment.

Nie wiedział jednak, że nigdy nie uda mu się jej przekonać. Od jej decyzji zależał bowiem nie tylko los jej i jej dziecka, ale także jej brata. Brata, o którego istnieniu Matias nie miał pojęcia i nigdy nie miał się dowiedzieć.

Gratulowała sobie właśnie silnej woli, siedząc w eleganckiej restauracji i czekając na Matiasa. Nie widzieli się przez trzy dni i na myśl o tym, że zaraz do niej dołączy, nerwy ściskały jej żołądek. Z jednej strony czuła ulgę, że nie nalega, by spotykać się z nią codziennie; z drugiej jednak żałowała, że wciąż nie dał jej szansy przyzwyczaić się do jego obecności. Nie podobało jej się, jak na nią wpływał, i była na siebie zła, że jego widok nadal przywoływał niepożądane wspomnienia. To był zamknięty rozdział. Ich relacja się zmieniła i to, co było kiedyś, nigdy nie wróci.

Uniosła wzrok i odkryła, że Matias idzie w jej kierunku. Nie był sam.

Sophie ucieszyła się na widok Arta i wstała, żeby się z nim przywitać. Za nim kroczył Matias, niewymownie seksowny w białej koszuli, z marynarką przerzuconą przez ramię.

Widząc szczery uśmiech na twarzy Sophie, Matias pomyślał gorzko, że sam od dawna nie wywołał u niej takiej

reakcji. Nieodmiennie odrzucała jego oświadczyny i w końcu zrozumiał, że im bardziej będzie na nią naciskał, tym bardziej będzie się wycofywać.

Nie było opcji, żeby pozwolił jej odejść. Dobrze pamiętał, że przespała się z nim dla pieniędzy, ale teraz stawką był los jego dziecka.

Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy patrzył, jak Sophie i Art gawędzą, niczym starzy przyjaciele. Nie podobała mu się ich zażyłość. Nie podobał mu się jej perlisty śmiech, gdy jakimś cudem znaleźli wspólny temat. Przeszyła go fala zazdrości; niewiele myśląc, przerwał ich rozmowę, informując Sophie, że Art nie zostanie z nimi na lunch.

– Co za szkoda! – westchnęła Sophie ze szczerym rozczarowaniem, co jeszcze bardziej zirytowało Matiasa.

– Nie pozwól nam cię zatrzymywać – zwrócił się do Arta. Ten rzucił mu zdziwione spojrzenie, ale zaraz uśmiechnął się szeroko i wstał, by pożegnać się z Sophie.

– Dlaczego to zrobiłeś? – oburzyła się Sophie, kiedy Art zniknął za drzwiami. – Wspaniale było znowu zobaczyć Arta! Nie miałam pojęcia, że jesteście tak blisko. Nigdy mi o nim nie mówiłeś! Nie mogę uwierzyć, że znacie się od dzieciństwa! – Pół godziny w towarzystwie Arta wystarczyło, by stwierdziła, że są dla siebie niczym bracia. Ich widok sprawił, że mimowolnie przypomniała sobie, dlaczego pozwoliła mu się uwieść. Matias miał też swoją ludzką stronę, stronę, która zjednała mu lojalność dobrego człowieka. Sophie zdała sobie sprawę, że nie jest z gruntu zły; był po prostu mężczyzną o skomplikowanym

charakterze i wielu odmiennych obliczach. Na tę myśl zakręciło jej się w głowie.

Nie, żeby miało to zmienić jej decyzję.

– Nie wiedziałem, że muszę zwierzać ci się ze wszystkich szczegółów mojego życia – odparł Matias, odchylając się na krześle. Wzburzona, zarumieniona Sophie wyglądała jeszcze bardziej seksownie niż zwykle, i na ten widok znów wezbrała w nim zazdrość. Wiedział, że zachowuje się irracjonalnie, ale nie potrafił nic z tym zrobić.

– Nie mówiłeś, że odwiedzałeś matkę.

– Wolałem, żeby się o nas dowiedziała ode mnie, a nie z gazet plotkarskich.

– Musiała być rozczarowana – powiedziała cicho Sophie. – Żadna matka nie chciałaby się dowiedzieć, że jej dziecko zakłada rodzinę... tak niespodziewanie... z takich powodów...

Matias nie odpowiedział od razu. Spotkanie z matką upewniło go, że poślubienie Sophie jest jedynym rozsądnym wyjściem. Wiedział, że jest uparta, ale wiedział też, jak ją podejść. Sposób, w jaki na niego patrzyła, nie umknął jego uwadze.

– Naturalnie, wolałaby, żebym się ożenił z miłości... – odparł gładko.

– Ale powiedziałeś jej, jaka jest sytuacja?

Matias nie odpowiedział, ponieważ nie wspomniał o tym matce.

– Teraz widzę, że jesteś w ciąży – oznajmił, patrząc jej prosto w oczy. – Twoje ciało się zmienia. Nosisz luźniejsze ubrania. Czy mi się wydaje, czy urosły ci piersi?

– Matias! – Sophie była zszokowana. Nigdy wcześniej nie zwracał się do niej tak bezpośrednio.

Zrobiło jej się gorąco. To niemożliwe, żeby parę słów wywołało w niej taką reakcję!

– Spodziewasz się mojego dziecka. – Matias wzruszył ramionami. – To chyba naturalne, że jestem ciekaw procesów, które zachodzą w twoim ciele.

– Ta rozmowa jest bardzo nie na miejscu! Nie łączy nas już tego rodzaju relacja!

– Tak? Kim zatem jesteśmy, według ciebie?

– No... przyjaciółmi. Albo tym przynajmniej próbujemy zostać! Ustaliliśmy przecież, że byłoby najlepiej, gdyby łączyły nas dobre relacje. – Odchrząknęła, za wszelką cenę usiłując zignorować to, jak jej ciało reagowało na jego spojrzenie. – Pamiętasz, jak mówiłam, że będziesz mógł się widywać z naszym dzieckiem tak często, jak będziesz chciał?

– Owszem...

– Uważam, że jesteśmy dorosłymi ludźmi... W dzisiejszych czasach małżeństwo nie jest niezbędnym następstwem ciąży! Rozmawialiśmy o tym.

– Owszem...

– Zbyt dużo nas dzieli.

– Nie mogę temu zaprzeczyć – odparł Matias. Poczekał, aż kelner postawi przed nimi talerze, i kontynuował. – Pozwól jednak, że o coś zapytam. Co twoim zdaniem powinniśmy zrobić z pożądaniem, jakie wciąż do siebie czujemy?

Sophie opadła szczęka. Mówiąc to głośno, Matias złamał niepisaną zasadę.

– Nie wiem, o czym mówisz!

– Kłamczucha. Wystarczyłby jeden mój dotyk, żebyś się podnieciła.

– Całkowicie nie masz racji – zaprzeczyła słabo Sophie. – Nigdy w życiu nie mogłabym pożądać kogoś, kto wykorzystał mnie tak jak ty! Nigdy!

– Słowo „nigdy” nie znajduje się w moim słowniku.

– Matias... – Sophie pomyślała o Ericu, o tym, jak ważne było, aby zachowała silną wolę. Niestety, widok Matiasa z Artem przypomniał jej, że ojciec jej dziecka miał też inne oblicze... dobre... i jakże uwodzicielskie...

– Słucham.

– Wiem, że bawi cię wpędzanie mnie w zakłopotanie.

– Bez przerwy o tobie myślę. Zastanawiam się, jak wygląda twoje ciało pod tą luźną sukienką.

– Przestań! Ten rozdział jest zamknięty, rozumiesz? Rozmawialiśmy o tym. – Sophie udała, że zajmuje się swoim talerzem, ale była kompletnie wytrącona z równowagi. Całe jej ciało pulsowało pożądaniem, które Matias bezlitośnie wyciągał na światło dzienne, zmuszając ją, żeby przyznała się do niego.

– Nie lubię trzymać się scenariusza. To nudne.

Matias odchylił się na krześle i pozwolił, by jego wzrok błądził po jej krągłym ciele.

– Właściwie, myślę, że wezmę sobie dzisiaj wolne.

– Dlaczego?

– A muszę mieć jakiś powód? Nie patrz tak na mnie. Powinnaś być podekscytowana perspektywą spędzenia całego dnia w moim towarzystwie. I przestań mi powtarzać, że „ten rozdział jest zamknięty”.

– Nie mogę zostawić Julie samej.

– Będzie się musiała przyzwyczaić do tego, że nie zawsze będziesz trzymać ją za rękę. Zwłaszcza że wkrótce zrezygnujesz z pracy.

– Nie mogę zrezygnować z pracy, Matias!

– Sophie, zrozum. Nie potrzebujesz już pieniędzy.

Sophie pomyślała o Ericu i zacisnęła usta. O ironio, teraz Matias sam chciał jej dawać pieniądze. Nie tak dawno temu samo podejrzenie takiego scenariusza sprawiło, że wyrzucił ją za drzwi; ale odkąd zaszła w ciążę, wszystko się zmieniło. Nie omawiali jeszcze kwestii finansowych, ale Matias wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że jej ani jej dziecku nie będzie niczego brakowało.

Ale jak mogłaby się stać zależna finansowo od niego? Jej duma by tego nie zniosła. Owszem, planowała wziąć urlop macierzyński, ale rezygnacja to całkiem inna kwestia.

Kolejna przeszkoda, pomyślał z irytacją Matias. Dlaczego Sophie nie rozumiała, że proponuje jej jedyne sensowne rozwiązanie? W dodatku chemia między nimi była silniejsza niż kiedykolwiek. Jakie jeszcze karty miał wyłożyć, żeby przyjęła jego oświadczyny? Dlaczego musiała być tak uparta?

– Wziąłem wolne, *querida,* bo mam dla ciebie niespodziankę.

– Nie znoszę niespodzianek.

– Wiem. Ja też ich nie lubię, ale mam nadzieję, że ta ci się spodoba. To dom.

– Dom?

– Dla ciebie – odparł.

Sophie szeroko otworzyła oczy.

– Tak po prostu kupiłeś mi dom? Dlaczego?

Matias odpowiedział na jej zdezorientowane spojrzenie spokojnym uśmiechem.

– Ponieważ nie możesz wychowywać naszego dziecka w tym pudełku od zapałek, w którym obecnie mieszkasz.

– Mojemu domowi nic nie brakuje! – oburzyła się Sophie.

– Koniec dyskusji. Odrzuciłaś moje oświadczyny, odrzuciłaś pomoc finansową. Ciężko pracujesz, narażając nasze dziecko. Nie będziesz mi się sprzeciwiać w tej kwestii.

– W jaki niby sposób narażam nasze dziecko?

– Nie musisz do późna w nocy piec ciast na czyjeś urodziny.

– Raz! Zrobiłam to raz!

– Albo – kontynuował Matias – spędzać trzech godzin w korkach, żeby dostarczyć zakąski na czyjeś przyjęcie.

– Taką mam pracę!

– Przepracowujesz się. Powinnaś zwolnić.

Sophie westchnęła. W głębi duszy musiała jednak przyznać, że nikt nigdy tak naprawdę się nią nie opiekował. Nikt nie martwił się, że bierze na siebie za dużo. Oczywiście, nie chodziło o nią, ale o cenną zawartość jej

brzucha. Nie powinna być na tyle naiwna, żeby uważać inaczej, ale i tak...

– Wiem, że nie zrobiłaś tego dla pieniędzy, Sophie. Nie musisz mi wciąż tego udowadniać.

– Nie o to mi chodzi.

– Nie? W takim razie o co?

– Nie chcę być zdana na twoją łaskę. Potrzebuję finansowej niezależności. – Nagle Sophie poczuła się mała i bezbronna. Pożałowała, że nie może tak po prostu przyjąć jego oferty. W jego ustach wszystko było takie jasne i proste. Nowy początek, wymarzona przyszłość dla niej i jej dziecka. Szkoda tylko, że istniały aspekty tej sytuacji, których Matias nawet się nie domyślał.

– Obawiam się, że będziemy musieli pójść na kompromis, *cara.* – Jego głos był chłodny i nieznoszący sprzeciwu.

Ich spojrzenia się spotkały. Matias wyciągnął dłoń i strzepnął coś z kącika jej ust. Niby mimochodem, musnął palcem jej wargę...

– Miałaś tam okruszek – powiedział ochryple. Dotknął jej po raz pierwszy od tygodni i był równie wstrząśnięty, jak ona.

Sophie patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Na moment poddała się jego dotykowi, pozwoliła, by wezbrało w niej pożądanie...

Z najwyższym wysiłkiem się odsunęła.

– Nie wiesz, jaki mam gust. Co do domów. – Serce wciąż trzepotało jej w piersi i musiała wziąć kilka głębokich oddechów, zanim odważyła się znów na niego spojrzeć. –

Nie zrozum mnie źle, Matias. – Jej ton był sztywny, ale całe jej ciało płonęło żywym ogniem. – Twój dom jest piękny, ale nie mogłabym żyć w takiej wielkiej cieplarni. Nie wiem, jak wygląda twoje mieszkanie, ale pewnie podobnie...

– Cóż za ładnie zawoalowana krytyka – mruknął Matias. Pragnął jej bardziej niż kogokolwiek i czegokolwiek w całym swoim życiu.

– Chodzi mi o to, że mamy całkiem inny gust, więc raczej nie spodoba mi się to, co mi kupiłeś.

– Jeszcze go nie kupiłem – parsknął. – Może i jestem arogancki, ale pomyślałem, że dobrze byłoby pozwolić ci samej wybrać dom, w którym będziesz mieszkać. – Nie spuszczając z niej wzroku, poprosił o rachunek i wstał od stołu.

Na zewnątrz już czekał na nich szofer. Jednak zamiast zawieźć ich prosto na miejsce, zostawił ich pod biurem Matiasa, który sam zasiadł za kółkiem.

– Gdzie jest ten dom? – zapytała Sophie, spodziewając się Chelsea, Mayfair lub innej luksusowej dzielnicy niedaleko jego apartamentu.

– Obawiam się, że muszę cię rozczarować. – Matias uśmiechnął się do niej. – Tak jak mówiłem, to niespodzianka. A teraz rozmawiaj ze mną, *querida.* Opowiedz mi o swoich klientach.

– Klientach?

– Tak. O tych ciekawych, zabawnych, ekscentrycznych... Nie wiem, czy pamiętasz, ale kiedyś całkiem dobrze nam

się rozmawiało. Moglibyśmy robić tyle przyjemniejszych rzeczy, *querida,* zamiast kłócić się ze sobą...

Droga minęła Sophie w okamgnieniu, choć musieli jechać dość długo, bo zatłoczone ulice i wieżowce zdążyły ustąpić miejsca zieleni i parterowym budynkom. W końcu zatrzymali się przed domem jak z obrazka, którego frontową ścianę oplatał bluszcz. Od przodu ozdabiał go niewielki, zdziczały ogród.

– Wymaga trochę pracy – oznajmił Matias, sięgając do kieszeni po klucze. – Od kilku miesięcy nikt w nim nie mieszkał, stąd zły stan ogrodu.

– Nie tego się spodziewałam. – Sophie poszła za nim w stronę drzwi frontowych, rozglądając się na boki. Dom stał na niewielkiej działce, otoczonej z trzech stron żywopłotem. Matias otworzył drzwi i puścił ją przodem, a Sophie śmiało weszła do środka.

Znalazła się w długim korytarzu, po obu stronach którego były pokoje: ładne, nieduże, prostokątne pokoje. Salon, bawialnia, gabinet, kuchnia i oranżeria, która otwierała się na ogród pełen drzew, krzewów i chwastów, które rozrosły się bujnie, korzystając z braku ogrodnika.

– Mieszkała tu starsza pani, która spędziła tutaj większość życia – mówił Matias, prowadząc ją z pokoju do pokoju. – Kiedy zmarła, nieco ponad rok temu, dom przeszedł na dalekiego krewnego. Sprawa ciągnęła się dosyć długo, więc dopiero teraz został wystawiony na sprzedaż.

Milczenie Sophie mówiło wszystko. Nie narzekała, nie krytykowała. W tej sprawie Matias wiedział, że już wygrał.

Zamierzał też wygrać wszystkie pozostałe.

Poczekał w korytarzu, aż Sophie skończy trzecią rundę dookoła domu. W końcu podeszła do niego, z oczami jak spodki.

– Okej. Niech ci będzie.

– Jesteś pewna?

– Nie bądź arogancki – odparła, ale wciąż się uśmiechała. Stanęła naprzeciwko niego i popatrzyła mu śmiało w oczy. Odwzajemnił jej spojrzenie. Na kilka sekund zapadła cisza i Sophie zadrżała nerwowo, ale nie uciekła.

– W sprawie domu dla... ciebie... chciałbym usłyszeć coś więcej niż „niech ci będzie”.

– Matias, proszę... – szepnęła Sophie, ale jej głos był piskliwy i niespokojny. Całym jej ciałem owładnęła tęsknota za nim i ostatkiem sił powstrzymywała się, by nie paść mu w ramiona.

– Dlaczego z tym walczysz, Sophie?

– Nie możemy się poddać... pożądaniu...

– A więc przyznajesz się.

– To nic nie znaczy. To nie znaczy, że cokolwiek z tym zrobię – szepnęła Sophie, tak spięta, że ledwo mogła oddychać.

Nie powinna tego robić. Nie powinna tracić zdrowego rozsądku, ale jej ciało śpiewało już inną pieśń. I kiedy Matias opuścił głowę, zbliżając usta do jej warg, jej ręce same wyciągnęły się przed siebie. Żeby go odepchnąć? Być

może, ale nie zrobiły tego. Zamiast tego wczepiły się w jego koszulę, a ona oddała mu pocałunek; z początku nieśmiało, a potem gwałtownie, dając się ponieść pożądaniu.

Dłonie Matiasa odnalazły jej piersi. Przez chwilę drażnił jej sutki przez sukienkę, a potem rozpiął niecierpliwie jej dekolt i wsunął ręce pod koronkowy stanik, by nareszcie dotknąć jej miękkiej, jedwabistej skóry i twardych sutków.

– Naprawdę są większe. – Jego głos lekko się trząsł.

– Matias...

– Dotknij mnie. – Przycisnął jej dłoń do swojego krocza, gdzie pod materiałem spodni poczuła potężną erekcję.

– Nie możemy się tu kochać!

To przywróciło go nieco do rzeczywistości. Dysząc ciężko, złapał ją za kark i przyciągnął do siebie, tak że ich czoła się stykały. Jej oddech pachniał miętą, jej skóra była miękka jak satyna.

– Pragniemy siebie nawzajem, Sophie – wychrypiał. – Nie musimy być dla siebie wrogami. Zrozum to w końcu.

Sophie wiedziała, o czym mówi, i ze wszystkich sił pragnęła skapitulować. Ale przecież gdyby nie ciąża, nie byłoby ich tutaj. Gdyby nie ciąża, wciąż łączyłaby ich nienawiść. Nie mogła mu zaufać.

– Pojedźmy do mnie – zaproponował.

– Nie wyjdę za ciebie – zaprotestowała słabo.

Matias miał ochotę warknąć z frustracji, ale tego nie zrobił. Zamiast tego, pogładził ją po plecach i pocałował, bardzo, bardzo delikatnie. A potem całował ją dalej. Całował ją, aż oboje stracili dech. Całował ją, aż zyskał

pewność, że w jej umyśle nie zostało nic oprócz niego. A potem odsunął się i wypowiedział jedno, jedyne słowo:

– Chodźmy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matias leżał na wąskim łóżku w sypialni Sophie. Oparty na poduszkach, miał dobry widok na całe pomieszczenie: błękitne ściany, prostą białą komodę i jedyne okno, które wychodziło na rząd identycznych szarych domów i nasyp kolejowy w oddali. Całość nie była większa niż pokój w akademiku.

Dopiero teraz dostrzegał wszystkie te szczegóły; przez ostatnią godzinę był bowiem zbyt zajęty kochaniem się z Sophie, która spała teraz spokojnie, przytulona do jego boku. Jak to się stało, że się tu znalazł? Jak to możliwe, że córka jego najgorszego wroga stała się jego najbardziej namiętną kochanką? Jedyną, której ciałem, mimo upływu czasu, nie znudził się ani na jotę?

Zaakceptował fakt, że zostanie ojcem jej dziecka.

Zrobił wszystko, żeby zażegnać ich konflikt, powstrzymać bezsensowne przerzucanie się oskarżeniami, które do niczego ich nie prowadziło.

Nie podejrzewał jednak, że ta nienasycona namiętność na powrót zagości między nimi. Czy to fakt, że nosiła jego dziecko, sprawiał, że jego uczucia do niej były tak intensywne?

Wciąż się upierała, że nie chce go poślubić, co frustrowało jego naturalną potrzebę zdobywania tego, czego zapragnął. Nigdy się nie poddawał, dopóki nie

osiągnął zamierzonego celu, ale teraz po raz pierwszy napotkał na mur. Nie chciał nawet rozważać sytuacji, w której straciłby kontrolę nad swoim dzieckiem, a co za tym idzie – nad nią.

Spotkanie z matką, która nadal wracała do zdrowia w szpitalu, tylko zwiększyło jego determinację, by ożenić się z Sophie.

Jak na razie udawało mu się uniknąć poznania ich ze sobą, ale prędzej czy później jego matka będzie chciała zobaczyć kobietę, która nosiła w łonie jej wnuka. Do tego czasu małżeństwo musiało być przynajmniej w planach. Nie dopuści do tego, by matka musiała się pogodzić z faktem, że wymarzony wnuk będzie tylko przelotnie obecny w jej życiu.

Obrócił się na bok i pocałował Sophie w czoło. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego, rozmarzona i senna.

– Czy było ci tak dobrze jak mi, *querida*?

Sophie przypomniała sobie, co właśnie zrobili, i w jednej chwili się rozbudziła. W ciągu ostatnich tygodni bez przerwy powtarzała sobie, że muszą pozostać przyjaciółmi, a teraz znowu wskoczyła mu do łóżka! A co najgorsze, nie miała żadnych wyrzutów sumienia. To wydawało się... właściwe.

Dlatego, że go kochała.

Dlatego, że wdarł się do jej życia, nieodpowiedni i nieznośnie arogancki, i z miejsca skradł jej serce. Wiedziała, że ją wykorzystał, wiedziała, że nie może mu ufać, ale nie potrafi go nie kochać. Właśnie uprawiali seks

i było to tak radosne i naturalne, jak przekroczenie progu domu po wyczerpującym dniu. Przez cały czas chciała kontrolować, dusić w sobie miłość, ale to było niemożliwe. Równie dobrze mogłaby kontrolować huragan.

– Hm? – zachęcił Matias.

– Było przyjemnie – odparła słabo Sophie, wciąż zaszokowana swoim odkryciem.

– Przyjemnie? – parsknął Matias. – Wiesz, jak zgasić mężczyznę.

– Niech ci będzie. – Sophie zarumieniła się. – Było naprawdę nieźle.

– Lepiej – zażartował. – Ale „cudownie” jest tym słowem, o które mi chodzi.

– Było cudownie.

– Kiedy przyszłaś do mojego biura i powiedziałaś mi o dziecku, to był dla mnie niezły szok – powiedział łagodnie Matias. – Ale teraz naprawdę chcę zostać ojcem, *querida*. Mówisz, że nasza relacja nie jest przepisem na udane małżeństwo, ale nie możesz zaprzeczyć, że wciąż coś jest między nami. Pragniemy siebie nawzajem do nieprzytomności. Czy to nie wystarczy? Mówisz, że nie jestem gotów się poświęcić, ale się mylisz. Naprawdę wierzę, że czegokolwiek nie poświęcę dla naszego dziecka, będzie to warte swojej ceny. Czyż oboje nie chcemy dla niego jak najlepiej?

Sophie czuła miarowe bicie swojego serca. Serca, które biło dla niego. Dla mężczyzny, który nigdy tego nie odwzajemni.

Czy mogła wierzyć, że nigdy więcej jej nie wykorzysta? Że naprawdę ponad wszystko zależy mu na szczęściu ich dziecka? Czy mogła mu zaufać, czy też przeszłość nieodwracalnie to zniszczyła?

– Może masz rację – szepnęła, patrząc mu w oczy. – Ja też chcę tego, co najlepsze dla naszego dziecka. I wiem, że dwoje rodziców zawsze będzie lepsze niż jedno. – I może, z czasem, zaufa mu na tyle, żeby powiedzieć mu o Ericu. Alan zostawił ją, przerażony brzemieniem jej niepełnosprawnego brata. Po tym wydarzeniu zamknęła się na miłość. Oczywiście nigdy świadomie nie zdecydowała, że chce wieść życie singielki, ale jak mogła zaangażować się w jakąkolwiek relację po tak gorzkim rozczarowaniu? Alan nie zasługiwał na zachowanie, jakie w nim pokładała. To, co do niego czuła, było tylko bladym odbiciem uczucia, jakie żywiła do Matiasa. Ale jak silna nie byłaby jej miłość, nie miała pewności, czy Matias sprosta pokładanej w nim nadziei.

Ale mieli mieć razem dziecko. A ona go potrzebowała. Być może kiedyś udowodni, że zasługuje na jej zaufanie, ale w tym celu musiała dać mu szansę.

Matias patrzył na nią i zastanawiał się, nad czym tak myśli. Jej umysł błądził gdzieś daleko. Gdzie? Nigdy jeszcze nie czuł takiej potrzeby, żeby kogoś poznać. Nigdy nie zainteresowało go, o czym myślą kobiety, z którymi się spotykał. Dobrze się z nimi bawił, zabierał na randki i obsypywał prezentami, ale nie starał się ich zrozumieć. Z Sophie było inaczej.

– I...? – zachęcił, wyrywając ją z zamyślenia.

– I dlatego nie musimy się pobierać... – Sophie wzięła głęboki oddech – ale możemy razem zamieszkać. – Na więcej nie potrafiła się zdobyć. Czas pokaże, czy Matias jest godny tego zaufania, jakie mu okazała.

Matias zareagował z dużo większym entuzjazmem, niż naprawdę czuł. Mieszkanie razem? To nie było rozwiązanie, jakiego oczekiwał, ale musiało wystarczyć. Na razie...

Matias właśnie miał wychodzić do pracy, kiedy zadzwoniła do niego Sophie.

– Przepraszam. – Jej głos był napięty, pobrzmiewała w nim panika. – Muszę odwołać dzisiejszą randkę. Coś mi wyskoczyło.

– Co się stało? – Matias zatrzymał się w pół kroku. Te kilka słów wystarczyło, by on sam niemal wpadł w panikę. Ostatni raz widzieli się na śniadaniu poprzedniego dnia i wszystko wydawało się w porządku.

– Gdzie jesteś, *querida*? – zapytał, wytężając wszystkie siły, by zachować spokojny ton.

– Matias, naprawdę muszę iść. Taksówka zaraz tu będzie, a ja muszę pozbierać jeszcze parę rzeczy. Czekaj, już przyjechała...

– Taksówka? Nie waż się rozłączać, Sophie! Dokąd jedziesz? Czemu nie weźmiesz samochodu?

– Po prostu pomyślałam, że...

Jej głos ucichł, jakby odłożyła gdzieś telefon.

– Co?

Matias stracił resztki opanowania. Sophie brzmiała, jakby się zaraz miała rozpłakać, a przecież nigdy nie płakała. Mawiała, że mazanie się jeszcze nigdy w niczym nie pomogło. A teraz była na skraju łez i nie chciała mu powiedzieć dlaczego. Przecież robił wszystko, żeby dowieść, że zasługuje na jej zaufanie! Nawet nie mrugnął okiem, kiedy zaczęła urządzać dom, przejawiając bardzo wyraźny instynkt wicia gniazda. Ostatecznie potraktował też łagodnie jej ojca, nie decydując się wnieść pozwu. Carney stracił cały swój majątek, ale przynajmniej nie został okrzyknięty złodziejem i przestępcą. Poza tym odwlekał spotkanie z matką, chcąc uchronić Sophie przed nieuniknionymi pytaniami o ślub. Ostatnie, czego chciał, to żeby się wystraszyła i wycofała z ich obecnego układu.

Mimo wszystkich tych wysiłków Sophie najwyraźniej wciąż czuła do niego żal za to, jak zaczął się ich związek. W przeciwnym razie dlaczego miałaby wpadać w histerię i nie mówić mu dlaczego?

– W tej sytuacji? Co przez to rozumiesz? – zapytał, szybkim krokiem zmierzając w stronę windy.

– Muszę jechać.

– Dokąd? To jakaś tajemnica?

– Boże, Matias! – Sophie zdawała się wahać. – Okej, jadę do szpitala na Charing Cross.

Matias zamarł przed swoim ferrari, przerażony myślą, że coś się stało dziecku.

– Przyjadę do ciebie.

– Nie!

– Okej...

– Matias, zobaczymy się w domu. Później. Nie wiem kiedy, ale spróbuję dać ci znać esemesem.

– To jest też moje dziecko, Sophie. Jeśli jest jakiś problem, chcę być przy tobie.

– Spokojnie, z dzieckiem wszystko w porządku.

Matias oczywiście nie uwierzył. Jej głos mówił coś zupełnie innego. Odchodziła od zmysłów i nie chciała od niego żadnej pomocy.

Następnego dnia znowu się zobaczą, Sophie będzie spokojna i uśmiechnięta i powie, że przecież nic się nie stało. Przejdą do porządku dziennego nad faktem, że w chwili próby nie ufała mu na tyle, by pozwolić się wesprzeć.

Matias nie musiał się długo namyśleć. Jego szofer już czekał. Dotrze do szpitala, zanim Sophie postawi w nim nogę. Koniec podchodów. Ich związek miał nieodwracalnie się zmienić i Matias chciał wiedzieć dlaczego.

Po postojach w niezliczonych korkach Sophie wbiegła wreszcie do poczekalni, przeskakując po dwa schodki. I prawie wpadła na Matiasa, który stał niewzruszenie na środku korytarza, górując nad mijającymi go pacjentami.

– Idę z tobą – oświadczył. – Tym razem mnie nie odepchniesz.

– Nie mam na to czasu. – Sophie wyminęła go i ruszyła w stronę windy, przedzierając się przez tłum.

– Sophie! – Matias złapał ją za ramię i obrócił twarzą do siebie. – O co chodzi? Mów!

Ich spojrzenia się spotkały. Sophie westchnęła.
– No dobrze. Najwyższy czas, żebyś się dowiedział...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Matias spodziewał się, że Sophie pójdzie prosto na oddział położniczy. Ona jednak zignorowała wszystkie wskazówki i weszła do windy, uparcie ignorując jego obecność. Matias stanął tuż za nią, jednocześnie desperacko pragnący odpowiedzi i zbity z tropu jej obojętnością. Sophie wysiadła na siódmym piętrze i podeszła do pielęgniarki w rejestracji. Wymieniła z nią kilka szybkich zdań, po czym obróciła się, by odkryć, że Matias dalej jest przy niej.

– Co się dzieje? – zapytał ostro. Sophie westchnęła ze zniecierpliwieniem.

– Zaraz zobaczysz, a potem będziemy musieli poważnie porozmawiać. – Obróciła się i ruszyła przed siebie. Matias nie odstępował jej na krok. W końcu dotarli do właściwej sali i Sophie delikatnie nacisnęła klamkę.

Matias nie miał pojęcia, czego się spodziewać. Na pewno jednak nie sądził, że zobaczy młodego mężczyznę siedzącego na łóżku. Musiał być na środkach uspokajających, bo jego ruchy były niezdarne, a reakcje opóźnione. Na widok Sophie uśmiechnął się jednak ze szczerą radością.

Matias nie ruszył się spod drzwi. Był zupełnie zbity z tropu. Patrzył, jak Sophie siada na łóżku i zaczyna mówić do chłopaka, używając cichego, uspokajającego tonu. Po

jakichś dziesięciu minutach pogłaskała go po włosach i cmoknęła w czoło, po czym wstała, by popatrzeć z góry na jego zgarbioną sylwetkę. Chłopak zamknął oczy i oddychał spokojnie, najwyraźniej zapadłszy w sen.

Sophie obróciła się do Matiasa i przyłożyła palec do ust. Dopiero kiedy wyszli z sali, odezwała się.

– Pewnie nie rozumiesz, o co w tym wszystkim chodzi – powiedziała wprost. Czuła, że ich relacja osiągnęła punkt zwrotny, po którym nic nie będzie takie samo. Aż do teraz nie planowała przedstawiać mu Erica; powstrzymywał ją strach przed ewentualnymi konsekwencjami tego kroku. Los zdecydował jednak za nią i musiała stawić temu czoło.

– Winisz mnie? – odparł sztywno Matias i przejechał dłonią po włosach, niespokojny, z głową pełną pytań.

– Musimy porozmawiać, ale szpital nie jest właściwym do tego miejscem, Matias.

W głosie Sophie było coś ostatecznego, co zmroziło Matiasowi krew w żyłach.

– Jedźmy do mnie. Będzie szybciej – zdecydował. W ciągu dziesięciu minut znaleźli się w jego samochodzie, w drodze do jego penthouse’u, w którym Sophie była zaledwie kilka razy.

Przez całą drogę panowała między nimi przygniatająca cisza. Matias powstrzymał się jednak od jej przerwania, czując, że wnętrze samochodu nie jest lepszym miejscem na rozmowę niż szpital. Sophie nie zwracała na niego uwagi, odwrócona do okna. Choć fizycznie siedzieli obok siebie,

mentalnie dzielił ich ogromny dystans i Matias nie potrafił tego znieść.

W końcu szofer zaparkował przed secesyjnym budynkiem, w którym mieścił się ultranowoczesny apartament Matiasa.

Było to oszałamiająco luksusowe miejsce, ostatnio rzadko odwiedzane, ponieważ Matias wolał spędzać czas w domu z Sophie. Przyzwyczaili się do swojej obecności i dopiero teraz, gdy ich relacja zawisła na włosku, Sophie zdała sobie sprawę, jak bardzo była z nim szczęśliwa.

Chłodna, minimalistyczna elegancja jego apartamentu nigdy nie przestawała robić na niej wrażenia; nawet jeśli ona sama nie potrafiłaby mieszkać w takim miejscu. Teraz jednak ledwo zauważała wielkie abstrakcyjne obrazy, marmurowe posadzki i subtelne, symboliczne rzeźby.

Podeszła prosto do kremowej skórzanej kanapy i usiadła na niej, w nerwowym milczeniu czekając, aż Matias zajmie miejsce po drugiej stronie.

– A zatem? – zapytał Matias. Napięcie sprawiło, że jego głos zabrzmiał ostrzej, niż zamierzał. – Planujesz mi powiedzieć, kim był ten facet? – Widział, że Sophie nie potrafi znaleźć właściwych słów, więc odpowiedział za nią. – Twoim byłym chłopakiem?

– Słucham?

– Czy to twój były chłopak, Sophie? – zapytał lodowato Matias. – Co mu się stało? Miał wypadek? Widziałem, jak na siebie patrzycie. Kochasz tego mężczyznę. – Jego głos załamał się lekko. – Od jak dawna jest niepełnosprawny? –

Każde słowo przychodziło mu z bólem, ale musiał znać prawdę.

– Kocham go – odparła szczerze Sophie. – Zawsze go kochałam.

Thomas zacisnął usta. Miał ochotę coś uderzyć.

– I nie miał wypadku, przynajmniej nie takiego, o jakim myślisz. Eric jest taki, odkąd się urodził.

Matias znieruchomiał, wpatrując się w nią z napięciem, usiłując zrozumieć jej słowa.

– Eric jest moim bratem – powiedziała cicho Sophie.

– Twoim bratem...

– Mieszka w domu opieki niedaleko Londynu, ale coś go przestraszyło i dostał ataku paniki. Zrobił sobie krzywdę, nic bardzo groźnego, ale musieli go odwieźć do szpitala.

– Masz brata... i nie powiedziałaś mi...

– Nie wiedziałam, od czego zacząć, Matias. Proszę, wysłuchaj mnie, a ja się postaram wszystko ci wytłumaczyć. Mój ojciec utrzymywał kontakt z naszą rodziną, ponieważ nie miał innego wyboru. Kiedy urodził się Eric, moja matka wiedziała, że nie poradzi sobie bez finansowego wsparcia Jamesa. Miała wiele wad, ale brak poświęcenia dla syna nie był jedną z nich. Zmuszała Jamesa, żeby łożył na profesjonalną opiekę dla Erica, która jest bardzo kosztowna. Kiedy umarła, ja przejęłam po niej ten obowiązek. To był jedyny sposób, Matias.

– Chciałaś, żebym zainwestował w firmę twojego ojca, żeby był w stanie opłacać opiekę nad twoim bratem.

Sophie skinęła głową. Nie zdziwiło jej, że Matias tak szybko doszedł do właściwych wniosków. Powiedzenie mu prawdy przyniosło jej ogromną ulgę.

– Zawsze udawało mi się trochę odłożyć i musiałam skorzystać z tych oszczędności, by pokryć ostatni rachunek. Ale tak, zachęcałam cię do zainwestowania w firmę Jamesa. Nie dlatego, że chciałam pieniędzy dla siebie, ale dlatego, że zrobiłabym wszystko, żeby mój brat był bezpieczny i szczęśliwy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Jak mogłabym ci powiedzieć? – Sophie obronnie uniosła podbródek. – Wykorzystałeś mnie, żeby potwierdzić swoje podejrzenia co do Jamesa, i nie pojawiłbyś się ponownie w moim życiu, gdybyś nie został do tego zmuszony.

– Sophie...

– Nie, daj mi skończyć! – W jej oczach błysnęły łzy. – Nie powiedziałam ci o Ericu, bo nie chciałam, żebyś wykorzystał go jako kolejne narzędzie zemsty. Bałam się, że będziesz chciał publicznie poniżyć Jamesa, opowiadając całemu światu o jego niepełnosprawnym dziecku, którego nigdy nie chciał widzieć na oczy.

W jednej chwili Matias zrozumiał, że zdradził Sophie. Z oślepiającą jasnością ujrzał, jak bardzo ją zranił. Ze spuszczoną głową słuchała, jak oskarżał ją o czyny, których nie popełniła, i zamknęła się na niego. Nie ufała mu i nigdy więcej mu nie zaufa.

– Żałuję, że mi nie powiedziałaś – powiedział bezbarwnie.

– Jak mogłabym? – powtórzyła smutno Sophie. – Jak mogłabym ryzykować, że wykorzystasz Erica? Prasa odnalazłaby go i rozerwała na strzępy. A poza tym...

Umysł Matiasa pracował na najwyższych obrotach. Powoli zaczynał rozumieć, że cała ta sytuacja jest wyłącznie jego winą.

– Poza tym? – powtórzył.

– Eric jest bardzo wrażliwy. Kiedy Alan, mój były chłopak, zostawił mnie wkrótce po tym, jak ich sobie przedstawiłam, Eric czuł się odpowiedzialny. Złamało mu to serce. Myślałam, że Alan jest tym jedynym. Nie sądziłam, że obowiązek opiekowania się Erikiem okaże się dla niego zbyt dużym poświęceniem.

– Tchórz, który zostawił cię z tego powodu, nie był ciebie wart – warknął Matias. – Powinnaś się cieszyć, że z nim skończyłaś.

– Masz rację. To, co czułam do Alana, nie było miłością. Lubiłam go. Sądziłam, że daje mi bezpieczeństwo, a po doświadczeniach z moją matką to właśnie liczyło się dla mnie najbardziej. Ale tak, miałam szczęście, że ze mną zerwał.

– Kierowała mną żądza zemsty. – Matias wziął głęboki oddech i spojrzał na Sophie z całkowitą powagą. – Zawsze tam była, gdzieś z tyłu głowy. To ona mnie napędzała, to dzięki niej osiągnąłem sukces. Stałaś się jej ofiarą, choć na to nie zasłużyłaś.

Sophie patrzyła na niego w napięciu, czekając na dalszy ciąg jego wypowiedzi. Ku jej uldze, wyglądało na to, że

zaakceptował istnienie jej brata.

– Myślałem, że próbowałaś mnie namówić na zainwestowanie w firmę twojego ojca, bo chciałaś dalej dostawać od niego pieniądze.

– Miałeś prawo tak sądzić – przyznała Sophie. – Nie mogłeś wiedzieć, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam, skoro nie powiedziałam ci o Ericu.

– Byłem wściekły – przyznał Matias. – Uznałem, że mnie wykorzystałaś, ale tak naprawdę od początku przeczuwałem, że nie jesteś kimś takim. *Querida*, nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi przykro, że mi nie ufałaś. Spodziewałem się, że zapomnisz o przeszłości. Nie rozumiałem, że skrzywdziłem cię za bardzo, żebyś była w stanie to zrobić.

Sophie widziała, jak trudno przychodzi mu zwierzanie się, i za to pokochała go jeszcze mocniej. Rzadko spotyka się ludzi, którzy potrafią się przyznać do błędu.

– Przysięgam, że nie skrzywdzę cię nigdy więcej. I zrobię wszystko, żeby twój brat otrzymywał taką opiekę, na jaką zasługuje. Daj mi szansę, a pokażę ci, jak bardzo cię kocham i jak bardzo żałuję, że zdradziłem twoje zaufanie.

Sophie szeroko otworzyła oczy. Serce waliło jej tak mocno, jakby miało wyrwać się z piersi.

– Czy ty właśnie powiedziałeś...

– Kocham cię – powiedział po prostu Matias. – Nigdy nie sądziłem, że się zakocham. Nigdy nie planowałem się zakochać, ale ty po prostu pojawiłaś się w moim życiu i zanim się obejrzałem, stałaś się jego nieodłączną częścią.

Kiedy się rozstaliśmy, miałem wrażenie, jakby wyrwano mi serce.

– Nic nie mówiłeś – szepnęła Sophie. – Dlaczego nic nie mówiłeś?

– Jak mógłbym? – Matias uśmiechnął się cierpko. Wstał i podszedł do niej, by usiąść u jej boku. Czule uścisnął jej rękę. – Sam nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy. Miłość wzięła mnie z zaskoczenia.

– Tak jak mnie – wyznała Sophie, tak szczęśliwa, że miała ochotę śmiać się i płakać jednocześnie. – Kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy, nienawidziłam cię!

Matias uniósł brwi i uśmiechnął się przekornie.

– Ale uważałaś, że jestem niesamowicie przystojny...

– Nie bądź taki pewny siebie – odparła, ale nie potrafiła nie odwzajemnić uśmiechu. – Myślałam, że mam się spotkać z Artem, a zamiast tego trafiłam do jaskini lwa.

– Bardzo dobrze, że nie spotkałaś się z Artem – odparł sucho Matias. – W mig owinęłabyś go sobie wokół palca. Skończyłoby się na tym, że to on dałby ci nowy samochód.

Sophie zarumieniła się.

– Ale wtedy nigdy byśmy się nie spotkali...

– Spotkalibyśmy się – zapewnił ją Matias. – Byliśmy sobie przeznaczeni, mimo że znienawidziłaś mnie od pierwszego wejrzenia.

– Jakbyś nie pamiętał, groziłeś, że zabierzesz mi moją firmę...

Matias przytaknął skinieniem głowy.

– I wszyscy wiemy, jak to się skończyło. Ale – dodał z zamyśleniem – powinienem był się domyślić po tym, jak łatwo zaakceptowałem wieść, że zostanę ojcem. Gdybym tak za tobą nie szalał, nie oświadczyłbym ci się tak łatwo.

– A ja odrzuciłam twoje oświadczyny...

– Owszem. Wielokrotnie. Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnę dowieść, że warto dać mi szansę.

– A ty nawet nie wiesz, jak bardzo chciałam dać ci tę szansę. Po prostu byłam zbyt przerażona. Nie miałam pojęcia, co się stanie, kiedy dowiesz się o Ericu. Instynkt podpowiadał mi, że mogę ci zaufać, ale instynkt już raz mnie zawiódł. Odejście Alana bardzo mnie zraniło, a Eric był kompletnie załamany. On zupełnie nie potrafi sobie radzić z takimi rzeczami. Nie podniósłby się po raz drugi po czymś takim.

– Cieszę się, że go poznałem – powiedział szczerze Matias. – Ale dość tego gadania. Choć jest jeszcze jedna rzecz, o którą muszę cię zapytać.

– O co chodzi? – szepnęła Sophie.

– Przestaniesz się wreszcie wahać i wyjdziesz za mnie?

– Hm... – Sophie roześmiała się, po czym przytuliła się do niego i obdarzyła go długim, namiętnym pocałunkiem. – Niech ci będzie. A właściwie... tak, tak, tak!

Kilka miesięcy później miała miejsce kolejna wyprawa do szpitala. Poród Sophie zaczął się o trzeciej w nocy i przebiegł tak sprawnie, że gdy dotarli na oddział położniczy, mała Luciana już witała się ze swoimi zatroskanymi rodzicami.

Urodziła się bez większych kłopotów krótko po dziewiątej rano.

– Ma twoje włosy. – Sophie uśmiechnęła się z rozmarzeniem do Matiasa, który siedział przy jej łóżku, trzymając w ramionach siedmiofuntowe, pulchne, ciemnowłose niemowlę.

– I moje oczy. – Matias odwzajemnił jej uśmiech i popatrzył z miłością na kobietę, bez której nie miałby po co żyć. Przy niej jego szara egzystencja nareszcie nabrała barw. Kiedyś sądził, że gromadzenie bogactwa i władzy jest celem samym w sobie. Myślał, że nauczka, jaką dostał w kwestii miłości, na dobre zniechęciła go do idyllicznego „I żyli długo i szczęśliwie". Uwierzył, że w życiu najważniejsza jest absolutna kontrola. Mylił się. W życiu najważniejsze było to, by przeżyć je z ukochaną osobą.

– I miejmy nadzieję, że na tym podobieństwa się kończą – zażartowała Sophie. – Nie potrzebuję w moim życiu kolejnej osoby, którą przeraża perspektywa ugotowania jajka.

A teraz, niedługo po tym, jak ich ukochana córka skończyła sześć miesięcy, nareszcie mieli się pobrać.

Sophie popatrzyła na swoje odbicie w lustrze wiszącym na ścianie wiejskiego hotelu, gdzie ona i jej koleżanki spędziły noc.

Matka Matiasa była w dobrej formie i, jak wyznała jakiś czasu temu synowej, miała tyle powodów do szczęścia, że stanowczo odmówiła chorowania w najbliższej przyszłości.

– Wyglądasz oszałamiająco – powiedziała Julie, a Rose Rivero skinęła głową. Dwie kobiety właśnie dopinały na

ostatni guzik stylizację Sophie, upewniając się, że każda różyczka na jej welonie jest przypięta we właściwym miejscu. – Będziesz mieć wesele jak z bajki. Takie, o jakim zawsze marzyłaś.

Sophie roześmiała się i pomyślała o podróży, jaka doprowadziła ją do tego punktu.

– Jeszcze do niedawna to nie było takie oczywiste – mruknęła szczerze.

– Powinnam cię była uprzedzić, że z moim synem nic nie jest oczywiste – odparła Rose. – Ale tobie udało się go uspokoić i ucywilizować. Nie sądziłam, że to będzie kiedykolwiek możliwe.

– Gdybyś widziała, jak codziennie rano biega po domu, szukając kluczyków od samochodu, nie byłabyś tego taka pewna. – Sophie roześmiała się i podeszła do drzwi. Pozostałe kobiety podążyły jej śladem do recepcji, gdzie samochody czekały już na zgromadzonych gości. Ceremonia miała się odbyć w staroświeckim kościółku na wzgórzu, z którego rozciągał się wspaniały widok na morze.

Nigdy nie śmiałaby marzyć o podobnym szczęściu.

Nie zapomniała o swojej firmie cateringowej i regularnie odwiedzała jej piękną nową siedzibę. Większą część pracy wykonywała jednak Julie, która z pomocą trzech nowych pracownic trzymała w ryzach dochodowy biznes. Firma rozwijała się tak dobrze, że zaczęły ostatnio myśleć o otworzeniu restauracji, gdzie mogłyby pokazać swój talent większej publiczności.

James Carney uniknął srogiej kary, jaką pierwotnie planował Matias. W jego życiu zaszły jednak radykalne zmiany. Po tym, jak jego firma znalazła się w rękach Matiasa, został wysłany do Kornwalii, gdzie mógł prowadzić skromne, spokojne życie, pozbawione luksusów. Czasem wysyłał Sophie mejla, a ona czasem odpowiadała, ale nie żywiła żadnych ciepłych uczuć do człowieka, który zamienił życie jej rodziny w koszmar. Zbyt dobrze pamiętała, jak poniżające było błaganie go o jałmużnę i jak paraliżujący był strach, że któregoś dnia jej odmówi.

Ale to Eric przynosił Sophie najwięcej radości. Matias szybko zaczął traktować jej brata jak członka rodziny, a jego ostatnie postępy nie przestawały jej zdumiewać. Nie żył już we własnym świecie, porozumiewając się tylko z nią, swoim opiekunem i kilkorgiem innych pacjentów. Powoli zaczynał poznawać świat zewnętrzny, bez strachu i paniki, jakie nękały go niegdyś. Jedyne wytłumaczenie, jakie przychodziło Sophie do głowy, to że cierpliwy, łagodny Matias i malutka Luciana sprawili ten cud. Lub może był na tyle bystry, by zrozumieć, że jego siostra już się nie boi. Już zawsze będzie bezpieczny. Rozpoczął specjalnie przystosowany kurs obsługi komputera i zaczynał wykazywać talenty, o które nikt go wcześniej nie podejrzewał.

Jadąc do kościoła, Sophie myślała o swojej córce. Luciana będzie tam ze swoją nianią i choć w tej chwili nie zrozumie nic z ceremonii, zdjęcia staną się dla niej kiedyś cenną pamiątką.

Sophie wzięła głęboki oddech i wysiadła z bentleya. Nawet nie zauważyła, jak się znalazła w kościele, podekscytowana perspektywą poślubienia ukochanego mężczyzny.

Matias obrócił się w jej stronę w tym samym momencie, w którym zaczęła grać muzyka. To był ostatni fragment układanki. Miał poślubić kobietę, którą kochał, i nie mógł być bardziej dumny.

Ze ściśniętym gardłem patrzył, jak powoli kroczy w stronę ołtarza. Kremowa suknia pasowała na nią niczym druga skóra. Wróciła do swojej poprzedniej wagi i wszystkie jej ponętne krągłości znów były na swoim miejscu. Trzymała skromny bukiecik bladoróżowych różyczek, pasujących do tych w jej włosach.

Była piękna. Była jego. W jego sercu wezbrała czułość.

Nigdy nie myślał, że się ożeni. Teraz jednak wiedział, że bez żony u boku nie mógłby być w pełni szczęśliwy. Okoliczności ich ślubu także były idealne. Choć był miliarderem, kochał prostotę.

– Wyglądasz przepięknie, *querida* – wymruczał, kiedy stanęła u jego boku.

– Ty też. – Sophie popatrzyła z miłością na Matiasa. Mieszkali razem, codziennie się widzieli, ale i tak na jego widok serce zabiło jej mocniej.

Moja kochana kobietka, pomyślał z dumą Matias. Lub, właściwie, jedna z nich.

Popatrzył w stronę siedzących w ławkach gości. Na samym końcu zobaczył drugą, smacznie śpiącą na rękach

niani.

Matias uśmiechnął się, pewny, że robi to, co powinien. Dużo później, kiedy całe zamieszanie ucichło i wyjechali ostatni goście, znów poczuł to samo; wszechogarniającą czułość na widok kobiety, która była teraz jego żoną.

Następnego ranka mieli wyjechać na miesiąc miodowy. Wezmą ze sobą Lucianę, jej nianię i jego matkę.

– Dlaczego się uśmiechasz? – zapytała Sophie, sięgając do guzików sukienki.

Wyciągnięty na hotelowym łożu z kolumienkami Matias był uosobieniem męskiego splendoru. Jego biała koszula była rozpięta, odsłaniając twardą, opaloną pierś.

– Uśmiecham się, ponieważ niewielu nowożeńców zabiera na miesiąc miodowy matkę pana młodego – odparł. Gestem przywołał ją do siebie i z rosnącym podnieceniem patrzył, jak idzie w jego stronę, po drodze pozbywając się ubrań.

Gdy stanęła przy łóżku, miała na sobie tylko brzoskwiniowy koronkowy stanik, który z trudem mieścił jej pełne piersi, i pasujące koronkowe majteczki.

Zapomniawszy, co miał odpowiedzieć, wsunął palec pod majteczki i odsunął je na bok, by popieścić językiem jej wilgotną kobiecość. Potem wyciągnął się na łóżku, a ona położyła się obok niego i wsunęła dłoń pod jego koszulę.

– Ty i Luciana jesteście teraz całym jej światem – odparł łagodnie Matias. – Chciałbym ci podziękować za to, że uczyniłaś ją szczęśliwą. I... – Pogłaskał Sophie po włosach i pocałował ją delikatnie. – Chciałbym ci podziękować za to,

że zgodziłaś się zostać moją żoną. Dzięki tobie moje życie nabrało barw. Bez ciebie byłbym nikim.

Sophie odsunęła połę jego koszuli i zaczęła całować jego klatkę piersiową, aż z jękiem rozkoszy popchnął ją w dół, rozpinając spodnie.

– Tak bardzo cię kocham – szepnęła. – A teraz, mój drogi mężu, będziesz musiał być cicho. Właśnie zaczął się nasz miesiąc miodowy i jest wiele rzeczy, które chciałabym ci zrobić, zanim wzejdzie słońce...

Tytuł oryginału: Legacy of His Revenge
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327643117

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.